IDEAŁ PIĘKNA
w sztuce chrześcijańskiej.

Kościół usiłuje za pomocą wszelkich środków: w słowie, muzyce i obrazach, wyrazić swój ideał piękna. Zarówno początkujący badacz sztuki kościelnej, jak artysta i krytyk sztuki kościelnej powinni przedewszystkiem pamiętać o tem, że ideał piękna w sztuce kościelnej nie jest ten sam, co w sztuce świeckiej, ponieważ pochodzi z innego świata.

Celem każdej sztuki jest przedewszystkiem: wyrażenie piękna w swych dziełach. Lecz czy nie jest to dla nas tajemicą, na czem polega istota piękna? Piękno jaśnieje przed naszym wzrokiem, jak światło, świeci w naszym umyśle, ogrzewa i rozpłomienia serce nasze. Lecz czem jest piękno? Mędrcy i uczeni nie są zgodni w określeniu istoty piękna. Piękno, to wcielenie idei w kształt dostrzegalny dla naszych zmysłów. *Pulchra sunt, quae visa placent*—mówi św. Tomasz z Akwinu.

Wszelkie piękno pochodzi od Boga, tak samo jak prawda i dobro. Platon naucza, że Bóg jest Twórcą trzech najwyższych idei: prawdy, dobra i piękna. Dlatego prawda, dobro i piękno pochodzą z jednego źródła; są objawieniem idei Boskich, a stworzenie, jako królestwo rzeczy przyrodzonych i religia, jako królestwo rzeczy nadprzyrodzonych, są cudownym odblaskiem tego objawienia Bożego. Prawdziwem jest tylko to, co jest; dobrem to, co odpowiada swemu celowi moralnemu; a pięknem to, co z doskonałości i blasku objawienia — *splendor perfecti* — daje duchowi naszemu zadowolenie lub rozkosz duchową. Piękno

składa się z harmonijnego połączenia myśli i formy. Z tej harmonii wypływa upodobanie, jakie znajdujemy w pięknych dziełach.

Kościół żyje i działa w tych trzech królestwach: prawdy, dobra i piękna i bezustannie rozdziela z nich ludziom wielkie skarby: prawdę przez swe słowo, dobro przez swe prawo moralne, piękno przez swą sztukę.

Estetyka chrześcijańska zna tylko trzy różne dziedziny piękna: 1) przyrodzoną piękność stworzenia jako odblask piękności Bożej; 2) piękno w sztuce czyli wytwór świata duchowego na podstawie piękna przyrodzonego; 3) nadprzyrodzone piękno, czyli piękno ideałów świata nadprzyrodzonego, objawione w religii chrześcijańskiej.

Ideał piękna w sztuce chrześcijańskiej jest więc pochodzenia nadprzyrodzonego; ojczyzną jego niebo. Dlatego sztuka kościelna czerpie ideały z królestwa piękna nadprzyrodzonego, a królestwo to jest nie mniej różnorodne i bogate, jak królestwo piękna przyrodzonego, a im wyżej wznosi się ponad naturę, tem większą, doskonalszą i wznioślejszą jest jego piękność; ponieważ ta piękność jest nie tylko właściwa istotom zmysłowym, ale i duchowym, to w duchowych istotach musi być o tyle wyższą, o ile one swą doskonałością przewyższają istoty zmysłowe. Wszak nawet Platon głosi, że „bezcielesne jest najpiękniejszem“.

Nieprzebrany skarb idealnego piękna w całem swem bogactwie i wzniosłości, jaki nam daje chrześcijańska religia, jest jak niewyczerpane źródło, z którego sztuka kościelna czerpie swe wzniosłe ideały. Z głębi jej błogosławionego, ideałami religijnymi napełnionego i oświeconego ducha chrześcijańscy artyści czerpali swe natchnienia. Blask światła nadprzyrodzonego tak podnosił ich ducha, że wieszczym wzrokiem oglądali nadprzyrodzoną piękność ojczyzny niebieskiej.

Również i starożytna sztuka powstała z ideałów religijnych, lecz sztuka chrześcijańska dlatego wyżej stoi od

starożytnej, że powstała z wiary chrześcijańskiej, chrześcijańskiej miłości i życia nadprzyrodzonego.

„Jeżeli sztuka — mówi Hettinger — jest wyrażeniem ideału, jego objawienie w cielesnej powłoce objawieniem Boskiego, wyobrażeniem nieskończonego w skończonem, niebieskiego w ziemskiem, wówczas chrześcijaństwo w sztuce pod względem bogactwa i wzniosłości idei, głębokości i gorącości uczucia otwarło nowy świat w takiej mierze, jak jego nauka o Bogu i człowieku przewyższa światopogląd przedchrześcijański. Sztuka kościelna jest mową Bożą do ludzi; na wszystko, co ma wyrazić, religia wylała swe światło niebiańskie; rozjaśniła cały widnokrąg piękna“.

Sztuka kościelna posługuje się przyrodą, lecz w przeciwieństwie do sztuki świeckiej nie uwielbia jej, ale ją podnosi, udoskonala i rozjaśnia piękno przyrodzone; maluje przyrodę uświęconą tchnieniem pokoju Bożego. Nie maluje w przyrodzie skutków grzechu, lecz przedstawia ją jako siedzibę sprawiedliwych i świętych. Sztuka kościelna nie maluje wyłącznie fizycznej piękności człowieka, lecz wyobraża go, jako obraz Boga; maluje piękność duszy w harmonii jej życia wewnętrznego, jej przemienienia w Bogu, jej pokój i szczęśliwość w Bogu; wyraża ducha i łaskę, a nie cielesną ich powłokę; a im więcej udoskonala się w technice, tem więcej stara się o odtworzenie pięknej duszy, podczas gdy starożytna sztuka za najpierwszy cel swój uważała odtworzenie pięknych kształtów ciała.

Ponieważ odtworzenie nadprzyrodzonego ideału piękna stanowi cel wszelkiej artystycznej działalności kościelnej, to z tego wynika, że Kościół w przybytkach swych nie może tolerować żadnego dzieła sztuki, któreby nie nosiło na sobie nadprzyrodzonego charakteru ideału sztuki lub któreby nie było owiane duchem Chrystusa Pana.

Ten nadprzyrodzony ideał piękna w sztuce kościelnej błyszczy i świeci jak gwiazda nad mętnemi falami dzisiejszej sztuki świeckiej. Podążmy na wystawy sztuki, a prze-

konamy się, jakie ideały ukazuje nam dzisiejsza sztuka postępowa. Wzgardziwszy chrześcijańskim ideałem piękna, szuka ustawicznie dróg nowych, które ją coraz więcej sprowadzają z drogi czystego, naturalnego piękna w mętne bagnisko dziwacznych pomysłów. Możnaby sądzić, że ideałem dzisiejszej sztuki, z małymi wyjątkami, jest odtwarzanie brzydoty. Realistyczny kierunek doprowadził ją do racyonalizmu i sensualizmu, do wyobrażania tego wszystkiego, co budzi zmysły człowieka. Doszło do tego, że artyści nie pielęgnują sztuki dla jej wzniosłego zadania, a również i publiczność żąda od niej jedynie zadowolenia zmysłowego. Sztuka dzisiejsza jest raczej podnietą, niż pięknem.

Przypatrzmy się, jak objawił się nadprzyrodzony ideał piękna w poszczególnych dziedzinach sztuki chrześcijańskiej. Wyraz zdolności twórczej w poszczególnych gałęziach i objawach sztuki kościelnej jest różny i odpowiedni do środków, jakimi rozporządzała. Im łatwiejsze i uchwytniejsze dla zmysłów zrozumienie dzieła odbijającego jakąś myśl, tem większa zdolność wyrażania w danej sztuce. Jak ciężkim, twardym i opornym był materyał, którym się posługiwała sztuka kościelna w budowaniu świątyń. Architektura kościelna, której wszystkie inne sztuki służyć miały ku ozdobie, mimo twardego, niepodatnego materyału umiała przedstawić swój ideał piękna w najwznioślejszej formie.

Już sztuka starożytna w stylu świątyń ukazuje nam poważny charakter przybytków, przeznaczonych ku czci bogów. Jak pierwszy dom Boży zbudowany był na rozkaz Pański, jak Salomon zbudował świątynię jerozolimską za natchnieniem Ducha św., tak też Duch św., który rządzi Kościołem Chrystusowym, dopomagał mu do utworzenia tych sanktuaryów, które wypływały z istoty i potrzeb chrześcijańskiej liturgii. Zarówno w dawnych bazylikach, odznaczających się poważnym stylem, jak w romańskiej i gotyckiej architekturze wyrażone jest wzniosłe przeznaczenie budowli kościelnych. Sposób budowania świątyń w formie krzyża, całe zewnętrzne kształty z ich ornamen-

tyką i rzeźbami, kształt wieży stawiają nam przed oczy ideał piękna w chrześcijańskiej architekturze.

Obok wielkich katedr wiedzy—mówi Ehrhardt—zbudowanych na silnym fundamencie harmonii między naturą a objawieniem, wznoszą się katedry sztuki chrześcijańskiej, zrodzone z tego samego ducha, kierowane tymi samymi ideałami, w których jeszcze wyraźniej i uchwytniej maluje się dążenie średniowiecza do rzeczy wyższych i wiecznych.

Z temi dziełami sztuki architektonicznej łączą się jak najściślej malarstwo i rzeźba. Odtworzyć chrześcijańskie ideały w twardym materyale, tak, aby idealne piękno objawiło się w formie stałej, było głównem zadaniem rzeźby chrześcijańskiej. Dlatego z największą starannością odtwarzała głowy i rysy twarzy, w których malowała się pobożność, niewinność, prostota i uśmiech dobroci, jako wyraz wewnętrznej szczęśliwości. Patrząc na romańskie rzeźby w Niemczech i na gotycki okres w katedrach w Chartres, Paryżu i Amiens, podziwiamy dzieła najszlachetniejszej harmonii, potężnej siły twórczej i natchnienia, dzieła, w których w całym blasku jaśnieje ideał piękna chrześcijańskiego. Rzeźba, która swe postacie wykuwa w twardym materyale, nie może swym utworom nadać tych pozorów życia, jakie widzimy w malarstwie. Rzeźbiarz nie jest w stanie nadać oku owego blasku i wyrazu, w których odbijają się wszystkie drgnienia ducha, całe życie wewnętrzne człowieka. Dlatego też Kościół we wszystkich stuleciach wybrał malarstwo do pomocy w swej wzniosłej misyi. Grecka religia ze swemi bezdusznemi postaciami mitologicznemi nie była wdzięcznem polem dla malarstwa; brakło jej duchowego, mistycznego pierwiastku, który posiada chrześcijańska religia, będąca skarbnicą ideałów nadprzyrodzonych. W niej to dopiero odnalazło malarstwo swój istotny pierwiastek życiowy. Ponieważ malarstwo w Kościele chrześcijańskim zrodziło się z żywej wiary i gorącego umiłowania religii, dlatego w utworach jego znajdujemy tak czystą niewinność i świętość, tak wielką wzniosłość

i powagę, taki urok i prostotę, które po wszystkie czasy będą przedmiotem podziwu i zbudowania dla wiernych. Tem też jedynie można wytłomaczyć podniosłe wrażenie, jakie sprawiają starochrześcijańskie malowidła w katakumbach, oraz zupełny brak podniosłych wrażeń w niektórych nowych utworach malarstwa tegoczesnego.

W dziedzinie sztuki średniowiecznej, ożywionej silnym duchem wiary, widzimy arcydzieła, które w całej pełni odzwierciadlają ideał piękna Kościoła chrześcijańskiego. Np. utwory szkoły kolońskiej, z której wyszli Wilhelm Herle, Wynrich i Lochner. W tym samym duchu tworzył sławny dominikanin, Fra Fiesole. Dzieła jego, to wcielenie chrześcijańskich ideałów w całym blasku ich mistyczej piękności, O nim to miał się wyrazić Michał Anioł: „Ten zakonnik pobożny musiał być w raju i otrzymać pozwolenie brania stamtąd swych wzorów”. Wielki mistrz Renesansu uznał więc w dziełach Fra Fiesoli ideały nie z tego świata i mowę sztuki, zrodzonej z nadprzyrodzonych motywów.

Tak więc wszystkie dziedziny sztuki kościelnej świadczą o nieskończonej piękności jej nadprzyrodzonego ideału. To jest owo święte znamię sztuki kościelnej, jej chwała, wielkość, jej charakterystyczna cecha, przez którą istotnie wyróżnia się od wszystkich utworów sztuki świeckiej. Podobnie jak świat przyrodzony i nadprzyrodzony — to dwie rzeczy różne od siebie swą istotą, które się jednak łączą z sobą i uzupełniają, tak sztuka kościelna różni się od świeckiej. Ideały sztuki kościelnej pochodzą z objawienia nadprzyrodzonego — materyał zaś i forma, t. j. kształt, w którym się ukazują, należą do świata przyrodzonego.

Przypatrzmy się teraz artyście, twórcy dzieła kościelnego i zapytajmy, czego należy wymagać od niego, jeśli pragnie stworzyć dzieło, w któremby objawił się nadprzyrodzony ideał piękna Kościoła chrześcijańskiego.

Artysta musi otrzymać charyzmata Ducha św., aby mógł świętość w artystycznej wyrazić formie, ponieważ chrześcijańskie dzieło sztuki wypływa z ducha chrześcijań-

skiego i jest jedną z form, w których się objawia. Bezreligijny artysta nie może stworzyć arcydzieła kościelnego; tworzy tylko bożyszcze dla ludzi estetycznie wykształconych.

Jasnem jest, że praca twórcza artysty musi być w zgodzie z jego jaźnią duchową i uczuciami, w przeciwnym razie nie może stworzyć arcydzieła. Im wznioślejszy więc polot ducha, im bogatsza wyobraźnia i szczersze uczucia, im więcej duch artysty zatapia się w Bogu, tem większa nadprzyrodzona piękność dzieła. Ponieważ dalej wszystkie tajemnice religii chrześcijańskiej są święte, wielkie i wzniosłe, dlatego ich odtworzenie musi mieć wzniosły, poważny wyraz, wyraz uroczystego spokoju, rozjaśnionego nadprzyrodzoną pięknością — aby mogło wywołać święte i podniosłe wrażenie. Przymioty, które posiadać musi arcydzieło religijne, aby było wyrazem piękna chrześcijańskiego są: szczytność swej nadprzyrodzonej treści oraz doskonałość formy; z tego harmonijnego połączenia powstaje nadprzyrodzona piękność dzieła.

Ponieważ sztuka chrześcijańska ma wyłącznie na celu cześć Boga, budowanie, nauczanie i uszlachetnianie moralne serca ludzkiego, to cel ten może jedynie osiągnąć przez podniosłość swych dzieł. Umysł twórczy musi więc ująć to, co świat ideałów religijnych daje ludziom w całej pełni swej doskonałości, we wzniosłości swego objawienia, w głębókiem znaczeniu swej treści, w nadprzyrodzoności swej istoty; wtedy arcydzieło sztuki kościelnej jest obrazem niebieskiej piękności królestwa Bożego.

Ten nadprzyrodzony ideał piękna wyraziło malarstwo chrześcijańskie ze szczególną siłą w postaciach Chrystusa Pana, Najśw. Maryi Panny, aniołów i świętych. Rafael, Leonardo da Vinci, Tycyan malują postać Zbawiciela w całym blasku idealnej doskonałości i piękności, również artyści szkoły Nazareńskiej starają się usilnie wcielić w obrazach świętych całą potęgę piękności nadprzyrodzonej. Porównajmy te arcydzieła z utworami tegoczesnej sztuki racyonali-

stycznej—napróżno szukalibyśmy w niej piękna, wzniosłości moralnej i idealnego wyrazu.

Aby ideał piękna sztuki chrześcijańskiej objawił się w doskonalszej formie i doskonalszej technice w obecnych czasach, koniecznem jest, aby chrześcijańscy artyści coraz głębiej wnikali w ducha dawnej sztuki chrześcijańskiej, na jej utworach kształcili swój zmysł estetyczny i coraz więcej wchłaniali w siebie ich piękność nadprzyrodzoną. Chrześcijańscy artyści powinni wyrzec się błędów tegoczesnej sztuki i jej naturalizmu i w duchu religijnym przedstawiać św. tajemnice religii. Wielką prawdę zawierają słowa: *Mysteria fidei religiose tractanda sunt.* Każda świętość wymaga świętego odtworzenia, aby nadprzyrodzona piękność tajemnic chrześcijańskich objawiała się w dziełach sztuki chrześcijańskiej i mogła wypełnić swe wzniosłe zadanie: prowadzenia do Boga.



Obawa przed ludźmi
jako czynnik dopomagający do niewiary i obojętności religijnej.

Obawa przed ludźmi jest potężnym sprzymierzeńcem niewiary w walce z religią i moralnością. Nawet chęć używania, która najczęściej jest przyczyną stopniowego odstępstwa od wiary, wypływa niekiedy z obawy przed światem. Bez względu na to, z jakich przyczyn dochodzi człowiek do obojętności religijnej i zaniedbania praktyk pobożnych, czy dlatego, że uwierzył w zarzuty przeciwników religii i niedowiarków, czy też że nie chciał słuchać dobrych rad i nauk, obawa przed ludźmi nie mało do tego dopomaga. Niejeden wstydzi się swej wiary, wstydzi się uczęszczać do kościoła i spełniać praktyki religijne: jednem słowem wstydzi się być dobrym katolikiem, ponieważ drudzy inaczej postępują i skutkiem tego, z początku nie bez obaw i wyrzutów sumienia, zwolna, stopniowo coraz więcej odwraca się od życia religijnego, aż w końcu całkiem je zaniedbuje i dochodzi do zupełnej niewiary, objawiającej się nietylko słowami, lecz czynami. Młodzieniec, który prowadzi życie bezbożne i nieobyczajne, z początku może tylko za namową fałszywych przyjaciół brał udział w rozpuście i coraz niżej upadał dlatego tylko, że nie miał dość silnej woli i mocy charakteru, aby oprzeć się złym doradzcom. Robotnik, który przez długie lata był względnie gorliwym katolikiem, stał się ofiarą obojętności religijnej, ponieważ chciał tym sposobem uniknąć szyderstw i drwin ze strony bezbożnych współpracowników. Ktoś inny znów od wątpliwości, które poczęły budzić się w jego sercu, nie byłby tak łatwo do-

szedł do niewiary, gdyby nie wstydził się był uczęszczać na kazania lub czytać dzieł religijnych, któreby rozproszyły jego niepewność i zarzuty. Ilużto nawet tak zwanych dobrych katolików wstydzi się przyznać przed światem do swych przekonań religijnych, uklęknąć na widok kapłana idącego z Wiatykiem do chorego, brać udział w procesyi. A czynią to nie z wewnętrznego przekonania, lecz jedynie z bojaźni przed ludźmi. Inni znów stronią od duchownych i okazują im lekceważenie dlatego tylko, aby ich nie poczytano za klerykałów.

W obecnych czasach widzimy wśród katolików wielki brak silnych charakterów i stałości przekonań, podczas gdy cynizm i szyderstwo przeciwnego obozu coraz śmielej i otwarciej występuje do boju. Jak często się zdarza w towarzystwie, że katolicy nie tylko nie występują otwarcie przeciwko tym, którzy szydzą z religii i Kościoła, lecz zachowaniem swem wprost upoważniają ich do tego. Możnaby powiedzieć, że szyderstwo ma w sobie jakiś demoniczny urok, tak, że prawie zawsze wywołuje śmiech i uznanie. Niekiedy nawet najodważniejszym zamyka usta i odbiera odwagę do skarcenia cynicznych żartów. A co gorsza, szyderstwo często utkwi, jak cierń, w sercu i wywołuje różne wątpliwości w kwestyach religijnych. Wielu nie umie rozróżnić formy od treści mowy i zręcznie ujęte pozory prawdy bierze za istotną prawdę. W ten sposób szyderstwo paczy charaktery i pokrywa serca rdzą duchową, która powoli coraz głębiej wnika i niweczy dotychczasowy sposób myślenia. Szyderstwo wywiera silny wpływ na umysły ludzkie i dlatego większe odnosi tryumfy w walce z religią, niż sucha wiedza bezwyznaniowa. Imię Woltera jest tego najlepszym dowodem; podobnie niektóre rodzaje beletrystyki, ilustracye i płody sztuki, będącej na służbie niewiary, które dla półmędrków tak bardzo są niebezpieczne. Czy można się dziwić lekceważeniu religii, jeżeli ludzie bezmyślnie utwierdzają się w przekonaniu, że katolicyzm nie odpowiada dzisiejszym pojęciom, lub jeśli nie mają odwagi wyzna-

wać głośno swych przekonań religijnych? Przytem ponieważ religia w życiu publicznem pod wielu względami nie ma tego znaczenia i wpływu, jakie mieć powinna w chrześcijańskich krajach, łatwo pojąć, że dobry katolik, jeśli nie chce zaprzeć się wiary, musi posiadać niezwykłą odwagę i że z drugiej strony ci wszyscy, którym brak tej odwagi, tak niewolniczo obawiają się opinii ludzkiej. Spytajmy np., czy miałby kto dziś odwagę przeżegnać się przed posiłkiem w hotelu lub nawet w liczniejszem towarzystwie znajomych? Czy kto odważyłby się dziś w niektórych kołach towarzyskich wymówić Imię Boga lub skierować rozmowę na temat religii, zwłaszcza w obecności innowierców lub niedowiarków? W domach katolickich ukrywa się starannie wszelkie książki i obrazy treści religijnej, nawet sypialnie ozdabia się wizerunkami pornograficznymi, które uczucia skromności obrażają.

Wprawdzie przyznać należy, że pod pewnym względem uwidocznia się zwrot ku lepszemu. Przeciwieństwa między wiarą a niewiarą z biegiem czasu coraz więcej się przytępiają i stąd lepsze, silniejsze natury właśnie skutkiem tej objawiającej się wszędzie niezgody pojęć i przekonań pozbywają się wreszcie fałszywej obawy i, gdy potrzeba, śmiało wyznają własne przekonania. W ogólności jednak mimo pięknych przykładów odwagi wśród jednostek, obawa przed opinią ludzką bardzo jest rozpowszechniona. A co dziwniejsza, że tak zwana płeć silna więcej podlega tej obawie, niż płeć słaba. Właśnie mężczyźni najmniej mają odwagi do stawiania oporu opinii świata i poświęcają jej rzecz najcenniejszą — religię. Właśnie mężczyźni najczęściej zapierają się wiary dla korzyści doczesnych, lub znalazłszy się w towarzystwie niedowiarków, za ich przykładem szydzą i wyśmiewają się z religii i ustaw Kościoła. Mężczyźni to najczęściej przed każdą sprawą tchórzliwie stawiają sobie pytanie: „Co świat na to powie“? Przedewszystkiem boją się, aby ich nie ogłoszono za pobożnisiów, klerykałów. Są wprawdzie ludzie obłudni, którzy udawają

pobożniejszych, niż są w istocie, jednakże stokroć większą jest liczba tych, którzy z obawy przed światem nie chcą przyznać się do pobożności. Ta bojaźń, to duchowa trucizna, która swem tchnieniem zabójczem zaraża serca i umysły wielu ludzi.

Główną przyczyną obawy przed ludźmi jest brak prawdziwej bojaźni Bożej. Albowiem kto ma prawdziwą bojaźń Bożą, ten nie ulęknie się ludzi, gdy chodzi o spełnianie przykazań Bożych, a w razie jakiegoś konfliktu między prawem Bożem a ludzkiem śmiało powie wraz z apostołem: *Więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi*[1]) i stosownie do tego postąpi w danym razie. Taką bohaterską odwagą odznaczali się w czasach prześladowania nie tylko mężczyźni i młodzieńcy, lecz i słabe kobiety, a nawet dzieci, a męstwo to czerpali wyłącznie z silnej i stałej wiary, objawiającej się przez uczynki sprawiedliwości i miłości. Jeżeli więc silna i żywa wiara daje odwagę, ponieważ dobry chrześcijanin lęka się Boga, to przeciwnie brak wiary, osłabia charakter i wolę człowieka, czyniąc go odważniejszym do złego, niż do dobrego. Obawa przed ludźmi jest więc nie tyle przyczyną utraty wiary, jak to na wstępie powiedzieliśmy, jak raczej objawem słabej wiary lub rozpoczynającej się utraty wiary, a raczej oba te zjawiska wzajemnie sobie dopomagają: brak religii pomnaża bojaźń przed ludźmi, a bojaźń ta osłabia wiarę. Zazwyczaj jednak obawa przed światem już wtedy się rozpoczyna, gdy jeszcze wiara istnieje wprawdzie, ale już martwa, gdy chrześcijanin grzechowi służy, a przez grzech coraz więcej traci bojaźń Bożą, coraz więcej staje się niewolnikiem opinii ludzkiej, aż wreszcie ta bojaźń ludzka w związku z innemi przyczynami pozbawia go zupełnie wiary. Wszakże brak bojaźni Bożej nie jest jedyną przyczyną bojaźni przed ludźmi. Dodać należy jeszcze zły przykład, jak to już z początku zaznaczyliśmy. Niektórzy wstydzą się być dobrymi katolikami, ponieważ drudzy nie

---

[1]) Dzieje V, 29.

odznaczają się tym duchem. Każdy pragnie iść za przykładem ogółu, w tem mylnem przekonaniu, że to jest słusznem, co ogół uznaje za dobre. Ludzie łudzą się, wmawiając w siebie, że mniejszość nie może mieć słuszności i dlatego płyną z prądem świata, przejmują jego pojęcia i tym sposobem coraz więcej słabnie ich wiara, im mniej żyją według jej zasad. Lecz jest jeszcze trzecia przyczyna obawy przed ludźmi. Słabość charakteru, brak duchowej energii i stałych zasad, to cechy obecnej doby. Ludzie oddychają niemi, jak powietrzem, podlegają im, nie zdając sobie sprawy, że mogłoby być inaczej. Nie tylko upadek obyczajów, ale i fizyczne zwyrodnienie cywilizowanych narodów jest tego przyczyną. Brak silnych natur, brak ducha rycerskiego naszych przodków, którzy wprawdzie nieraz bardzo grzeszyli, lecz również wielkimi okazywali się w pokucie, którzy nawet wśród największych burz nie tracili wiary. Jesteśmy dziećmi naszego wieku, a jest to wiek połowiczności i bierności, fizycznej i duchowej słabości. Stąd łatwo pojąć, że nawet najpobożniejsi ludzie wolą niekiedy chętniej najcięższej poddać się pokucie, aniżeli znosić szyderstwo lub naganę ze strony bliźnich. Jak czują się bezbronni i słabi wobec napaści nieprzyjaciół, jak nawet ci najlepsi upadają, gdy dostaną się w ręce uwodzicieli i właśnie skutkiem tej słabości charakteru tracą wiarę. Wielu ludziom brak prawdziwej pokory, tej cnoty, która wprawdzie w oczach świata jest słabością, lecz która słabego mocnym czyni, jeśli jest przejęty jej duchem. Brak pokory, brak bojaźni Bożej, zły przykład innych, wreszcie tak zwany duch czasu, którego wpływom tak trudno się oprzeć, to najważniejsze przyczyny bojaźni przed ludźmi, bojaźni, która dla wielu jest przyczyną utraty wiary.

Z tego, cośmy powiedzieli, wypływa, że kapłan, wypełniający urząd duszpasterza, szczególną uwagę powinien poświęcić temu objawowi i zwalczać go jak najusilniej. Może i powinien czynić to zarówno w kazaniu i katechezie, jak w konfesyonale. W jaki sposób, to zależy bardzo od

osób i okoliczności i dlatego nie można stawiać normy postępowania, lecz zostawić to gorliwości i doświadczeniu poszczególnych duszpasterzy. Pragnęlibyśmy jednakże udzielić kilka wskazówek ogólniejszej natury. W kazaniu można bardzo łatwo zwracać uwagę na złe następstwa obawy przed ludźmi. I tak np. wykład o wierze, zwłaszcza o jej koniecznych przymiotach, o niebezpieczeństwach, jakie jej grożą, dalej o żądzy używania, o złym przykładzie i okazyi do grzechu, daje doskonałą sposobność do zwalczania bojaźni ludzkiej, jak również rozważanie męki Pańskiej, oraz nauka o różnych obowiązkach religijnych, modlitwie, uczęszczaniu do kościoła i Sakramentów św., ponieważ właśnie obawa przed ludźmi powstrzymuje wielu od ich wypełniania. Można również od czasu do czasu wygłosić wyłączne kazanie na ten temat. Niektóre wyjątki z Pisma św. dostarczają obfitego materyału, a nawet dyspozycyi do nauk o obawie przed ludźmi. Jednem słowem, w kazaniu nie trudno znaleźć sposobność do zwalczania tej słabości charakteru, jaką jest obawa przed ludźmi. Należy przytem jednakże wystrzegać się bardzo szyderstwa i ironii, które tak łatwo zrażają ludzi. Starajmy się raczej zwalczać obawę przed ludźmi w sposób spokojny, rozumowy, oparty na powadze Pisma św. i teologii. Wytłomaczmy, że to fałszywa droga słuchać więcej głosu ludzi, niż głosu obowiązku, że wyznawca Chrystusa nie potrzebuje niczego się lękać, gdy łaska Boża go wspiera, że niekiedy jest to objawem pychy, gdy człowiek kieruje się względami na opinię ludzką, że dla korzyści doczesnych nie wolno chrześcijanowi zaprzedawać zbawienia duszy, że przedewszystkiem należy lękać się Boskiego Sędziego, przed którym kiedyś ze wszystkiego będziemy musieli zdawać rachunek i t. p. Odpowiednie przykłady znajdziemy w żywotach Męczenników i Świętych. Zwłaszcza osoby, które skutkiem swego stanu lub zawodu zmuszone są przestawać i pracować z innymi, np. pracownicy fabryczni, biurowi, żołnierze, są najwięcej narażone na zły wpływ obawy przed ludźmi. To też gdy słuchacze

składają się przeważnie z tych warstw społeczeństwa, tem więcej i częściej powinniśmy zwracać im uwagę na niebezpieczeństwo podlegania obawie przed ludźmi, lecz czyńmy to rzeczowo i z godnością. W przeciwnym razie łatwiej ich zrazimy, niż przekonamy.

Zostaje jeszcze pytanie, czy na szyderstwa niedowiarków należy również szyderstwem odpowiadać z ambony, t. j. zwalczać je ich własną bronią. Odpowiedź na to znajdziemy w każdym podręczniku homiletycznym, dlatego uczynimy tylko jedną uwagę. Jeden z soborów prowincyonalnych ostrzega, aby kazanie *nihil habeat, quod ab apostolica gravitate sit alienum*. Dlatego też wogóle wszelką ironię i szyderstwo wykluczyć należy z ambony. Nie znaczy to, aby nie było wolno domieszać do kazania nieco soli attyckiej, lecz chodzi o to, czy kaznodzieja posiada dar umiejętnie ją zastosować, tak, aby tak zwana inteligencya się tem nie gorszyła i aby nie ucierpiała na tem świętość miejsca i godność stanu duchownego. Czasy się zmieniły. Abraham a Sta. Clara byłby dziś niemożliwy nawet jako kaznodzieja wiejski—chociaż był niegdyś królewskim kaznodzieją.

Jeśli pragniemy obawę przed ludźmi i złe jej następstwa wytępić w zarodku, starajmy się ustrzedz przed jej wpływem młodzież, zwłaszcza dorastającą. Najlepiej czynić to w wykładzie katechetycznym lub też, gdy chodzi o uczniów wyższych zakładów naukowych, przez pouczanie. Jasnem jest, że, mając do czynienia z młodzieżą, trzeba tem większej przezorności. Nauczyciele religii i katecheci sami z pewnością znajdą najodpowiedniejszą drogę ku temu, jeżeli tylko umieją się zastosować do stanu umysłowego swych wychowanków.

Konfesyonał wreszcie może najwięcej dostarcza sposobności do skutecznego zwalczania obawy przed ludzką opinią. Jednakże w tym celu trzeba jak najgruntowniej poznać swych penitentów, ich charakter i stosunki, w jakich żyją. Gdy spostrzeżemy, że penitent należy do *animae pusillanimes* lub że żyje w niebezpiecznem otoczeniu, wówczas

przemówmy do niego serdecznie i przekonywająco, a słowa nasze jeśli nie przyniosą pożądanego skutku, to z pewnością nie wyrządzą szkody. Odnosi się to przedewszystkiem do młodzieży, która tak łatwo daje się powodować wszelkim silniejszym wrażeniom. Jednakże i u penitentów, których nie tak łatwo poznać, zwłaszcza mężczyzn, gorąca odezwa do poczucia honoru i rozumna zachęta do odważnej walki z opinią ludzką nie pozostają zazwyczaj bez wpływu. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że przez te przestrogi możemy niekiedy uratować wiarę penitenta, gdy go zachęcamy, aby się odważnie opierał uwodzicielom do złego. Bliższe szczegóły tej duszpasterskiej pracy, należy zostawić doświadczeniu i rozumowi poszczególnych spowiedników, ponieważ prawie w każdym wypadku trzeba inaczej postępować. Na zakończenie raz tylko jeszcze zaznaczyć pragniemy, że nie należy lekceważyć niebezpiecznego wpływu obawy przed ludźmi, lecz zwalczać ją jak najusilniej, aby wielu nie doprowadziła do złego życia, a w końcu i do utraty wiary.



Kazania katechetyczne.

34. O święceniach kapłańskich.

Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych.

I Kor. IV, I.

Dla udzielania ze skarbu łask, które Chrystus Pan wyjednał nam przez dzieło odkupienia i złożył w swym Kościele, koniecznem było ustanowienie kapłaństwa. Bez kapłanów, którzyby, jako zastępcy Boga, w Jego Imieniu i z Jego upoważnienia pouczali, uświęcali i prowadzili wiernych, nie można sobie wystawić chrześcijańskiej religii. Wogóle idea kapłaństwa z każdą religią, nawet niechrześcijańską, jest tak ściśle złączona, że u wszystkich narodów, jakiegokolwiek wyznania, spotykamy stan kapłański. Nawet pogaństwo ma swych kapłanów, t.j. ludzi, którzy mają władzę spełniania wszystkich czynności, związanych z czcią bóstwa. Wiemy również z Pisma św., że i w religii żydowskiej w Starym Testamencie istniało wyłączne pokolenie Lewitów, wybrane i przeznaczone do sprawowania służby Bożej. Tem więcej w religii Nowego Zakonu potrzebne było kapłaństwo, gdy Pan Jezus ustanowił Najśw. Ofiarę i Sakramenta św., do których sprawowania konieczne są osoby, wyposażone władzą pochodzącą z rąk Boga. Do tego urzędu powołał Zbawiciel apostołów, którzy byli pierwszymi kapłanami w Jego św. Kościele. Wybrał ich z pośród wszystkich, dał im władzę głoszenia całemu światu świętej nauki, upoważnił, aby chleb i wino przemieniali w Ciało i Krew Jego świętą i składali je jako ofiarę, dał im moc

odpuszczania grzechów, słowem: uczynił ich widzialnymi swymi zastępcami i pośrednikami pomiędzy Bogiem a ludźmi. Dlatego też św. Paweł mógł mówić z wszelką słusznością; *Niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych.*

Kapłaństwo jednak nie mogło ustać wraz ze śmiercią apostołów, lecz musiało trwać po wszystkie czasy, tak samo, jak Kościół Chrystusowy. W tym celu ustanowił Chrystus Pan święcenia kapłańskie, przez które władza, udzielona apostołom, przechodzi na innych, czyli — jak głosi nauka Kościoła — przez które sługom Kościoła udzielaną bywa władza i łaska do ważnego i godnego sprawowania urzędu kapłańskiego.

O tym to Sakramencie pomówimy w dzisiejszej nauce, rozważając, że z Bożego rozporządzenia istnieje w Kościele katolickim kapłaństwo, oparte na święceniach Sakramentalnych i jaka godność i zadanie spada przez to na jego przedstawicieli.

I.

Reformatorowie XVI stulecia i ich wyznawcy utrzymują, że Chrystus Pan nie ustanowił ani kapłaństwa, ani święceń kapłańskich. Powołując się na słowa św. Pawła, utrzymują, że apostoł wszystkich chrześcijan bez wyjątku nazywa narodem wybranym i królewskiem kapłaństwem [1]). Dlatego też u różnych sekt protestanckich niema właściwych kapłanów, którzyby przez osobne święcenia lub większą władzę wyróżniali się z pośród reszty członków swego wyznania. Są wprawdzie u nich zwierzchnicy kościelni lub kaznodzieje, do których należy spełnianie duchownych czynności, lecz są to tylko ludzie wybierani w tym celu przez poszczególne gminy, nie posiadają wyższego, duchownego charakteru, ani nadprzyrodzonej władzy. Ponieważ według

[1]) I. Piotr II, 9.

nauki protestantów sama wiara zbawia, ponieważ niema u nich Najśw. Ofiary ani innych Sakramentów, z wyjątkiem Chrztu, dlatego nie potrzeba im rzeczywistego kapłaństwa. Zadowalają się powszechnem kapłaństwem, w którem wszyscy wierni biorą udział. Co jednak przez to rozumie apostoł, gdy wszystkich chrześcijan nazywa „królewskiem kapłaństwem”? Chrześcijanie są kapłanami, gdy składają ofiary dobrych uczynków, tj. na ołtarzu swego serca składają Najwyższemu ofiarę modlitwy, umartwienia i t. d. To też tylko pragnie wyrazić apostoł, gdy wiernych nazywa kapłanami. Szaleństwem jednakże byłoby wnosić stąd, że Chrystus Pan nie ustanowił wyłącznego kapłaństwa z wyłączną władzą, prawami, obowiązkami, podobnie jak szaleństwem byłoby zaprzeczać stanu królewskiego, ponieważ apostoł wszystkich wiernych nazywa królami. Zarówno Pismo św. jak Tradycya mówią nam jasno, że Pan Jezus ustanowił w Kościele swym istotny stan kapłański i istotny Sakrament święceń kapłańskich, skutkiem czego kapłan katolicki, dzięki udzielonemu mu charakterowi i władzy, różni się istotnie od reszty wiernych, których w przeciwstawieniu do niego świeckimi nazywamy.

Dopóki Chrystus Pan przebywał na ziemi, sam spełniał urząd kapłański, gdy głosił Ewangelię, odpuszczał grzechy, a przedewszystkiem przez swą ofiarę na krzyżu. Całe życie Zbawiciela, Jego prace, męka i śmierć były wypełnianiem urzędu kapłańskiego dla zbawienia ludzi. Jednakże zanim Pan Jezus opuścił tę ziemię, przekazał apostołom swą kapłańską władzę i posłannictwo, które otrzymał od Ojca. *Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam*[2]) wyrzekł Zbawiciel wyraźnie do apostołów. Mocą tej władzy i posłannictwa mieli odtąd apostołowie i ich następcy sprawować kapłaństwo dla dobra Kościoła aż do skończenia wieków. Że to przekazanie władzy kapłańskiej nie było jedynie zewnętrzną ceremonią, lecz że wymagało wewnętrznego uzdolnienia i wyższego uświęcenia, wypływa z istoty rzeczy. Wypływa również i stąd, że Chrystus Pan tchnął

[2]) Jan XX, 21.

na apostołów i udzielił im Ducha św. i że ten Duch św. zstąpił widzialnie na apostołów, zanim rozpoczęli spełnianie urzędu kapłańskiego. W Piśmie św. czytamy dalej, że Paweł i Barnaba w Antyochii na rozkaz Ducha św. przez modlitwę i wkładanie rąk otrzymali święcenia potrzebne do urzędu apostolskiego[3]). A dalej mówi o nich Pismo św., że *gdy postanowili im kapłany w każdym kościele i modlili się z poszczeniem, polecili je Panu*[4]). Św. Paweł pisze w liście do Tymoteusza, którego wyświęcił na biskupa: *Napominam cię, abyś wzniecał łaskę Bożą, która jest w tobie przez włożenie rąk moich,* a w innym liście przestrzega, aby zbyt wcześnie nie wkładał ręki swej na nikogo[5]), to znaczy, aby nie wyświęcał na kapłana tego, o którego godności nie jest dostatecznie przekonany. Wszystko to świadczy, że tylko przez wyłączny akt poświęcenia, polegający głównie na modlitwie i wkładaniu rąk, udzielić można władzy kapłańskiej i łaski wewnętrznej. W ten sposób apostołowie tworzyli sobie pomocników i następców. Jasnem jest, że czynili to z woli i upoważnienia Boga. Bo czyż przez modlitwę i kładzenie rąk mogłaby być udzielana łaska wewnętrzna, gdyby Chrystus Pan nie złączył jej z tym znakiem widzialnym i tego nie ustanowił? Słusznie więc Kościół utrzymuje, że sam Zbawiciel ustanowił Sakrament święceń kapłańskich.

Również i Tradycya Kościoła potwierdza naukę o sakramentalnej godności święceń kapłańskich, jak tego dowodem dzieła Ojców Kościoła i rozporządzenia Soborów wszystkich stuleci i wszystkich krajów. W dziele św. Ambrożego czytamy: „Człowiek wkłada ręce, a Bóg łaski udziela; kapłan, modląc się, wkłada ręce, a Bóg błogosławi wszechmocną prawicą, biskup udziela święcenia, a Bóg udziela władzy[6]). A Grzegorz Nysseński mówi: „Święcenie czy-

[3]) Dzieje apost. XIII, 3.
[4]) Dzieje apost. XIV, 22.
[5]) II. Tym. I, 6. I. Tym. V, 22.
[6]) De dign. sacerd. c 5.

ni kapłana czcigodnym i odróżnia go od ludu; ustanowiony jest jako nauczyciel religii i szafarz zakrytych tajemnic. Chociaż, przyjmujący święcenia kapłańskie pod względem ciała i postaci nic się nie zmienił, czyli pod względem zewnętrznym pozostał tem, czem był, lecz w duszy odmienił się przez moc niewidzialną i łaskę[7]). Kapłaństwo wprawdzie—mówi św. Chryzostom—sprawowane jest na ziemi, lecz wzniosłością słusznie do niebieskich godności zaliczone być może. Albowiem ani człowiek, ani anioł, ani archanioł, ani inna moc stworzona nie ustanowiła tego urzędu; Duch to święty uzdolnia do tego stworzenia, które jeszcze żyją w ciele[8]). To, co Ojcowie Kościoła mówią o godności i sakramentalnym charakterze kapłaństwa, utrzymywał również i Kościół po wszystkie czasy. To też gdy reformatorowie XVI stulecia wystąpili z twierdzeniem, że udzielanie urzędu kapłańskiego jest tylko zewnętrzną formą bez wewnętrznego działania łaski, Sobór Trydencki ogłosił: „Jeśliby kto twierdził, że kapłaństwo, czyli święcenie kapłańskie, nie jest prawdziwie i właściwie Sakramentem, od Chrystusa Pana ustanowionym, albo że jest jakimś ludzkim wymysłem, wynalezionym przez mężów nieświadomych rzeczy kościelnych: albo że jest tylko ceremonią jakąś wybierania szafarzów słowa Bożego i Sakramentów: niech będzie wyklęty[9]).

Kościół uczy nas, że Sakrament święceń kapłańskich wyciska na duszy charakter niezatarty. Kapłan otrzymuje trwałą władzę duchowną, której mu odjąć nie można. Kto został wyświęcony na kapłana, ten nigdy nie traci tej godności i dlatego to raz tylko można przyjąć święcenia kapłańskie. Kapłan może wprawdzie przez złe życie shańbić swą godność, lub przez odpadnięcie od Kościoła lub skutkiem kary kościelnej utracić prawo sprawowania kapłańskiej władzy, lecz nigdy nie przestanie być kapłanem, dzięki

[7]) Hom. in bapt. Christi.
[8]) De sacerd. lib. 3. p. 1.
[9]) Sess. XXIII, c. 3.

niezatartemu charakterowi, który wycisnęły na jego duszy święcenia kapłańskie. Sakrament święceń kapłańskich, jak wszystkie Sakramenta żywych, pomnaża łaskę uświęcającą, a prócz tego daje jeszcze szczególną, jemu tylko właściwą łaskę. Łaska ta polega na tem, że przyjmujący święcenia, otrzymuje światło i moc do wiernego spełniania obowiązków swego św. urzędu i prowadzenia życia odpowiedniego do wzniosłego stanu. Wszystko to wyrażone jest w ceremoniach i modlitwach, które towarzyszą święceniom kapłańskim.

Akt święceń kapłańskich, udzielonych przez biskupa w czasie Mszy św., rozpoczyna się od tego, że wszyscy mający święcenia dyakona, którzy mają być wyświęceni, kładą się krzyżem przed ołtarzem i proszą w pokorze o łaskę przyjęcia ich do stanu kapłańskiego. Biskup wymieniwszy wielkie obowiązki, jakie biorą na siebie, odmawia wraz z kapłanami asystującymi litanię do Wszystkich Świętych. Po skończeniu litanii błogosławi leżących na ziemi dyakonów, mówiąc: „Racz, Boże, pobłogosławić tych wybranych, racz ich pobłogosławić, uświęcić i poświęcić“. Potem w milczeniu wkłada na każdego z nich obie ręce, to samo czynią obecni kapłani. Potem wszyscy wznoszą nad nimi prawą rękę, podczas gdy biskup, błogosławiąc każdego z osobna modli się: „Wysłuchaj nas, Panie i Boże nasz, i zlej na tego sługę Twojego błogosławieństwo Ducha św. i moc łaski kapłańskiej, abyś tego, którego Twej łaskawości do poświęcenia przedstawiamy, obdarzył stałą pełnią Twej łaski”. Poczem następuje wkładanie ubioru kapłańskiego. Przy wkładaniu stuły mówi biskup: „Weźmij jarzmo Pana, albowiem jarzmo Jego słodkie, a brzemię Jego lekkie”. Przy wręczaniu ornatu mówi: „Weźmij tę suknię kapłańską, która jest obrazem miłości; albowiem Bóg mocen jest pomnożyć w tobie miłość i udoskonalić dzieło”. Następnie biskup znowu modli się, prosząc Boga o cnoty kapłańskie dla wyświęcanych, intonuje hymn: *Veni Creator Spiritus,* poczem przystępuje do namaszczania. Naprzód namaszcza bis-

kup obie ręce każdego dyakona, modląc się, następnie podaje mu święte naczynia, mianowicie kielich z winem i patenę z hostyą, mówiąc: „Otrzymaj władzę składania Bogu ofiary i czytania Mszy, zarówno za żywych jak za umarłych“. Przez to udziela im największej władzy, władzy konsekracyi i odprawiania Mszy św. Dlatego też zaraz wspólnie z biskupem odprawiają Mszę św. Po Komunii biskupa i oni również z rąk jego otrzymują Komunię. Przy końcu Mszy św. następuje powtórne wkładanie rąk, przez które biskup udziela wyświęconym kapłanom władzy sprawowania Sakramentu Pokuty, wymawiając te same słowa, przez które Chrystus Pan udzielił apostołom władzy odpuszczania grzechów. *Weźmijcie Ducha św. Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone których zatrzymacie, są im zatrzymane*“. Poczem wszyscy składają przysięgę wierności i posłuszeństwa przed biskupem, który daje im pocałunek pokoju i raz jeszcze przypomniawszy im podjęte obowiązki, udziela błogosławieństwa.

Na tem kończy się podniosły i wzruszający obrzęd udzielania święceń kapłańskich. Chociaż wiele z tych ceremonii i modlitw wprowadził Kościół św., jednakże istota tego Sakramentu polega na rozporządzeniu Zbawiciela, który sam ustanowił Sakrament święceń kapłańskich, aby tych, którzy je przyjmują, jako swych zastępców, uzdolnić do sprawowania władzy kapłańskiej. Ten tylko, kto godnie przyjmuje te święcenia, należy do wybranego stanu kapłańskiego. Tego tylko należy uważać według słów apostoła za sługę Jezusa Chrystusa i szafarza Boskich tajemnic. Natomiast tych, którzy tylko przez władze świeckie i gminy powołani i ustanowieni spełniają władzę kapłańską, i wszystkich tych, którzy samowolnie ją sobie przywłaszczają, nie należy uważać za sługi Kościoła, lecz za intruzów lub, jak mówi Sobór Trydencki, za złodziei i zabójców, którzy nie wchodzą przez drzwi[10]). Władzę i posłannictwo mogą kapłani otrzymać wyłącznie od swych duchownych przełożo-

[10]) Sess. XXIII, t. c.

nych, a tymi są biskupi katolickiego Kościoła. Oni też tylko mogą udzielać święceń kapłańskich. Jak Paweł św. Tymoteusza i Tytusa wyświęcił na biskupów, aby mogli innych wyświęcać na kapłanów, tak też wszyscy biskupi przy wyświęcaniu swem otrzymują władzę wyświęcania innych. Biskupi, jako spadkobiercy i przedstawiciele władzy apostolskiej, są wyłącznie prawowitymi szafarzami tego Sakramentu. Kapłani, a tem mniej ludzie świeccy, nie mogą udzielać władzy kapłańskiej. Jeżeli tylko przez prawowitych następców apostołów udzielone święcenie uprawnia do stanu kapłańskiego, to już to samo mówi nam, jak wielką jest godność kapłana w Kościele katolickim.

II.

Aby wyrazić wzniosłość urzędu kapłańskiego, rozważmy naprzód, co o tem mówią św. Ojcowie Kościoła. Pisarze i Ojcowie Kościoła pisali tak wiele o tym przedmiocie, że tylko w krótkich urywkach możemy przytoczyć ich poglądy. Św. Chryzostom, sławny biskup i Ojciec Kościoła w IV-ym wieku, napisał o godności kapłańskiej obszerne dzieło, obejmujące sześć tomów. „Kapłaństwo — mówi św. Chryzostom — jest wprawdzie sprawowane na ziemi, ale ze względu na swą wielkość do niebieskich godności zaliczone być może. Albowiem ani człowiek, ani anioł, ani archanioł, ani wszelka inna moc stworzona, lecz sam Chrystus, Syn Boga, ustanowił ten urząd, a Duch to św. uzdolnia stworzenia, które jeszcze żyją w ciele, aby się duchem wzniosły do służby aniołów"[11]). „Nic nie da się porównać z godnością i wzniosłością kapłana — mówi św. Ambroży. Porównaj je z blaskiem królów i koronami książąt, a znajdziesz większą różnicę, niż gdybyś porównał ołów z blaskiem złota"[12]). Podobnie wyraża się św. Klemens Rzymski, gdy mówi: „O ile doskonalszą jest dusza nad ciało, o tyle ka-

[11]) De sacerd. III, 1.
[12]) De dign. sacerd. c. 2.

płaństwo świetniejsze jest nad majestat królewski[13]). Św. Ignacy, Męczennik, nazywa kapłaństwo szczytem wszystkich godności i dóbr, jakie ludzie posiąść mogą", a błogosławiony Tomasz à Kempis woła: „O wielka tajemnico, wysoka godności kapłana, któremu dano to, czego aniołowie nie posiadają". Dlatego to św. Franciszek z Asyżu mówi, że gdyby spotkał jednocześnie anioła i kapłana, to naprzód nie omieszkałby przywitać kapłana. Św. Efrem nie znajduje słów na wyrażenie wielkiej wniosłości kapłańskiego urzędu. „O, podziwu godny cudzie — woła ten święty — o niewysłowiona potęgo; o tajemnico kapłaństwa, nakazująca szacunek, święta i niepojęta tajemnico"! Zebrawszy to wszystko, co święci Pańscy mówili o kapłaństwie, nie będziemy się dziwili, że wielu z nich, jak św. Franciszek i Efrem, z wielkiej czci dla tego urzędu nie chcieli przyjąć święceń, a inni, jak św. Jan Chryzostom i Augustyn, dopiero po długich namowach dali się nakłonić do tego.

Aby zrozumieć wzniosłość urzędu kapłańskiego, zastanówmy się nad tem, czem jest kapłan katolicki. Jest on posłannikiem Bożym według słów samego Zbawiciela, który rzekł do apostołów: *Jako mię Ojciec posłał i ja was posyłam.* Namaszczony i poświęcony do służby Boga, sprawuje w Jego Imieniu ten święty urząd, udzielony mu nie przez ludzi, lecz przez Boga samego. *Nie wyście mnie obrali* — mówi Chrystus Pan do apostołów — *alem ja was obrał i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owocby wasz trwał*[14]). Czy nie słusznie więc nazywamy kapłana zastępcą Boga? Pan Bóg działa w nim i przez niego i używa go za narzędzie udzielania ludziom owoców odkupienia. Dlatego też każdy kapłan słusznie może powtórzyć za apostołem: *Niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych.*

Największą z tych tajemnic, które sprawuje kapłan, jest ofiara Nowego Zakonu czyli Msza św. Ilekroć kapłan

[13]) Const. Apost. II, 34.
[14]) Jan XV, 16.

staje przy ołtarzu, aby odnowić ofiarę krzyżową Zbawiciela, tylekroć dokonuje cudu potęgi i łaski. Sprawia to, czego człowiek śmiertelny sprawić nie może. Na słowo Jego zstępuje na ołtarz Król nieba i ziemi; w rękach jego przemienia się wino i chleb w Ciało i Krew Syna człowieczego. Kapłan ma więc władzę nad rzeczywistem Ciałem Chrystusa Pana. Jak w łonie Najśw. Maryi Panny, tak i w rękach kapłana Syn Boży staje się na nowo człowiekiem i przez niego na nowo ofiarowuje się w niekrwawy sposób Ojcu niebieskiemu za grzechy świata. Aniołami niewidzialnie otoczony, nadprzyrodzoną mocą sięgając nieba, wykonuje kapłan codziennie władzę, którą prawdziwie Boską nazwaćby można. Arcykapłanom Starego Testamentu wolno było tylko raz w rok zbliżyć się do najświętszego miejsca, podczas gdy kapłan Nowego Zakonu codziennie przebywa w bliskości Boga i dzięki swemu wielkiemu urzędowi jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Tu występuje nie tylko w zastępstwie samego Zbawiciela, ale i jednocześnie wszystkich wiernych. Za nich to składa najśw. Ofiarę, ich prośby i potrzeby przedstawia Najwyższemu i tak żywym jak zmarłym pośredniczy w uzyskaniu łaski i przebaczenia.

Kapłan jest dalej szafarzem Sakramentu Pokuty. Jak ma moc ofiarować Baranka Bożego na ołtarzu, tak też i jemu dana jest władza odpuszczać grzechy duszom Krwią Zbawiciela odkupionym. Kapłan ma władzę otwierać i zamykać niebo przed ludźmi, a wyrok ten jest prawomocny przed Bogiem. Na słowo kapłana: „Rozwiązuję cię z grzechów“ grzesznicy zmieniają się w sprawiedliwych. Posłuchajmy, co o tej władzy mówi św. Augustyn. „Władza kapłana, który zmienia grzesznika w sprawiedliwego, jest większą, niż stworzyć niebo i ziemię“. Faryzeuszowie pytali niegdyś; *„Któż grzechy odpuścić może, jedno sam Bóg?* Otóż tę Boską władzę posiada kapłan, jako zastępca Chrystusa Pana, i wykonuje ją w Sakramencie Pokuty. Tam to kapłan przynosi łaskę i pokój największemu grzesznikowi, wyrywa go z mocy szatana i zasłużonej kary wiecznej,

leczy wszystkie rany jego duszy. Kapłan w konfesyonale jest z mocy Bożej nietylko sędzią i lekarzem, ale i przewodnikiem, ojcem i nauczycielem dusz naszych, przed którym z zaufaniem odkrywamy najgłębsze tajniki naszego serca, aby znaleźć u niego radę, pociechę i spokój. Urząd spowiednika jest Boskiej natury a tak wzniosły, iż można powiedzieć, że nadaje się prędzej dla istot niebieskich niż ludzi śmiertelnych. Jak zbawiennym i pocieszającym jest ten urząd dla grzesznika, który ze skruchą wyznaje swe grzechy przed kapłanem, tak pełen odpowiedzialności dla tego, który go w Imieniu Boga ze drżeniem sprawuje.

Kapłan posiada nie tylko te dwie największe władze: władzę odprawiania Najśw. Ofiary i odpuszczania grzechów, ale jest szafarzem wszystkich nadprzyrodzonych środków zbawienia w Kościele katolickim. Przez Chrzest czyni nas dziećmi Boga i przyjmuje na łono Kościoła, uczy nas św. prawd wiary w nauce religii i w kazaniach. To, czego nas naucza i co głosi, nie jest jego nauką, lecz słowem Bożem i nauką nieomylnego Kościoła. Kapłan w Komunii św. posila wiernych Ciałem Zbawiciela, błogosławi ich związki małżeńskie, udziela Ostatniego Namaszczenia w godzinę śmierci. Kapłan pośredniczy w otrzymywaniu błogosławieństw Kościoła, codzień modli się za was w brewiarzu i we wszystkich okolicznościach życia jest doradcą i pocieszycielem. Czyż może być nad to wznioślejszy urząd, świętszy stan i większa godność?

Dlatego też ten tylko powinien poświęcać się urzędowi kapłańskiemu, kto czuje się powołanym przez Boga. *Żaden sobie czci nie bierze, jedno który bywa wezwan od Boga, jako Aaron*[15]. Kto z innych pobudek, bez prawdziwego powołania, wstępuje do stanu kapłańskiego, jest nieprzyjacielem samego siebie, zgorszeniem wiernych, przedmiotem szyderstwa dla nieprzyjaciół religii i nieobliczone przynosi straty Kościołowi i wiernym. Dlatego też Kościół tych

---

[15]) Żyd. V, 4.

tylko przypuszcza do święceń kapłańskich, którzy dają rękojmię, że wzniosłe obowiązki swego stanu wypełniać będą w duchu Chrystusowym. Aby powołanych tem lepiej przygotować, ustanowił Kościół różne święcenia przedwstępne, które poprzedzają godność stanu kapłańskiego. Święceń tych jest sześć. Cztery pierwsze uprawniają do spełniania niższych czynności przy służbie Bożej i dlatego nazywają się niższemi święceniami. Dwa następne święcenia natomiast, subdyakonat i dyakonat, zaliczają się do wyższych święceń, gdyż uprawniają do spełniania czynności, związanych ze Mszą św. Z odebraniem tych święceń łączy się obowiązek odmawiania brewiarza i ślubowania celibatu. Poznawszy wzniosłość stanu kapłańskiego, zrozumiemy, dlaczego Kościół żąda od kapłanów, aby żyli w czystości. Nie dość, że kapłan nosi ubiór kapłański, lecz przytem, odpowiednio do swego wzniosłego urzędu, powinien duszę swą przyodziać w szatę czystości. Ponieważ więcej, niż zwykły człowiek, przestaje z Bogiem, który jest najczystszym Duchem, dlatego też więcej powinien szukać tego, co jest z ducha Wszak nie napróżno nazywa się duchownym, ponieważ więcej zajmuje się rzeczami duchownemi. Wszak do sprawowania najświętszych tajemnic potrzebna mu jest cnota doskonałej czystości. Będąc wolnym od węzłów małżeńskich, może bez przeszkody, niepodzielnie oddać się służbie Bożej i zbawieniu dusz sobie powierzonych.

Wysoka godność, jaką piastują kapłani, wielkie wkłada na nich obowiązki zarówno pod względem sumiennego pełnienia urzędu, jak pod względem życia cnotliwego, które powinno być przykładem dla wiernych. Przytem jednak nie zapominajcie, najmilsi bracia, że i wy względem stanu kapłańskiego macie wielkie obowiązki.

Jeżeli kapłani, jak słyszeliśmy, są posłannikami i zastępcami Chrystusa Pana, jeżeli są szafarzami najświętszych tajemnic, wyposażeni władzą, od Boga im daną, zajmują stanowisko, którego nikt inny zajmować nie może, jeżeli przytem są waszymi duchownymi ojcami, przewodnikami i dobroczyńcami, to stąd wypływa, że powinniście mieć dla

nich szacunek i miłość, dziecięce posłuszeństwo i zaufanie. Słowa, które Zbawiciel wyrzekł do apostołów: *Kto was słucha, mię słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi*[16]) odnoszą się do wszystkich kapłanów. Nie ze względu na siebie samych żądamy od was szacunku — gdyż jesteśmy świadomi naszej słabości i niegodności—lecz żądamy go ze względu na Boga i na was, gdyż Bóg żąda od was szacunku dla naszego stanu i urzędu. Im więcej dziś nieprzyjaciele Kościoła lekceważą i prześladują stan kapłański, tem więcej szanować go powinni wierni synowie Kościoła. A chociażbyście widzieli, że który z kapłanów nie odpowiada godnie przyjętym obowiązkom lub wiedzie życie nieodpowiednie wzniosłemu urzędowi, nie zapominajcie, że i pośród apostołów znalazł się zdrajca Judasz. Nie postępujcie, jak nieprzyjaciele Kościoła, którzy cieszą się, gdy widzą błędy i słabości u kapłana katolickiego, którzy umyślnie je powiększają i występki jednostek przypisują całemu stanowi duchownemu. Naśladujcie raczej przykład cesarza Konstantyna Wielkiego, który powiedział, że gdyby spostrzegł coś złego u kapłana, zakryłby go swym płaszczem królewskim, aby winę jego ukryć przed światem. Przedewszystkiem jednak módlcie się za kapłanów. Proście gorąco Boga o dobrych kapłanów, których tak bardzo nam dziś potrzeba. Rodzice chrześcijańscy, wychowujcie synów waszych religijnie i w bojaźni Bożej, a wtedy jeśli który zapragnie zostać kapłanem, uczyni to nie lekkomyślnie, nie z ziemskich, doczesnych pobudek, lecz z powołania i przyjęte obowiązki wypełniać będzie sumiennie na chwałę Bożą i na zbawienie dusz pieczy swej powierzonych. Módlcie się wszyscy za swych duszpasterzy, aby wyprosić im łaskę najgorliwszego spełniania obowiązków swego urzędu. Komu chwała Boga i dobro Kościoła leży na sercu, kto jest prawdziwym katolikiem, ten nie odmówi szacunku, posłuszeństwa i modlitwy kapłanowi w myśl słów Pisma św., które mówi: *Bój się Pana, a kapłany Jego miej za święte*[17]). Amen.

[16]) Łuk. X, 15. 16. [17]). Ekkle. VII, 31.

PRZEMÓWIENIE
na niedzielę XI po Zielonych ŚŚ.

Szczęście, jakie daje wiara.

Dobrze wszystko uczynił.
Mar. VII, 37.

Całe życie Zbawiciela, to nieprzerwane pasmo dobrodziejstw, które Syn Boży wyświadczał ludziom, dobrodziejstw zarówno duchowych jak doczesnych. Dlatego też apostoł całe życie i działalność Zbawiciela streszcza w tych kilku słowach: *Przeszedł, czyniąc dobrze* [1]). Podobną do tej działalności Chrystusa Pana na ziemi jest działalność Kościoła św., który Zbawiciel w tym celu ustanowił, i dlatego za najwyższe szczęście uważać powinniśmy, że jesteśmy synami katolickiego Kościoła. W dzisiejszej nauce wytłomaczymy w krótkości, na czem polega to szczęście, które nam daje wiara, abyśmy tem lepiej ją miłowali i tem gorliwiej wypełniali jej przepisy. Za łaską Bożą rozważać będziemy, że wiara św. uszczęśliwia nas

1. w życiu i
2. w chwili śmierci.

I.

W mowie ludzkiej jest wyraz, który z nieprzepartą siłą przemawia do serca człowieka, który pociąga ludzi zarówno w młodości jak późniejszych latach, zarówno uczonych jak prostaczków, bogatych i ubogich. Wyrazem tym: „szczęście”. Każdy pragnie osiągnąć szczęście, chociaż lu-

---

[1]) Dzieje apost. X, 38.

dzie różnemi do niego dążą drogami. Zdobyć szczęście zdaje się być celem ludzkiego życia. Przedewszystkiem jednak należy zdać sobie sprawę, w jaki sposób osiągnąć szczęście.

Pewien człowiek, który miał młodość burzliwą, lecz dzięki nabytemu doświadczeniu nawrócił się na dobrą drogę, rzekł do swego dziecka, które miało niebawem przystąpić do pierwszej Komunii: „Pamiętaj, moje dziecko, że zbliża się dla ciebie bardzo ważna chwila, która rozstrzygnie o twej przyszłości. Dwie drogi stoją przed tobą otworem: droga wiary i droga niewiary. Na drodze wiary znajdziesz szczęście, na drodze niewiary nieszczęście. Droga wiary nie pozbawiona jest wprawdzie walk i doświadczeń, lecz będziesz czuł się szczęśliwym, ponieważ towarzyszyć ci będzie spokój sumienia. Gdy natomiast wyrzeczesz się wiary, możesz w najlepszym razie osiągnąć pozorne zadowolenie i chociaż świat będzie cię uważał za szczęśliwego, w głębi duszy będziesz się czuł najnieszczęśliwszym z ludzi". Te mądre słowa wypowiedział człowiek, który doznał w życiu bolesnych rozczarowań i przez własne doświadczenie doszedł do chrześcijańskiego przekonania, że tylko wiara daje człowiekowi szczęście prawdziwe zarówno w tem życiu jak w wieczności.

Pierwszy warunek szczęścia, to bez wątpienia spokój wewnętrzny, jaki daje czyste sumienie. Do tego samego wniosku doszedł już dawno jeden z największych mędrców starożytności, gdy mówił: „Najszczęśliwszym z ludzi jest sprawiedliwy". Chociażby człowiek najwyższe zajmował w świecie stanowisko, posiadał wielki majątek i sławę u ludzi, jeżeli nie ma czystego sumienia, nie może czuć się szczęśliwym. Czyste sumienie jest tak cennym skarbem, że niczem go zastąpić nie można. Spokój sumienia nazywa apostoł „pokojem Bożym, który przewyższa wszelki zmysł". [2]) Ten to spokój osiągamy jedynie przez wiarę.

---

[2]) Filip. IV, 7.

Gdy Chrystus Pan razu pewnego wieczerzał u jednego z Faryzeuszów, imieniem Szymon, weszła do sali biesiadnej znana przez wszystkich grzesznica i z płaczem upadłszy do nóg Zbawicielowi, namaściła je drogocennym olejkiem i włosami ocierała. Widząc to obecni Faryzeusze, szyderczo się uśmiechali, a Szymon pomyślał w duchu: *By ten był prorokiem, wżdyby wiedział, która i jaka jest niewiasta, co się go dotyka: bo jest grzesznica.* [3]) Chrystus Pan jednak był nie tylko prorokiem, ale Mesyaszem i dlatego znał nie tylko tę niewiastę, ale i żal jej szczery, to też nie odrzucił jej od siebie, lecz rzekł do niej łaskawie: *Odpuszczają się tobie grzechy. Wiara twoja cię zbawiła, idź w pokoju.* Od tej chwili każdy grzesznik, wiarą oświecony, gdy wyzna swe grzechy przed zastępcą Zbawiciela, słyszy te słowa: *Idź w pokoju. Odpuszczają się tobie grzechy.* Byłeś umarły, a wróciłeś do życia, zmartwychwstałeś do łaski, pokoju i szczęścia prawdziwego. Tego pokoju i szczęścia doznają odtąd miliony dusz w Sakramencie Pokuty. Chociaż bezbożny świat szydzi, jak niegdyś Faryzeusze, z odrodzenia duchowego czyli zmartwychwstania duszy, mimo to jest ono prawdą niezbitą i każdy, kto szczerze pragnie, może tego doświadczyć na sobie. Nie zrażajmy się szyderstwem tegoczesnych Faryzeuszów, lecz przejęci silną wiarą biegnijmy z ufnością do stóp konfesyonału, aby tam znaleźć przebaczenie, pokój, łaskę Bożą i szczęście prawdziwe.

Człowiek zbyt dobrze czuje swą słabość i ułomność, aby mógł czuć się szczęśliwym, potrzebną mu jest pomoc i wsparcie wszechmocnej prawicy Boga. I dlatego to człowiek wierzący ucieka się do modlitwy, aby wyprosić tę pomoc. Jak cudowną jest moc modlitwy, przez którą stworzenie słabe rozmawia ze swym Stwórcą i Bogiem. Jak wielka i pocieszająca ta łaska, która sprawia, że każdej chwili możemy uciekać się do Boga, przedstawiać mu swe

---

[3]) Łuk. VII, 39.

prośby i potrzeby i doznawać Jego pomocy. Sam Zbawiciel zapewnia nas o skuteczności modlitwy, gdy mówi: *Proście, a będzie wam dano: szukajcie, a znajdziecie: kołaczcie, a będzie wam otworzono* [4]). Modlitwa daje nam pokój i szczęście. Biedny ten, kto nie umie lub zapomniał się modlić. Można śmiało powiedzieć, że nie byłoby tylu nieszczęśliwych na świecie, gdyby ludzie więcej i lepiej się modlili. Módlcie się więc, najmilsi bracia, chętnie i pobożnie, módlcie się sami i wspólnie z rodzinami waszemi. Uciekajcie się do Boga w każdej potrzebie, proście Go o łaski potrzebne do życia duchowego i doczesnego, polecajcie Mu wszystkie sprawy, zamiary i prace, a wtedy spokój i szczęście zagości w sercach waszych.

Wiara jednak jeszcze dalej nas prowadzi — do stóp ołtarza, gdzie w ubogiem tabernaculum mieszka Bóg pośród swych dzieci. Tu, w tabernaculum, mieszka Bóg wszechmocny wraz z Ciałem swojem i Krwią, Bóstwem i człowieczeństwem. Tu Syn Boży jest pokarmem naszej duszy — Jego życie naszem życiem. Oto, czego sercom naszym potrzeba, oto szczęście, którego szukamy na ziemi. Tu sprawdza się to, co powiedział św. Augustyn: że serce nasze wtedy dopiero jest spokojne, gdy spocznie w Bogu. Niepojęte jest serce ludzkie, którego zadowolić nie może żadne szczęście na ziemi, ani dobra doczesne, ani spełnienie wszystkich pragnień. Wy, którzy szukacie upajających radości tego świata, powiedzcie, czy znaleźliście szczęście? Czy serce wasze zadowoliło się upragnioną zdobyczą? Z pewnością nie. Boga potrzeba sercu waszemu, tego Boga, którego przyjęliście w dzień pierwszej Komunii, Chrystusa. Zbliżajmy się więc jak najczęściej do tego tronu, w którym króluje Bóg łaski i miłosierdzia. Chodźmy, a zobaczymy, jak słodki jest Pan. Łączmy się jak najczęściej z Panem Jezusem w Komunii św., która jest zadatkiem wiecznej szczęśliwości.

[4]) Mat. VII, 7.

II.

Serce ludzkie uczuwa potrzebę szczęścia, a więc musi być do szczęścia stworzone, dlaczego więc na dnie jego gości smutek, który zamąca szczęście, jakie człowiek zdołał osiągnąć na ziemi? Człowiek, można rzec, żyje w smutku lub, jak ktoś powiedział, życie daje się najlepiej określić słowem: cierpienie. Czy więc ten smutek i to cierpienie nie są przeszkodą do szczęścia? Posłuchajmy, co mówi o tem św. Paweł: *Jako umierający, o oto żywiemy... jako smętni, lecz zawsze weseli: jako ubodzy, a wielu ubogacający. jako nic nie mający, a wszystko mający* [5]). Dlaczego tak jest? Dlatego, że przeznaczeniem człowieka: cierpieć na ziemi, a radować się w niebie. Mówi nam o tem wiara, która w ziemskich smutkach i cierpieniach ukazuje nam zadatek wiecznego szczęścia. Bóg zsyła na nas cierpienia nie dlatego, że miłuje cierpienie, ale dlatego, aby nas przez krzyż i cierpienie doprowadzić do wiecznej szczęśliwości w niebie. Oto, najmilsi bracia, cudowne zadanie cierpienia, uważanego w świetle wiary. Dlatego też wiara słodzi nam cierpienie, ukazując nam krzyż Zbawiciela. Jak matka zachęca dziecko do przyjęcia gorzkiego lekarstwa przez to, że sama go naprzód próbuje, tak samo czyni Pan Jezus, pije z gorzkiego kielicha cierpień aż do ostatniej kropli. Rozważajmy więc często mękę Zbawiciela, patrzmy na wizerunek Ukrzyżowanego, na gwoździe, raniące jego święte ręce, na cierniową koronę na skroni. Uprzytomniając sobie wszystko, co Pan Jezus wycierpiał dla nas, wołajmy: „Panie, daj, abym poddawał się woli Twojej. Połóż mój krzyż obok Twego, a poniosę go chętnie wraz z Tobą”. Czyż to nie cudowny owoc wiary to poddanie w cierpieniu z miłości dla Boga? Jednakże wiara czyni więcej. Ona to sprawia, że miłujemy nawet swój krzyż. Jeden ze świętych woła: „Albo cierpieć, albo umrzeć”, a drugi: „Nie umrzeć, lecz

---

[5]) II. Kor. VI, 9. 10.

więcej cierpieć". Wielką i wzniosłą jest religia, która takie daje pociechy, a okrutni i występni ci, którzy pragną wyrwać ją z serc cierpiącego rodzaju ludzkiego. Jest to największa z krzywd, jakie można wyrządzić ludziom. Czem będzie rodzaj ludzki, cierpiący, zwątpiały, nieszczęśliwy, jeśli mu odbierzemy pociechę, która płynie z krzyża cierpiącego Zbawiciela? Stoczy się w przepaść hańby, rozpaczy, nienawiści, samobójstwa. Mówi nam o tem codzień doświadczenie życiowe.

Wiara towarzyszy chrześcijaninowi przez całe życie aż do chwili zgonu i na tem to przedewszystkiem polega owo szczęście, które nam daje. Wiara łagodzi śmierć i przysposabia nas na tę straszną chwilę obietnicą szczęśliwej przyszłości. Wiara przysposabia nas na bolesne rozstanie z tem wszystkiem, co posiadamy na ziemi, uczy nas zwracać myśl do niebieskiej ojczyzny, lekceważyć przemijające dobra tej ziemi, a starać się podobać Bogu. Wiara już za życia daje nam przedsmak niebiańskich radości i każe nam uważać życie doczesne za drogę i przejście do życia wiecznego. Wiara przyrównuje życie do owych krótkich tonów, które artysta wydobywa z instrumentu na próbę. Rzeczywisty hymn życia rozpoczyna się dopiero poza grobem, gdzie kończy się panowanie śmierci.

Gdy śmierć się zbliża, wówczas wiara ożywia słabnące siły ducha, ożywia nadzieję w miłosierdzie Boże i życie nieśmiertelne i napełnia duszę słodkim spokojem i ufnością. Wiara pociesza nietylko umierającego, ale i tych, którzy tracą umiłowaną osobę. Im dłużej żyjemy, tem więcej przybywa nam grobów, tem więcej czujemy się samotni. Wówczas tylko w wierze znajdziemy pociechę, w wierze, która mówi nam, że ukochani nasi tylko chwilowo rozstali się z nami, że spotkamy się kiedyś z nimi w życiu przyszłem u Tego, który rzekł: Jam jest zmartwychwstanie i żywot.

Strzeżcie więc wiary waszej, najmilsi bracia, jako najcenniejszego skarbu, abyście to drogie dziedzictwo dzieciom

waszym przekazali. Nie wystarcza jednak wyznawać wiarę ustami, lecz uczynkami. Należy ćwiczyć się w wierze przez częste przystępowanie do Sakramentów świętych, przez modlitwę, cierpliwość w cierpieniu, słowem przez prawdziwie chrześcijańskie życie. A wtedy możecie być pewni, że i dzieci wasze i wnuki jak prawdziwi chrześcijanie będą żyć, cierpieć i zwyciężać. Amen.

Homilia na niedzielę XI po Zielonych ŚŚ.

Św. Augustyn Biskup.

(Serm. 7 libr. 17 Homil.).

Tylko uszy cielesne, gdy są głuche, nie otwierają się. Lecz jakże wielu jest takich ludzi, których uszy serca zamknięte — otwierają się pod działaniem słowa Bożego, — i zaczynają wierzyć ci, którzy nie wierzyli, — i dobrze żyć ci, którzy źle żyli, — i posłusznymi być ci, którzy nie byli posłuszni. I sami mówimy wtedy, że ten lub ów człowiek wierzy,—i podziwiamy, gdy coś podobnego od innych słyszymy o tych, których kiedyś znaliśmy jako ludzi twardego serca. Czemu więc teraz podziwiasz tego człowieka, gdy wierzy, gdy jest niewinny, gdy Bogu służy, — jeśli nie dlatego, że patrzysz na widzącego, o którym dotąd wiedziałeś, że jest ślepym, — że patrzysz na żyjącego, o którym wiedziałeś, że jest umarłym, — że patrzysz na słyszącego, o którym wiedziałeś, że jest głuchym? Miejcie tu na myśli umarłych w tem znaczeniu, w jakiem Pan powiedział pewnemu człowiekowi, który dlatego ociągał się pójść za Panem, że ojca chciał pochować. „Niechaj — powiada — umarli grzebią swe umarłe".[1]) Bezwątpienia, umarli grabarze nie są umarłymi cieleśnie, ponieważ gdyby tak było, nie mogliby chować ciał zmarłych. Umarłymi nazywa Pan tych, którzy są nieżyjącymi tylko nawewnątrz, w duszy. Jak bowiem w domu najczęściej nieuszkodzonym leży umarły pan owego domu, podobnie w nieuszkodzonem, zdrowem ciele wielu posiada wewnątrz duszę umarłą. Na tych ludzi tak woła Apostoł: *Wstań, który śpisz, i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus.*[2]) Oświeca zaślepionego Ten, który wskrzesza umarłego, — On to bowiem woła przez usta Apostoła do umarłego: „Wstań, który śpisz". Ślepy zaś zostanie oświecony światłem, gdy

[1]) Łuk. IX, 60.
[2]) Efez. V, 14.

zmartwychwstanie. Czy miał Pan głuchych przed sobą, gdy mówił: *Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha.*[3]) Czy stał kto przed Nim, nie mając uszów cielesnych? Nie o tych więc cielesnych uszach wspomniał Pan, ale o wewnętrznych uszach człowieka. Zwracam na to, bracia, uwagę dlatego, byśmy przypadkiem nie byli głośni w słowach, ale niemi w obyczajach. Od ludzi złych trzymajcie się sercem zawsze zdaleka, do czasu tylko znoście — i to z ostrożnością — ich fizyczną obecność. Nie zaniedbujcie jednak swego obowiązku poprawiania innych, — w zakresie swej władzy upominajcie, nauczajcie, zachęcajcie, straszcie. Jak możecie, starajcie się pilnie oddziaływać na poprawę ludzi złych, nie patrzcie na to, co czytamy w Piśmie Świętem i w przykładach Świętych, — bez względu na to, czy żyli przed czy po Narodzeniu Chrystusa Pana, — że mianowicie źli ludzie we wspólnem życiu nie plamią dobrych. W dwojaki bowiem sposób nie plami cię zły człowiek: gdy nie przyzwalasz i gdy karcisz, — nie przyzwalasz, to znaczy — z nim się nie komunikujesz. Komunikuje się bowiem człowiek z kim wtedy, gdy do czynu dołącza akt woli czyli potwierdzenia. W tem nas upomina Apostoł: „*Nie łączcie się z uczynkami niepożytecznymi ciemności*“[4]). Że zaś mało jest nie przyzwalać, gdy ma miejsce jaki zły czyn, przeto dodaje: „ale raczej strofujcie“. Patrzcie, jak św. Paweł połączył jedno z drugiem: „Nie łączcie się, ale raczej strofujcie”. Co to znaczy: „nie łączcie się”? — t. zn. nie przyzwalajcie, nie chwalcie, nie zachęcajcie. A co znaczą słowa: „ale raczej strofujcie“? — karćcie, poprawiajcie, ukrócajcie. Karcąc jednak przestępstwa innych, należy się strzedz wyniosłości, — i dlatego pamiętajmy na słowa Apostoła: *Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł*[5]) — nazewnątrz niechaj wołanie strachem przejmuje, ale w duszy zachowajmy zawsze łagodność. *Ks. St. Kr.*

---

[3]) Łuk. VIII, 8.
[4]) Efez. V, 11.
[5]) 1 Kor. X, 12.

Krótkie przemówienie
na niedzielę XII po Zielonych ŚŚ.

Dlaczego mamy miłować bliźniego.

Idźże i ty uczyń także.
Łuk. X, 37.

W przypowieści o miłosiernym Samarytaninie daje nam Pan Jezus praktyczny przykład chrześcijańskiej miłości bliźniego, wskazując nam zarówno jej przyczynę, jak przymioty. Nie z samolubnych względów opiekuje się Samarytanin owym człowiekiem, który wpadł między zbójców, albowiem nie szczędzi pieniędzy na jego leczenie. Nie mógł również spodziewać się, aby ten czyn szlachetny zjednał mu pochwałę i uznanie u współbraci lub u Żydów, ponieważ Żydzi i Samarytanie żyli w nienawiści. A więc tylko wyższa pobudka mogła kierować sercem Samarytanina i tak też było w istocie. Stąd też jego miłość bliźniego była szczerą, bezinteresowną i powszechną i dlatego Zbawiciel stawia nam ją jako przykład, mówiąc: *Idźże i ty uczyń także.*

W obecnych czasach wiele się mówi o dobroczynności, o wspomaganiu ubogich, nie jest to jednak zawsze prawdziwie chrześcijańska miłość bliźniego, która pochodzi z nieba i do nieba prowadzi. Kiedy miłość bliźniego jest chrześcijańską? Gdy miłujemy bliźniego dlatego,

1. że Bóg nam to przykazuje i
2. że żąda tego nasz rozum oświecony wiarą.

I.

Im czystsze źródło, tem czystsza woda z niego wypływa. Im czystsze źródło, tem czystszy i prawdziwszy stru-

mień miłości chrześcijańskiej. Na tem polega owa wielka różnica, jaka istnieje między prawdziwą chrześcijańską a czysto ludzką miłością bliźniego, zwaną inaczej filantropią i humanitarnością, które w gruncie rzeczy są tylko środkami zaradczymi, do których ucieka się społeczeństwo, chcąc uniknąć smutnych następstw masowego ubóstwa, wypływającego ze społecznych i ekonomicznych warunków. Dlaczego mamy miłować bliźniego? Odpowiedź na to daje Pismo św. Gdy uczeni żydowscy pytają Zbawiciela podstępnie, które jest najważniejsze przykazanie w Zakonie, Chrystus Pan odpowiada im: *Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest najpierwsze przykazanie. A wtóre jemu podobne: Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego*[1]). Na tych dwóch przykazaniach opiera się cały Zakon, są one najściślej ze sobą złączone. Bez miłości bliźniego niema miłości Boga. W kazaniu na górze uzupełnia Pan Jezus to przykazanie, mówiąc: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*[2]), a dalej nakazuje nawet, abyśmy miłowali nieprzyjaciół i modlili się za tych, którzy nas prześladują. W przypowieści o Samarytaninie ukazuje nam Zbawiciel całą potęgę i wzniosłość przykazania miłości bliźniego, a w przeddzień męki swej raz jeszcze nakłania apostołów do wzajemnej miłości i mówi, że ona to będzie znakiem, po którym będą poznawali Jego uczniów. Z tego wypływa, że ten tylko żyje w duchu Chrystusowym, kto miłuje bliźniego. Wreszcie krótko przed swem odejściem modli się Zbawiciel do Boga, prosząc Go za wyznawcami swymi: *Aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie: aby i oni w nas jedno byli*[3]). Ostatnia modlitwa Syna Bożego jest więc prośbą o cnotę miłości dla uczniów. Jeśli więc chrześcijanin chce być prawdziwym uczniem Chrystusa Pana, musi wypełnić rozkaz Zba-

---

[1]) 1. Mat. XXII, 37.
[2]) Mat. V, 7.
[3]) Jan XVII, 21.

wiciela, który mu nakazał miłować bliźniego, jak siebie samego.

Wszyscy apostołowie, bez wyjątku, stosowali się do tego przykazania i głosili je wiernym niestrudzenie. Jan św. umiłowany uczeń, który spoczywał na Sercu Pana Jezusa i czerpał z tego nieprzebranego źródła miłości, ze szczególnem upodobaniem głosi przykazanie miłości bliźniego. *Synaczkowie moi* — woła do wiernych — *nie miłujmy słowem ani językiem: ale uczynkiem i prawdą*[4]). Zwłaszcza w późniejszym wieku prawie wyłącznie przemawia apostoł na ten temat. W każdej nauce ustawicznie powtarzał: *Najmilejsi, miłujmy się zobopólnie.* Pytany dlaczego zawsze powtarza te jedne słowa, odpowiedział: *Kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłość. W tem się okazała miłość Boża w nas, iż Syna swego Jednorodzonego posłał na świat, abyśmy żyli przezeń. Jeśli nas Bóg tak umiłował i myśmy powinni jeden drugiego miłować.*

To samo głosi św. Piotr, gdy mówi: *Nadewszystko miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim: Bo miłość zakrywa wielkość grzechów*[5]). To samo głosi książę apostołów, św. Paweł: *Chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę: i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał: nicem nie jest*[6]). Przykazanie miłości bliźniego zajmuje najpierwsze miejsce pośród cnót, które głosi Ewangelia św. Miłość bliźniego jest koroną wszystkich cnót chrześcijańskich.

Dlaczego więc mamy miłować bliźniego? Dlatego, że bez miłości bliźniego nie jesteśmy chrześcijanami, nie mamy żadnej łączności z Chrystusem Panem i wykluczeni jesteśmy od wiecznej szczęśliwości w niebie. Nawróćcie się więc wy wszyscy, którzy nienawidzicie bliźniego, oszukujecie i odbieracie mu sławę, wy skąpcy, nieczuli i lichwia-

---

[4]) I. Jan III, 18; IV, 9—11.
[5]) I. Piotr IV, 8.
[6]) I. Kor. XIII, 2.

rze, a naśladujecie miłosiernego Samarytanina, w przeciwnym razie wszystkie dobre uczynki nic wam nie pomogą. Gdy niema w was miłości, jesteście wykluczeni z królestwa niebieskiego; Bóg nie zna was, a tylko szatan rości sobie do was prawo.

II.

O obowiązku miłości bliźniego mówi nam również rozum wiarą oświecony. Czy weźmiemy człowieka jako jednostkę, czy jako członka społeczeństwa, musimy zawsze dojść do wniosku, że miłość bliźniego jest konieczną, oczywiście wtedy tylko, gdy patrzymy na niego duchem wiary. Człowiek uważany jedynie ze względu na to, czem jest w świecie, łatwo utracić może to, co świat nazywa przyjaźnią i miłością; zwłaszcza, gdy chodzi o sprawy materyalne, wówczas najczęściej ustają wszelkie względy.

Czem natomiast jest człowiek, gdy patrzymy na niego duchem wiary? Jest obrazem Boga wszechmocnego, nieskończenie świętego i sprawiedliwego, Boga dobroci i mądrości, Stwórcy nieba i ziemi. Jest to myśl, do której tylko wznieść się może miłość, zrodzona z miłości Bożej. Dlatego też tak nieskończenie wielka istnieje różnica między chrześcijańską a czysto ludzką miłością bliźniego. Człowiek jest obrazem Boga nieskończenie wielkiego dzięki swej rozumnej, nieśmiertelnej i wolą obdarzonej duszy. Dlatego człowiek może dojść bardzo daleko, do największej doskonałości i świętości. Prawda, że człowiek również może upaść bardzo nizko, a jednak mimo to zostanie zawsze tem, czem był — człowiekiem, który posiada duszę nieśmiertelną, tak samo jak brylant zostanie zawsze brylantem, chociaż upadnie w błoto. Jak troskliwie podnosimy go wówczas z ziemi, oczyszczamy, aby znów napawać oczy jego blaskiem. Z taką samą troskliwością powinniśmy podnosić z upadku bliźniego, dopomagać mu do odzyskania godności utraconej, aby znów obraz Boga, wyryty na jego duszy, zapłonąć mógł dawnym blaskiem czystości.

Człowiek jest nie tylko obrazem Boga, lecz dzieckiem Bożem dzięki swej naturze i łasce, którą odbiera od Boga. *Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec* — woła Jan św. — *że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy*[7]). Gdy przychodzi do mnie człowiek, którego nie znam, przyjmuję go obojętnie, gdy natomiast przyprowadza do mnie gościa mój dobry znajomy, który go przedstawia za swego przyjaciela, brata lub syna, wówczas życzliwość, jaką mam dla znajomego, okazuję również nieznajomemu. Podobnie powinna oddziaływać na nas nazwa dzieci Bożych, jaką noszą nasi bliźni. Człowiek jest dzieckiem Ojca niebieskiego, przyjacielem Boga przez łaskę i bratem Chrystusa Pana, który go odkupił za cenę Krwi swej najświętszej. Pomiędzy tobą a bliźnim stoi Chrystus Pan, a gdy ranisz serce bliźniego, ranisz jednocześnie najświętsze Serce Zbawiciela. Wówczas Chrystus Pan osłania go przed tobą i mówi: *Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszej, mnieście uczynili*[8]). Czy mógłbyś jeszcze pytać, dlaczego masz miłować bliźniego?

Rozważmy dalej, czem jest człowiek w stosunku do nas. Jest naszym współtowarzyszem, który dąży do tego samego celu, ponieważ jednego jest z nami pochodzenia. Przypatrzmy się jaskółkom, gdy zabierają się do odlotu, jak łączą się, formują szeregi, aby ułatwić sobie daleką podróż. Jeśli bezrozumne stworzenia, dzięki instynktowi, którym je Bóg obdarzył, mają przywiązanie dla swych towarzyszów i dopomagają sobie nawzajem, to tem więcej powinien poczuwać się do tego człowiek, który jest najdoskonalszem stworzeniem Boga na ziemi. Bliźni jest naszym bratem, kość z kości naszej. Z natury jesteśmy sobie równi, o czem najlepiej przekonuje nas nasze przyjście i zejście z tego świata. Czyż więc to, że jeden człowiek jest wyżej postawiony od drugiego, że ma więcej dóbr do-

---

7) I. Jan III, I.
8) Mat. XXV, 40.

czesnych, miałoby stanowić między nimi różnicę, czyż to daje nam prawo lekceważyć lub nienawidzieć bliźniego? Przeciwnie, to właśnie powinno zacieśniać węzeł miłości wzajemnej. Wszyscy jesteśmy dziećmi Ewy, wygnanymi w dolinę łez i dlatego powinniśmy dopomagać sobie wzajemnie, abyśmy wszyscy, zarówno bogaci jak ubodzy, zdrowi i chorzy, silni i słabi, osiągnąć mogli cel, do którego jesteśmy stworzeni. Bliźni jest bratem naszym, należy wraz z nami do jednej wielkiej rodziny dzięki naszemu pochodzeniu, a co więcej, należymy do jednej rodziny Bożej, którą Chrystus Pan ustanowił, którą utrzymuje i żywi za pomocą Sakramentów św., a zwłaszcza Sakramentu Ołtarza, i w pośród której rozbił swój namiot, aby na wieki zamieszkać z nami. Czy więc moglibyśmy pytać jeszcze, dlaczego mamy miłować bliźnich naszych?

Utrwalmy więc głęboko w swych sercach tę wielką i niezbitą prawdę, że jeśli chcemy być ludźmi i chrześcijanami, musimy miłować bliźniego. Gdy matka Rebeka ujrzała synów swych kłócących się z sobą, wołała z żalem: „Lepiej, abym was była na świat nie wydała". Podobnie i Pan Bóg mógłby powiedzieć do ludzi, którzy pałają do siebie nienawiścią, kłócą i krzywdzą się nawzajem: „Lepiej, abym was nie był stworzył". Aby nie zasłużyć na ten zarzut z ust Boga najwyższego i Stwórcy, a więcej jeszcze, aby zaskarbić sobie Jego łaskę św. i wypełniać wolę najwyższą, miłujmy bliźnich naszych i wspierajmy ich w każdej potrzebie za przykładem miłosiernego Samarytanina, którego nam Zbawiciel stawia na wzór chrześcijańskiej miłości bliźniego. Amen.



Homilia na niedzielę XII po Zielonych ŚŚ.

Św. Jan Chryzostom.

(Homilia 3. in Lucam).

Wtedy rzekł Pan do nich to podobieństwo: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce i t. d. Zważ, bracie, najprzód stan owego człowieka, który bezbronny i bezsilny wpadł między zbójców, — nieopatrznie, nieostrożnie obrał tę drogę, na której nie mógł uniknąć rąk napastników. Czyż bowiem człowiek bezbronny jest w stanie poradzić sobie z ludźmi uzbrojonymi, czy człowiek nieopatrzny, niepodejrzewający zasadzek sprosta ludziom nizkiego charakteru, czy człowiek nieostrożny uniknie szkód, grożących mu od ludzi złych (boć złość ludzka zawsze jest uzbrojona w podstęp, okrucieństwo, oszukaństwo, i zawsze gotowa jest szkody wyrządzać)? Człowiek nieopatrzny nigdy nie jest w stanie należycie się obronić i uniknąć ciosów przeciwko sobie skierowanych. Tym człowiekiem jest praojciec nasz Adam, — jego to obraz podaje Pan na tem miejscu, — Adamowi na początku świata wąż-dyabeł w oszukańczy sposób szkodę wyrządził, — na niego wylał jad oszukańczy, — na niego wylał całą swą złość. Tego Adama, odartego z przywileju nieśmiertelności, i pozbawionego godności syna niebios, oddał on sługom swoim na łup, — ażeby, odarłszy go po zbójecku, oddać zbójom, sługom swoim, dla doszczętnego obdarcia ze wszystkiego,— ażeby, przebiwszy go samemu mieczem okrutnym, poruczyć go, już prawie bez życia, zbójom-towarzyszom dla dokończenia... Ten człowiek — Adam — leżał pozbawiony zbawiennej pomocy, — leżał pokryty ranami, z ciałem zbrukanem i ociekającem krwią, słaby, z niewielkiemi oznakami życia. Aron kapłan, przechodząc obok, nie był w stanie dopomódz swą ofiarą, ani też brat jego Mojżesz lewita nie mógł przyjść z pomocą ze swojem Prawem. Dopiero Samarytanin, przechodząc sam jeden, nie mógł go ominąć, — boć przybył dla niego od Boga Ojca przysłany. Tym Samarytaninem jest Chrystus Pan, któremu imię to nadał zbrodniczy naród żydowski. Ten — powiadam — Pan podszedł do leżącego, okrytego ranami, nalał na rany wina i oliwy: wina krwi męczeńskiej, i oliwy krzyżma, — przez co i rany się oczyszcza i łaska uświęcenia się udziela, — przebaczenie otrzymuje się przez krew, a uświęcenie przez namaszczenie. I oto zamykają się te rany, które przedtem były otwarte. I oto lekarz niebieski składa miejsca porozrywane, by zatrzymawszy wewnątrz lekarstwo, powróciły do dawnego zdro-

wia. Nalawszy więc wina i oliwy i zawiązawszy rany, *włożył go na bydlę swoje*, t. zn. włożył go na ciało swoje, — boć — jak to wszystkim wiadomo — Chrystus sam dźwigał praojca Adama. I zaprowadził go natychmiast do gospody i polecił gospodarzowi. Przez tę gospodę Kościół rozumieć należy, a przez gospodarza — biskupa. Gospoda — powiadam — to Kościół, który zmęczonych ziemską wędrówką i upadających pod brzemieniem grzechów przyjmuje do swego łona, — gdzie po zgubnych żądzach pałającego ducha i po opacznych rozkoszach życia brudnego czuje się miłą ochłodę i przyjemne podmuchy wiatru orzeźwiającego; gdzie po zrzuceniu ciężaru grzechów wypoczywa wędrowiec zmęczony, a wypoczęty zasila się zbawiennym pokarmem; gdzie gospodarz zmęczonym wędrowcom podaje zdrowe pokarmy i pożyteczne napoje; gdzie nie odczuwa się uciążliwego żaru palącego słońca i gdzie niema obawy przed nieznośnym chłodem zimy, — gdzie atoli sprzyja gościom, pragnącym wypocząć, albo wiosna ciepła albo jesień łagodna. Wszystko, cokolwiek może być ujemnego, szkodliwego i złego, dalekiem jest od tego miejsca, — bo wewnątrz gospody panuje wszelaki pokój i zbawienie. Podczas gdy zewnątrz gospody zbóje najgorsi grasują, łotry najokrutniejsze, straszne wilki i inne dzikie zwierzęta, czyhający na nieszczęsne ofiary, to wewnątrz gospody przebywa mnóstwo baranków i owiec niewinnych. Tam jeśli przypadkiem znajdzie się stworzenie jakie szkodliwe, albo wilk, ukrywający się pod płaszczykiem owcy, — natychmiast bywa publicznie ogłaszany i wraz z podobnymi sobie wyrzucony poza gospodę. — Do tej gospody Samarytanin zaprowadził człowieka przez zbójów ranionego, i polecając go gospodarzowi, dał mu dwa grosze, mówiąc: *Miej staranie o nim, a cokolwiek nad zwyż wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie.* Dwa grosze to dwa testamenty prawa, czyli stary i nowy, Prawo i Ewangelia. Jedno dane przez Mojżesza dla czasu, który już minął, a drugie — przez Chrystusa i to jest spisane w Ewangelii. Z tych dwóch groszy otrzymanych gospodarz powinien zawsze innych obdarzać. Przez nie bowiem utwierdzają się zdrowi i podnoszą się upadli, leczą się chorzy i ranni. Gospodarz nie powinien ich tak ukrywać przy sobie, by kto, nawet posłyszawszy o nich, nie mógł z nich korzystać. Jak bowiem winien wydawać je ten, kto je otrzymał, podobnie ochotnie powinien przyjmować je ten, kto zasłużył na uleczenie. „Miej — powiada Pan — staranie o nim, a cokolwiek nad zwyż wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie". Zobaczmy, co ponad dwa grosze, tj. ponad dwa testamenty rządca Kościoła może więcej wyłożyć, co może więcej wydać na korzyść ludu Bożego, wobec którego Pan przyobiecał mieć się za dłużnika. Do dwóch testamentów nic dodać nie można, — stąd prawo Boże ani wzrostu ani ubytku żadnego po-

nieść nie może. Cóżby więc było takiego, coby rządca mógł więcej wydać, aniżeli sam otrzymał, — chyba to, co stanowi jego właściwy obowiązek, na mocy którego winien się starać, ażeby dobrze szafował rzeczy sobie powierzone, ażeby rzeczy ciemne wyjaśniał, ukryte wyjawiał, zasłonięte odsłaniał, zagadnienia trafnie rozwiązywał, — ażeby statecznie i wytrwale spełniał to wszystko. Niechaj pamięta, że jest nadzorcą nad wszystkiem, — żeby owcom dawał zdrową paszę, barankom żeby udzielał wody z czystego źródła; niech wykluczy z pośród owiec wilków, niech wyłączy z pośród baranków szkodliwe zwierzęta, — niech leczy ranionych, błądzących niech nawołuje, nieumiejętnych niech naucza, upadłych niech podnosi, niech wszystkich pociąga przykładem swego życia. Niech nauka jego będzie tak podwójna, żeby ze słowami czyny się zgadzały i żeby czyny nauce odpowiadały, — niech w niczem nie będzie mniejszy ten, kto góruje nad wszystkimi. Niech błyszczy charysmatami, niech jaśnieje obowiązkami. Niech będzie pokorny względem przełożonych, szlachetny względem maluczkich. Niech dlatego nie będzie lepszy, że jest większy, ale dlatego większy, że jest lepszy. Niech powiększa liczbę członków Kościoła, a nauczając ich, niech ich czyni lepszymi. A wtedy, mając gorliwą pieczę o ludziach, czyni sobie Pana dłużnikiem. — Lecz nazywając już gospodę właściwem imieniem Kościoła i przechodząc już od obrazu do właściwego jej znaczenia, do ciebie się zwracam, chrześcijaninie, bez względu na to kim jesteś, — do ciebie, który gonisz za zdrowiem, a nie uznajesz, że byłeś zranionym, bo ciesząc się zdrowiem, nie żałujesz, żeś był chorym; — do ciebie, który nie patrzysz na to, żeś leżał, lecz szczycisz się tem, żeś podniesiony w Kościele. Kochaj Chrystusa, który cię oswobodził od zbójców; miłuj Pana, który cię z nóg powalonego i leżącego podniósł. Miłuj, powiadam, Pana, który cię do gospody Kościoła osobiście wprowadził, — który powierzył cię rządcy — gospodarzowi, — który dla twego oświecenia przykazał wydawać owe dwa grosze, tj. Prawo i Ewangelię. Miłuj, powiadam, Pana, który tobie powiada: „Otoś się stał zdrowym, już nie grzesz, aby ci się co gorszego nie stało". Dałem tobie prawo i Ewangelię, przyjmij je ochotnie; wydałem dla ciebie dwa grosze, podejmij je skwapliwie, — niechaj ta suma Pańska — złożona przez wzgląd na ciebie — przynosi pożytek duszy twojej, — dług, dla ciebie zakredytowany, niech wzrośnie w procenta. Pan bowiem ceni bardzo zbawienie twej duszy, — On dla ciebie przyszedł na ten świat i oswobodził ciebie od strasznych zbójców. Ten zaś, któremu nie sprawiało trudności podać lekarstwo mającemu dopiero być uzdrowionym, — z tem większą łatwością jest w stanie udzielić nagrody już uzdrowionemu. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen. *Ks. St. Kr.*

KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE
na niedzielę XIII po Zielonych ŚŚ.

O grzechu nieczystości.

A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli mu dziesięć mężów trędowatych: którzy stanęli zdaleka.

Łuk. XVII, 12.

Trąd, to straszna choroba, która niegdyś w przerażający sposób szerzyła na Wschodzie, a którą dziś jeszcze w niektórych krajach spotykamy. Człowiek, dotknięty trądem, był najnieszczęśliwszym z ludzi, wykluczonym zupełnie ze społeczeństwa. Każdy uciekał przed nim, aby nie zarazić się niebezpieczną chorobą. A gdy nieszczęśliwy ośmielił się zbliżyć do siedzib ludzkich, wówczas odpędzano go bez litości. W rzadkich wypadkach leczono trędowatego, a gdy wyzdrowiał, musiał przez pewien czas odbywać kwarantannę, zanim wolno mu było wrócić do rodziny i społeczeństwa.

Wszakże jest jeszcze inny trąd, gorszy i niebezpieczniejszy, niż trąd ciała, mianowicie trąd duszy, który, niestety, bardzo jest rozpowszechniony wśród ludzi. Każdy grzech kazi duszę, ale w szczególnym stopniu grzech nieczystości. Grzech ten wprowadza duszę w stan duchowego zepsucia i zgnilizny, z których wyleczyć ją bardzo trudno. Dlatego też, najmilsi bracia, aby ustrzedz was przed tą straszną chorobą duszy, rozważymy w dzisiejszej nauce,

jak hańbiącym i strasznym w swych skutkach jest grzech nieczystości.

Słodki Zbawicielu, Miłośniku dusz czystych, błogosław naszej nauce i za łaską Twą świętą spraw, aby zbawienne wydała owoce. Prosimy Cię o to za wstawieniem Najśw. Matki Twojej. *Zdrowaś Marya.*

I.

Gdy człowiek przez Chrzest odradza się do życia nadprzyrodzonego, otrzymuje na znak niewinności białą szatę, a dając mu ją kapłan, mówi te słowa: „Otrzymaj białą szatę i zanieś ją niesplamioną przed trybunał Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyś osiągnął życie wieczne. Idź w spokoju”. Dziecko wprawdzie nie rozumie jeszcze tych słów, ale za to tem lepiej powinni zrozumieć je rodzice i nauczyciele i opiekować się dzieckiem, aby uchronić od złego ten cenny skarb, jakim jest czystość serca. Jak często jednak traci dziecko białą szatę niewinności, jak często plami ją dobrowolnie, jak szybko więdnie kwiat czystości w sercu dorastającej młodzieży. Grzech nieczystości zwłaszcza wśród młodzieży szerzy się w przerażający sposób, tak, iż poważnie myślący ludzie z prawdziwą obawą zadają sobie pytanie, jak zaradzić złemu i uchronić społeczeństwo przed grożącem niebezpieczeństwem.

Czy podobna — pytają niektórzy — aby moralne zepsucie młodzieży, które tak wielkie wyrządza społeczeństwu szkody, miało coraz większe przybierać rozmiary? Przyczyną tego groźnego objawu jest brak dobrego przykładu ze strony rodziców, zanik bogobojnego życia chrześcijańskiego w rodzinach, które powinny być siedliskiem cnoty i dobrych obyczajów. Przyczyną tego rozwody, a raczej separacye, które poniżają godność małżonków i rodziców i unieszczęśliwiają dzieci, czyniąc je choremi na duchu i na ciele. Czy może być mowa o dobrem, bogobojnem wychowaniu tam, gdzie rodzice zrywają węzeł małżeński i hańbią ognisko rodzinne? Jak często młodzież już w czasach szkolnych zawiera

lekkomyślne stosunki, a zaślepieni lub obojętni rodzice patrzą na to spokojnem okiem. Matki nie uczą córek, że obyczajność i skromność są puklerzem ochronnym dla niewinności serca i dlatego ich córki tracą nieraz niewinność, zanim zdołały poznać jej piękność i znaczenie. Dziś już rodzice nie wychowują dzieci dla Boga, lecz dla świata i zgubnych jego przyjemności. Dziś wpaja się w serca dzieci próżność, która tak łatwo prowadzi do namiętności, niweczy niewinność i czystość. Zamiast trzymać młodzież zdala od niebezpieczeństw, rodzice często sami zapoznawają z niemi swe dzieci. Czy można się dziwić, że takie światowe, a raczej niechrześcijańskie wychowanie zaraża trądem dusze młodzieży? Dziś już nikt nie chce znać chrześcijańskiej czujności ani przestrogi Zbawiciela, który mówi: *Czujcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę*[1]). Młodzież dzisiejsza chce wszystko poznać, wszystko słyszeć i wszystko czytać. Kto inaczej naucza, ten jest przedmiotem szyderstwa lub zgorszenia, uchodzi za nieprzyjaciela młodzieży, wroga, który pragnie pozbawić ją wszystkiego, bo we wszystkiem grzech upatruje.

Dawni ludzie rozróżniali trąd na ciele, trąd w rzeczach i trąd w domach. Również i trąd duszy w trojaki na zewnątrz objawia się sposób. Trąd cielesny zatruwa całe ciało, pokrywa je cuchnącemi ranami, zniekształca, przyprawiając chorego o straszne bóle, od których jedna tylko śmierć wybawić go może. Podobnie bywa z trądem duchowym. Zmysłowość i namiętne żądze zatruwają i zeszpecają piękność i wdzięk, wszystkie te przyrodzone dary, którymi Bóg ozdobił człowieka. Ciało wtedy tylko jest prawdziwie pięknem, gdy jest odbiciem niewinnej i czystej duszy. Również i wąż może łudzić oko blaskiem barwy, chociaż jadem swym zatruwa i o śmierć przyprawia każdego, kto doń niebacznie się zbliży. Kłamliwy ten wdzięk i zwodnicza pięk-

[1]) Mat. XXVI, 41.

ność, które tylko zmysły rozbudzają. Z pięknością musi łączyć się obyczajowość, w przeciwnym razie piękność staje się brzydotą.

Trąd duchowy objawia się również na zewnątrz w ubiorze, obliczonym na podniecanie zmysłów. Czyż więc kobieta nie powinna dbać o swą powierzchowność, o swój ubiór? Przeciwnie, kobieta chrześcijańska może dbać o swój wygląd, albowiem to nie jest grzechem. Jeśli jest żoną, powinna to czynić „aby się podobała mężowi”, jak mówi Pismo św. Co innego wszakże starać się podobać mężowi, a co innego rozbudzać zmysłowość swym strojem. Chrześcijańskie dziewice mogą dbać o swą powierzchowność, lecz nie powinny modzie poświęcać godności niewieściej. Prawdziwa ozdoba, to nie strój gorszący, lecz godność kobieca, która budzi szacunek. Ubiór ma na celu okrywać nagość człowieka, chronić jego ciało przed zmianami powietrza i służyć mu ku ozdobie. Jest to prawo Boskie i przyrodzone, których nie wolno poświęcać dla mody, albowiem według Bożego prawa będziemy kiedyś sądzeni. Chrześcijańska kobieta, która o tem zapomina, traci szacunek u ludzi. Przez lekceważenie obyczajowości i godności nie zdobywa się szacunku i przywiązania, lecz budzi się tylko namiętność, a namiętność, to ogień trawiący, który czyni człowieka nieszczęśliwym zarówno już tu na ziemi, jak w wieczności.

Przypatrzmy się wreszcie, w jaki sposób objawia się trąd duchowy w domach chrześcijańskich. Pełno tam książek bezbożnej lub gorszącej treści, obrazów budzących zmysły w dzieciach. Czy w takiem otoczeniu może dziecko zachować długo czystość i niewinność serca? A wszakże rodzice mają obowiązek czuwać nad duszą dziecka, chronić je przed zgorszeniem z zewnątrz płynącem. Nie znaczy to, aby mieli zabraniać dzieciom miłej i koniecznej rozrywki, jaką znajdują w czytaniu książek lub zabawach, odpowiednich ich wiekowi, lecz niech pamiętają o tem, że prawdziwe szczęście daje tylko czyste sumienie, które z grzechem

nie ma nic wspólnego. Niebezpieczeństwa, jakie dziś grożą młodzieży, są tak wielkie i liczne, iż wielkiej, a nieustannej potrzeba czujności, aby ją ustrzedz przed niemi.

II.

Na zapytanie dlaczego szczególniej wystrzegać się należy grzechu nieczystości, odpowiada nam katechizm: „Ponieważ żaden grzech nie jest tak hańbiący i żaden tak strasznych nie pociąga za sobą następstw“. Nie napróżno też powiada apostoł, że grzech ten nie powinien być nawet wspomniany u chrześcijan. Przez ten grzech najwięcej Boga obrażamy, gdy sami siebie hańbimy. Zarówno przez naturę jak przez łaskę Bóg jest naszym Ojcem. Syn królewski musi ciągle mieć w pamięci swe wysokie pochodzenie i postępowaniem swojem nie zniesławiać domu królewskiego. Tem więcej pamiętać o tem powinien chrześcijanin, który jest dzieckiem Boga i dziedzicem królestwa niebieskiego; wszak to największy zaszczyt i szczęście dla niego. Dlatego też mówi Pismo św., że mądry syn jest radością ojca, albowiem przynosi mu zaszczyt, lecz głupi syn jest strapieniem swej matki i przynosi jej hańbę[2]). Jak dzieci biorą udział w sławie swych rodziców, tak samo na rodziców spada niesława dzieci. Dobrem, cnotliwem życiem mamy głosić chwałę Ojca niebieskiego, czego dowodem słowa Zbawiciela: *Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech*[3]). I dlatego to chrześcijanin nie powinien hańbić się grzechem nieczystosci.

Grzech nieczystości hańbi duszę chrześcijanina. Dusza ludzka, obdarzona łaską poświęcającą, jest nieskończenie piękną. Piękność tę podziwiają i sławią prorocy. Czyste dusze są w ich oczach zaufanymi Boga, ludźmi, z których raduje się niebo, których cała przyroda podziwia.

---

²) Przyp. X, 1.
³) Mat. V, 16.

Lecz cóż staje się z tą pięknością duszy, gdy ją splami grzech nieczystości? Odpowiedź na to daje nam prorok Jeremiasz, mówiąc: Ci, którzy byli bielszymi od śniegu, jaśniejszymi od mleka, piękniejsi od szafiru, teraz oblicze ich czarniejsze od węgla[4]). Ci, którzy jaśnieli, jak gwiazdy na niebie, z których radowali się aniołowie, leżą teraz w kałuży błota. Jakież to poniżenie — człowiek, przez łaskę Bożą podniesiony do życia nadprzyrodzonego, spada naraz w otchłań piekła. Strzeżcie się więc, najmilsi bracia, grzechu nieczystości, abyście nie shańbili duszy waszej i nie utracili nazwy dzieci Bożych.

Jak strasznym i hańbiącym jest grzech nieczystości, tak straszne są jego następstwa. *Bo to wiedzcie, rozumiejąc, iż wszelki . . . . nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem,* mówi apostoł, a chcąc upewnić nas o tej niezbitej prawdzie, dodaje: *Niechaj was nikt nie zwodzi próżnemi słowy*[5]). Świat tegoczesny usiłuje przedstawić grzech jako naturalny objaw słabości ludzkiej i rozgrzesza z niego przedewszystkiem młodzież, która, jak mniema, „wyszumieć musi“. Takich to przewrotnych nauczycieli nazywa apostoł synami ciemności i szatana i ostrzega ich przed gniewem Bożym. Kto trwa w grzechu nieczystości, ten nie może wejść do królestwa niebieskiego—udziałem jego stanie się piekło wraz z nieopisanemi cierpieniami.

Jakże szalony jest człowiek, który oddaje się rozpuście, chociaż wie, jaka go czeka kara. Dla życia grzesznego poświęca niebo, chwałę wieczną i szczęście oglądania na wieki Pana swego i Stwórcy, a wybiera mękę nieskończoną w piekle. Aby uniknąć tak strasznego losu po śmierci, wystrzegajcie się, najmilsi bracia, za życia wszelkiej nieczystości, unikajcie okazyi, która was może przywieść do grzechu, czuwajcie i módlcie się.

Nawrócenie człowieka oddającego się grzechowi nieczystości, jest bardzo trudne, ponieważ żaden inny grzech

---

[5]) Efez. V, 5. 6. [4]) Treny IV, 7. 8.

nie osłabia tak bardzo woli człowieka, jak grzech przeciwko szóstemu przykazaniu Boskiemu. Grzech nieczystości odbiera człowiekowi upodobanie w rzeczach nadprzyrodzonych; odwodzi go od modlitwy i przystępowania do Sakramentów św. A gdy grzech ten stanie się nałogiem, wówczas bardzo trudno wyzwolić się z jego więzów.

Żyjmy więc, najmilsi bracia, cnotliwie, jak na prawdziwych chrześcijan przystało, szanujmy nadewszystko czystość serca, walczmy mężnie z pokusami i unikajmy okazyi do grzechu. Polecajmy się opiece Najczystszej Dziewicy, Matki Bożej, prosząc Ją, aby nam dopomogła do wytrwania w dobrych postanowieniach, a wtedy spełni się na nas obietnica Zbawiciela: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.* Amen.

HOMILIA

na niedzielę XIII-po Zielonych ŚŚ.

Wielebny Beda.

(† 735).

Ex comment. in Lucam.

„W on czas: Gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samaryi i t. d.“ Pod mianem trędowatych trafnie można rozumieć tych, którzy, nie znając prawdziwej wiary, wyznają różne błędne nauki. Ludzie ci nie ukrywają swego braku doświadczenia, lecz owszem podają się za wielce doświadczonych, i nawet tem się przechwalają wobec innych. Z drugiej znów strony niema takiej fałszywej nauki, którąby nie znalazła miejsca obok nauki prawdziwej. Takie zaś bezładne pomieszanie prawdy z fałszem w jednej rozprawie czy opowiadaniu, nabierające pewnej charakterystycznej odrębności, oznacza właśnie trąd, który różni i piętnuje ciała ludzkie jak-

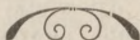
[4]) Treny IV, 7. 8.

by prawdziwymi i fałszywymi cieniami. Ludzi zarażonych takim trądem Kościół winien unikać, i to tak dalece, by oni sami ze swego możliwie jak największego oddalenia głośno mogli wołać do Chrystusa Pana—w myśl słów w Ewangelii: „Którzy stanęli zdaleka, i podnieśli głos i t. d.“ Ci dobrze czynią,—żeby otrzymać zbawienie, wzywają Jezusa Mistrza. Przyznają, że zbłądzili, i dlatego pokornie nazywają Go Mistrzem w sprawach zbawienia,—a powracając do uznania Mistrza, wnet uciekają się też do odpowiedniego sposobu uzyskania zbawienia. Czytamy bowiem dalej: „Które gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom i t. d,” Z pośród uzdrowionych na ciele Pan nikogo, prócz trędowatych, nie posyłał do kapłanów,—a posyłał ich dlatego, że kapłaństwo żydowskie było figurą przyszłego kapłaństwa królewskiego, które jest w Kościele i przez które uświęcają się wszyscy, należący do ciała Chrystusa, tego najwyższego i prawdziwego Książęcia kapłanów. Podobnie kto za łaską Pana nie wpadł w przewrotną herezyę, w pogański zabobon, w niewiarę żydowską, jakby w rozmaite odcienia kolorów, ten niechaj koniecznie przyjdzie do Kościoła, i niechaj okaże prawdziwy odcień wiary, którą przyjął. Inne wady fizyczne i duchowe Pan sam uzdrawia i poprawia. Jednak Paweł, gdy usłyszał głos Pana: „Czemu mnie prześladujesz, — jestem Jezus, którego ty prześladujesz“, — odesłany został do Ananiasza, ażeby z ust tego kapłana poznał świętość nauki wiary, i ażeby ten kapłan potwierdził prawdziwość wyznawanej przezeń wiary, — nie dlatego żeby tego wszystkiego nie był w stanie Pan sam uczynić (któż bowiem inny czyni to w Kościele?), lecz dlatego, ażeby samo zgromadzenie wiernych, przyjmując siebie nawzajem i komunikując sobie prawdziwą naukę wiary, we wszystkich ogłaszanych przez się naukach i udzielanych Sakramentach—nosiło jednakowe znamię. Korneliusz również, aczkolwiek anioł mu zwiastował, że jałmużny jego zostały przyjęte i prośby jego wysłuchane,—dla jedności jednak nauki i Sakramentów odesłany został do Piotra, jakby do niego i do sług jego było powiedziane: „idźcie, ukażcie się kapłanom“,—i gdy szli, zostali oczyszczeni. Wprawdzie przybył był już Piotr do nich, lecz oni—gdy nie przyjęli jeszcze Sakramentu Chrztu św., nie przyszli jeszcze duchowo do kapłanów, a jednak zostali oczyszczeni pod działaniem Ducha Św. „A jeden z nich, gdy obaczył, że był uzdrowion i t. d.“ Ów jeden, który wrócił się, wielbiąc Pana, wyobraża niezrównaną uległość Kościoła względem Chrystusa Pana. Padając na kolana przed Panem, czynił dzięki w należny sposób. Ten bowiem prawdziwie Bogu dzięki czyni, kto, odrzuciwszy na bok swe uprzedzenia, z pokorą przyznaje, że sam jest słabym,—kto sobie nie przypisuje żadnej mocy,—kto uznaje, że wszystko dobre, co czyni, jest z miłosierdzia

Stwórcy. Dlatego też jest powiedziane: „a ten był Samarytan". Samarytanin bowiem znaczy to samo, co stróż. Miano zaś to człowiekowi najlepiej przysługuje, który z wdzięcznością wszystko, co otrzymał, oddaje temu, od kogo otrzymał,—wyśpiewując tym sposobem niejako słowa Psalmu: „Mocy mojej dla Ciebie strzedz będę, boś ty, Panie, ucieczką moją, Boże mój,—miłosierdzie Jego uprzedza mnie".—Pada zaś na twarz, bo się wstydzi złych spraw, które popełnił. Wtedy bowiem upada człowiek, gdy się miesza. To też Paweł jakoby mówił do tych, którzy na twarz upadają: „Jaki owoc mieliście wtedy w tych rzeczach, w których się teraz wstydzicie?" Przeciwnie zaś mówi się o tym, który na koniu jeździ czyli który cieszy się wielką sławą na świecie: „niechaj spadnie ów jeździec wtył". I o prześladowcach Pana jest podobnie napisane: „Odeszli wstecz i upadli na ziemię". Cóż to znaczy, że wybrani na twarz, a odrzuceni wstecz upadają, chyba to, że każdy kto wstecz pada, rzecz prosta, tam pada, gdzie nie widzi,—kto zaś przed siebie pada, tam pada, gdzie widzi. Ludzie źli więc, ponieważ upadają w rzeczach duchowych, zatem niewidzialnych, wstecz upadają, gdyż tam padają, gdzie nie rozróżniają, co ich spotka. Sprawiedliwi zaś, ponieważ tych rzeczy widzialnych dobrowolnie się wyrzekają, ażeby tem snadniej módz się wznieść w rzeczach niewidzialnych,—jakby na twarz padają, gdyż widząc, co ich spotkać może, upokarzają się bojaźnią zdjęci. „A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Zaż nie dziesięć jest oczyszczonych i t. d." Gdy do dziewiątki jednostkę dodamy, wtedy otrzymamy pewne zaokrąglenie, pewną jedność. I dalej liczba już nie zwiększa się, chyba że zwiększona znów powróci do jedności,—ta reguła zabezpieczona jest prawem o nieskończoności liczby. Dziewiątka więc wymaga jednostki, ażeby była określona pewną formą jedności, i żeby była dziesiątką. Jednostka zaś nie wymaga dziewiątki, by zachowała jedność. To też jak ów jeden, który dzięki czynił, został przyjęty jako wyobraziciel jedynego Kościoła i otrzymał pochwałę,—tak owych dziewięciu; którzy nie dziękowali, jako odrzuceni, zostali wykluczeni ze społecznej jedności. Dlatego ci ostatni w liczbie dziewięciu pozostaną już niedoskonałymi. I słusznie Zbawiciel pyta o nich, jakby nie wiedział, gdzie są. Wiedzieć bowiem u Boga, znaczy wybierać, nie wiedzieć, nie znać — odrzucać. Nie jest znaleziony, któryby się wrócił i t. d." W znaczeniu cielesnem, dosłownem wprawdzie łatwo jest zrozumieć, że człowiek może nie mieć trądu, a jednak może mieć duszę niedobrą, jak jednak w takim razie pojmować zarzut o niewdzięczności świata? Otóż by to sobie wytłomaczyć, zważmy, że może się zdarzyć, iż ktoś w społeczności kościelnej otrzyma nieskazitelną i prawdziwą naukę, i całe swe życie ułoży według tej nauki,—będzie więc odróżniał

stworzenie od Stwórcy, a więc wolny będzie od przeróżnych błędów jak od trądu,—a jednak niewdzięcznym się okaże wobec Boga i Sprawcy swego oczyszczenia,—ponieważ wbiwszy się w pychę, nie dziękuje pokornie, ale staje się podobnym do tych, o których powiada apostoł: „Oni choć poznali Boga, nie wielbili Go jako Boga ani Mu dzięki czynili". Mówiąc, iż poznali Boga, wskazuje na to, że od trądu zostali oczyszczeni, jednocześnie jednak stawia im zarzut niewdzięczności. „I rzekł mu: Wstań a idź: wiara twoja ciebie uzdrowiła". Temu, który w pokorze upadł przed Panem, nakazano, by wstał i szedł,—poznaje dokładnie swoją słabość, jest pokorny, przeto nakazane ma przez słowo Boże, by wstał do czynów wielkich i by przy wzrastających codzień zasługach postępował na drodze doskonałości. Jeżeli zaś wiara uzdrowiła tego człowieka, skłaniając go do dziękczynienia swemu Zbawicielowi i Sprawcy swego oczyszczenia, w takim razie niewiara zgubiła tych, którzy zaniedbali uwielbiać Pana za otrzymane dobrodziejstwa. A zatem Ewangelia dzisiejsza zawiera tę wzniosłą naukę: z jednej strony przypowieść opowiedziana uczy, że wiara powinna się zwiększać przez pokorę, z drugiej zaś strony przykłady same jeszcze jaśniej wykazują, że nie samo przyjęcie wiary, lecz życie z wiary jest tem, co uzdrawia wierzącego i daje chwałę Ojcu, który jest w niebiesiech.

Ks. St. Kr.



Kazanie na Wniebowzięcie N. Maryi Panny.

Św. Bernard Opat.

(† 1153).

Chwalebne wniebowzięcie Najśw. Panny, bez wątpienia, niepomiernie zwiększyło radości niebiańskich mieszkańców. To jest bowiem Ta, na głos pozdrowienia której dzieci, w łonie macierzyńskiem jeszcze zamknięte, „skaczą z radości"[1]). Jeśli zaś dzieciątko, jeszcze nie urodzone, rozwe-

[1]) Łuk. I, 44.

seliło się na głos Maryi, to jakaż, pomyślcie, będzie radość mieszkańców nieba, gdy będą nie tylko głos Jej słyszeć, ale i oblicze oglądać i cieszyć się Jej błogosławioną obecnością? A dla nas, najmilsi, jakaż to w dzień Jej wniebowzięcia pobudka do uroczystości, jaki powód do weselenia się, jaka słuszna przyczyna radości? Obecnością Maryi rozjaśnia się cały świat, tak dalece, że nawet sama ojczyzna niebieska w dniu tym opromieniona światłem lampy Dziewiczej, otoczona jest jaśniejszą niż zwykle aureolą. Słusznie zatem na wysokościach rozbrzmiewa dziękczynienie i uwielbienie, lecz nam tu, zdaje się, płakać raczej trzeba, niż w dłonie bić i radować się. O ile bowiem niebo raduje się z powodu Jej obecności, o tyle ten nasz ziemski świat smucić się winien z powodu Jej nieobecności. Niechaj jednak zamilknie skarga na ustach naszych, „albowiem nie mamy tu miasta trwającego“[2]) lecz tego szukamy, do którego dziś Najśw. Marya Panna przybyła. Jeśli tego miasta obywatelami jesteśmy, to z pewnością godną jest rzeczą nawet na wygnaniu, nawet nad rzekami Balilonu — o niem wspominać, uczestniczyć w jego radościach, brać udział w jego weselu, szczególnie z racyi Tej, która tak bardzo dziś „rozwesela miasto Boże“[3]), że ta radość i w nas się odbija. Poszła przed nami Królowa nasza do nieba, uprzedziła nas, i w tak chwalebny sposób została przyjęta, że z ufnością idą za Panią słudzy, wołając: „Pociągnij nas: za tobą pobieżemy do wonności olejków twoich“[4]). Rodzaj ludzki wysłał naprzód swą Pośredniczkę. Ona tam jako Matka Sędziego i Matka miłosierdzia pokornie i skutecznie będzie broniła sprawy naszego zbawienia. Drogocenny dar wysłała dziś ziemia nasza do nieba, a to w tym celu, by dając i wzamian otrzymując—połączyć pomyślnym węzłem przyjaźni rzeczy ludzkie z Boskiemi, ziemskie z niebieskiemi, nizkie ze wznio-

[2]) Żyd. XIII, 14.
[3]) Ps. XI, V.
[4]) Pieśni I, 3.

słemi. Tam bowiem wstąpił owoc „ziemi wyniosły“[5]), skąd pochodzi „wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały“[6]) Wstępując tam do nieba, św. Dziewica ześle też ludziom dary. I czemuby ich nie zsyłała? — przecież ani władzy Jej nie zbraknie, ani chęci, — wszak jest Królową nieba, i jest miłosierną. Zresztą jest Matką jednorodzonego Syna Bożego. Cóż zaś może Jej więcej wyjednać władzy lub pośrednictwa. Trudno przypuścić, by Syn Boży nie czcił Matki swojej, albo by uczucie miłości nie przejęło Maryi wnętrzności, w których sama miłość Boża przez dziewięć miesięcy cieleśnie spoczywała. Niech to, bracia, między nami będzie przy tej sposobności jawnie głoszone,—wiem jednak, jak trudno jest w tym ziemskim niedostatku zdobyć się na ową miłość doskonałą, któraby swego nie szukała. Nie będę w tej chwili mówił o dobrodziejstwach, które na nas spływają z Jej chwalebnego wniebowzięcia, —powiem tylko to, że jeżeli Ją miłujemy, to bezwątpienia będziemy się cieszyli, boć Ona idzie do Syna, — i będziemy Jej winszowali, chyba (co nie daj, Boże), że okażemy się względem Niej niewdzięcznymi. Lecz pamiętajmy, że Ona ma nas w swojej opiece i wtedy gdy wstępujemy do „miasteczka tego świata“ i wtedy gdy Ona wstępuje do „świętego miasta“. A z jaką, sądzicie, czcią, — z jaką, sądzicie, radością, — z jaką sławą wstępuje Ona do tego miasta? Ani na ziemi niema miejsca godniejszego nad świątynię Jej łona dziewiczego, w którem Marya poczęła Syna Bożego, ani w niebie niema miejsca godniejszego nad tron królewski, na który Maryę dziś Syn wywyższył. Błogosławione bezwątpienia i to poczęcie i to wywyższenie, — niewypowiedzianie wielkie jest jedno i drugie, bo ani tego ani tamtego nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie. Na co bowiem po kościołach chrześcijańskich czytany jest dziś ten ustęp Ewangelii, w którym mowa o tem, że niewiasta błogosławiona między niewiasta-

[5]) Izaj. IV, 2.
[6]) Jakób I, 17.

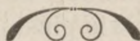
mi poczęła Zbawiciela? Bezwątpienia na to, by Ta, której dziś uroczystość obchodzimy, została przez to poczęcie poniekąd wywyższona, — by ludzie, wielbiąc Zbawiciela, i Ją wielbili. I któż — choćby mówił wszystkimi językami ludzkimi i anielskimi — potrafi wyjaśnić, jak zstąpił Duch Św., jak zaćmiła moc Najwyższego, że ciałem stało się Słowo Boże, przez które wszystko zostało uczynione; i Pan majestatu, którego nie obejmuje wszechświat stworzenia, zamknął się w łonie Dziewiczem, stając się człowiekiem? Lecz i to kto potrafi sobie należycie wyobrazić, w jakiej chwale wystąpiła dziś ta Królowa świata, z jakim hołdem poddańczym wyszło na Jej spotkanie całe mnóstwo legionów niebieskich; jak Ją przy śpiewie pieśni przeprowadzono do tronu chwały, z jak miłem obliczem, z jak jasną twarzą przyjęta została w Boskie objęcia Syna i wywyższona ponad wszelkie stworzenie, otoczona taką czcią, jakiej taka Matka była godna, — taką chwałą, jaka przystawała takiemu Synowi? Błogosławione pocałunki, dane wargami ssącego Dzieciątka, którem Matka się radowała, znajdując się w gronie dziewiczem. Lecz stokroć bardziej błogosławione te pocałunki, które dziś przy powitaniu przyjęła z ust siedzącego po prawicy Bożej, — gdy wstępując na tron chwały i śpiewając pieśń weselną, mówiła: „Niech mnie pocałuje pocałowaniem ust swoich“[7]). Któż godnie wysławi narodzenie Chrystusa i wniebowzięcie Maryi? Jak na ziemi Marya więcej otrzymała łaski, niż inni, tak i w niebie posiadła więcej chwały. Jeśli „oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy go miłują,” — to co nagotował swej Rodzicielce i (co wszystkim jest wiadome) swej Miłośnicy największej, — kto wypowie? Szczęśliwa zaiste jest Marya, i wielokrotnie szczęśliwa — czy to w chwili poczęcia Zbawcy, czy to wtedy, gdy Ją Zbawca przyjmuje, —

[7]) Pieśni I. 1.

tam i tu podziw wzbudza godność Dziewicy Matki, tam i tu należy czoło pochylić przed Jej majestatem.

„Wszedł — powiada Ewangelia — Jezus do niejakiego miasteczka, a niewiasta niektóra przyjęła go do domu swego“. Ponieważ Ewangelia dzisiejsza podaje nam wiele materyału, przeto jutro jeszcze raz się tu zbierzemy, i będziemy mówić o łaskach, wypraszanych ludziom przez Maryę,— a tak nie tylko uczucie pobożności będzie wzniecone, ale i obyczaje będą poprawione—na cześć i chwałę Syna Jej, a Pana naszego, który jest nad wszystkiem Bóg, błogosławiony na wieki. Amen.

Ks. St. K.



KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE
na niedzielę XIV po Zielonych ŚŚ.

O zaniedbywaniu zbawienia.

Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.
Mat. VI, 33.

Z troskliwością dobrego Pasterza upomina nas dziś Zbawiciel, abyśmy nie zaniedbywali naszego zbawienia. *Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać... Albowiem Ojciec nasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.* Niestety, wielu ludzi zapomina o tem upomnieniu, jakie Mądrość Boża wskazała nam w tem życiu i czynią wprost przeciwnie. Szukają naprzód wszystkiego innego, a przytem spodziewają się, że króle-

stwo Boże będzie im przydane lub, co gorsza, nie troszczą się wcale o życie wieczne.

Dlatego też Pan Jezus, znając ułomność ludzką, przestrzega tak gorąco, abyśmy zawsze mieli w pamięci zbawienie duszy i z całą usilnością o nie się starali. Aby utwierdzić się w pracy na zbawienie duszy i poznać, czego nam w niej niedostaje, odpowiemy dziś na pytanie: Kiedy zaniedbujemy nasze zbawienie. Zaniedbujemy zbawienie, gdy:

1. nie myślimy o niem poważnie i
2. nie pracujemy na nie gorliwie.

I.

Gdy kaznodzieje głoszą z ambony, że najważniejszą, najpierwszą sprawą w tem życiu jest troska o zbawienie duszy, niektórzy ludzie uśmiechają się niedowierzająco i myślą sobie: „Źlebyśmy wyszli na tem, gdybyśmy tylko mieli modlić się i myśleć o swem zbawieniu, a nie troszczyć się o chleb powszedni. Wszakże modlitwa nie da nam utrzymania“. Prawda, najmilsi bracia, lecz nikt też nie utrzymuje, że można żyć samą modlitwą, tylko że przy tej pracy na chleb powszedni człowiek nie powinien zapominać, że wszystko polega na błogosławieństwie Bożem. Wszak celem, dla którego nas Bóg stworzył, jest wieczne zbawienie. Stąd najważniejszem zagadnieniem naszego życia: czy będziemy zbawieni. *Szukajcie naprzód Królestwa Bożego,* — mówi Pan Jezus. Przypatrzmy się, najmilsi bracia, czy i jak wypełniamy to zadanie.

Przypatrzmy się naprzód naszej młodzieży, w której tyle nadziei pokładamy. Zaledwie młodzież wyrośnie z lat dziecięcych, już rozpoczyna lekkomyślne życie. Zanim rozum zdolny jest pojąć złe skutki występku, już w niem znajduje upodobanie. Starsi patrzą na to ze spokojem; pocieszają się tem, że „młodzież musi wyszumieć“ lub tłomaczą sobie, że brak moralności jest wynikiem nadmiaru sił żywotnich i energii. Nie napróżno skarży się jeden z mędrców, że „rozum nasz wyrasta dopiero na gruzach naszej niewinności“. Ilużto z pośród naszej młodzieży naśladuje sy-

na marnotrawnego, który opuścił dom rodzicielski i roztrwonił majątek na życie lekkomyślne, lecz jakże mało jest tych, którzy się nawracają za jego przykładem. Tegoczesna młodzież jest najlepszym dowodem, jak mało dziś ludzie troszczą się o dobro swej duszy, o wieczne zbawienie. Lecz czy można się czego lepszego spodziewać po dzieciach, gdy rodzice, pochłonięci zupełnie troską o sprawy doczesne, zachęcają je do takiego życia słowem i przykładem?

Przypatrzmy się dalej ludziom dojrzałym przy pracy zawodowej i w życiu rodzinnem. Praca i używanie, oto dwie osie, około których wszystko się obraca. Bez wytchnienia, niestrudzenie gonią tylko za pieniędzmi. A że nie można jednocześnie dwom panom służyć, dlatego zupełnie zapominają o Bogu, a oddają się wyłącznie sprawom doczesnym. Zaledwie został prawnie ustanowiony odpoczynek niedzielny, jedni poczęli się skarżyć, że odjęto im możność większego zarobku, drudzy uczynili niedziele i święta dniami rozpusty i zgorszenia. Sposób, w jaki ludzie spędzają niedziele i święta, jest najlepszym probierzem ich moralności. Patrząc na dzisiejsze stosunki, mogłoby się zdawać, że powróciły czasy, na które skarżył się prorok Jeremiasz. Bezbożność zapanowała pośród nas; tajemnica niesprawiedliwości dochodzi do szczytu; albowiem wszelkie ciało jest zepsute, niema już wiary w Izraelu, kraj cały stał się pustynią.[1]) A dlaczego? Na to prorok daje odpowiedź: Ponieważ niema nikogo, ktoby miał Boga w sercu, to znaczy: ponieważ ludzie nie myślą o swem zbawieniu.

Bracia najmilsi, rozważmy nasze dotychczasowe życie i sami wydajmy sąd o sobie. Co jest największą naszą troską? Czem myśli nasze najwięcej zajęte? Czego najwięcej pragniemy, spodziewamy się lub obawiamy? Czy codzień zrana myślimy o tem, że Bóg dał nam dzień nowy na swoją chwałę i na zbawienie naszej duszy? Czy wieczorem zastanawiamy się nad tem, jak ten dzień spędziliśmy? Gdy dzwon na Anioł Pański przypomina nam wcielenie Syna Bożego, czy pamiętamy, że stało się to dla nas i dla nasze-

[1]) Jer. II.

go zbawienia? Bóg nie zabrania ludziom troszczyć się o rzeczy doczesne, owszem nakazuje, aby pracowali na swe utrzymanie, lecz niechaj czynią to z myślą o Bogu. Dla rzeczy doczesnych niechaj nie zapominają o wiecznych, dla znikomych o nieprzemijających, dla świata o niebie. Wszakże nie dość myśleć o swem zbawieniu, lecz trzeba na nie pracować gorliwie.

II.

Dwie drogi tylko prowadzą do nieba: droga niewinności i droga pokuty. Szczęśliwy ten, kto wytrwał na pierwszej, lecz mało z pewnością jest tych wybrańców. Cóż stało się z przysięgą, na Chrzcie św. złożoną, z obietnicami danemi Bogu w dzień pierwszej Komunii św.? Jeżeli człowiek nie ustrzegł czystości serca, musi iść drogą pokuty. Jeżeli obrałeś tę drogę, wówczas pracujesz na swe zbawienie. Nie znaczy to, abyś za przykładem św. Hieronima udał się na pustynię lub biczował swe ciało, jak inni wielcy pokutnicy. Człowiek pokutujący, to ten, który, jak Dawid, ciągle swój grzech ma przed oczyma, który nie tylko nie zapomina o swych występkach, lecz stara się zadosyćuczynić za nie przez dobre uczynki. Człowiek pokutujący, to ten, który przystępuje często do spowiedzi, i daje należne zadosyćuczynienie zarówno Bogu jak ludziom, wypełnia zadaną pokutę, nagradza szkody, wyrządzone bliźniemu, oddaje cudze dobro i przywraca dobre imię niewinnie skrzywdzonym. Człowiek pokutujący, to ten, który w intencyi zadosyćuczynienia Bogu za grzechy znosi cierpliwie wszystkie krzyże i przeciwności, zadaje sobie dobrowolnie drobne umartwienia, przestrzega przepisy postu i z obawą i „drżeniem zbawienie swoje sprawuje“—jak mówi apostoł. Prawdziwa pokuta, to nie kaprys chwilowy, który sprawia, że człowiek jednego dnia pokutuje za grzechy i obiecuje poprawę, a drugiego zapomina o swych obietnicach, jednego dnia opłakuje swe winy, a drugiego naraża się dobrowolnie na niebezpieczeństwo.

Na niebo musimy sobie zasłużyć przez uczynki zbawienne, to znaczy przez dobre uczynki, które spełniamy w stanie łaski uświęcającej, w dobrej intencyi i z miłości dla Boga. Prawdę mówi Apostoł, że „gdy nie mam miłości, nicem nie jest". Chociażbym rozdał majątek swój biednym, a trwał w grzechu śmiertelnym, nie mogę osięgnąć nieba. Chociażbym udał się na pustynię i pokutował o chlebie i wodzie, jeśli trwam w grzechu śmiertelnym, piekło mnie nie ominie. Rozważmy więc, najmilsi bracia, jakie są nasze dobre uczynki — uczynki pobożności, umartwienia, miłości bliźniego? *Kto skąpie sieje, skąpie też żąć będzie*[2]) — mówi św. Paweł. A ilużto ludzi, którzy wcale nie sieją, a mimo to chcieliby dostąpić zbawienia. Niebo, to wieniec chwały, który ten tylko zdobędzie, kto mężnie walczył o niego. Niebo, to święte miasto na górze Bożej, miasto, do którego tylko stroma prowadzi ścieżka. Kto lęka się walki ze światem i ze złemi skłonnościami swego serca, ten nie może zdobyć korony. Kto postępuje wygodną drogą zmysłowości i używania, nie może zajść do nieba.

Chociaż tak słabi i ułomni jesteśmy, jednakże nie wolno nam wątpić o swem zbawieniu, ponieważ wiemy, że jest wolą Boga, abyśmy byli zbawieni. Bóg pragnie, aby się grzesznik nawrócił, a żył. Wszak Chrystus Pan umarł na krzyżu, aby za cenę Krwi swej najświętszej znieść wyrok naszego potępienia. Krew Jego Boska płynęła na Golgocie, aby zgasiła trawiący ogień piekła. Bóg dał nam wszelkie środki, abyśmy mogli osiągnąć zbawienie: objawienie, łaski, Sakramenta św. i Ewangelię. Nawet piekło samo stworzył, nie dlatego, aby nas mógł potępić, lecz dlatego, aby przez zbawienną obawę przed piekłem uchronić nas od niego, a wprowadzić na drogę sprawiedliwości. Niema więc żadnej wątpliwości, że Bóg pragnie naszego zbawienia, lecz czy i my tego szczerze pragniemy? Rozważmy dobrze, co czyniliśmy

[2]) II. Kor. IX, 6.

dotąd, aby osiągnąć zbawienie, a jeśli ten rachunek sumienia wykaże naszą obojętność i zaniedbywanie spraw duchowych, starajmy się naprawić to, póki czas. Zastanawiajmy się często nad zbawieniem duszy i pracujmy na nie gorliwie, dopóki trwa dzień pracy, bo może niedługo „nadejdzie noc, gdy żaden nie będzie mógł pracować“[3]) jak mówi apostoł — może niedługo już śmierć nas zaskoczy. Ratujmy duszę naszą, dopóki to możliwe, bo może za rok, za miesiąc, za tydzień będzie już zapóźno.

Za przykładem św. Pawła pragnąłbym dziś wołać do Boga: Boże, daruj mi dusze wszystkich tych, których powierzyłeś mej pieczy, a wszystko inne możesz mi odjąć, Panie. W podobny sposób modlił się niegdyś apostoł wśród gwałtownej burzy na morzu, a anioł Boży przyniósł mu pocieszającą odpowiedź: *Nie bój się, Pawle... oto darował ci Bóg wszystkich, którzy się wiozą z tobą*[4]). Panie, Ty znasz niebezpieczeństwa, jakie nam grożą na wzburzonem morzu tego życia, wiesz, jak często grozi nam niebezpieczeństwo rozbicia. Nie śmiałbym porównywać się ze św. Pawłem, ale wszakże apostoł modlił się za niewiernych, a ja, Panie, proszę Cię za tymi, których powierzyłeś mej pieczy. Daruj mi ich dusze, a raczej daruj je Synowi Twemu najmilszemu, abyśmy kiedyś wszyscy złączeni w niebie, mogli wielbić Cię i chwalić przez wieczność całą. Amen.



[3]) Jan IX, 4.
[4]) Dzieje apost. XXVII, 24.

HOMILIA
na niedzielę XIV po Zielonych ŚŚ.

Św. Hieronim.

(† 420).

„Nie możecie Bogu służyć i mamonie“. Mamona w języku syryjskim oznacza bogactwa. „Nie możecie Bogu służyć i mamonie“, — niechaj usłyszy te słowa chciwiec, — niechaj usłyszy ten, który mieni się być chrześcijaninem, — że nie można jednocześnie służyć bogactwom i Chrystusowi. Proszę zauważyć, — nie mówi się tu o posiadaniu bogactw, ale o służeniu bogactwom. Ten bowiem służy bogactwom, kto ich strzeże, jak sługa; kto zaś zrzucił jarzmo tej służby, ten je rozdaje, jak pan. „Dlatego wam powiadam: nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze i t. d.“ W niektórych kodeksach Pisma Świętego jest dodane: „ani cobyście pili“. Nie jesteśmy zupełnie wolni od tej troski, którą natura włożyła na barki wszystkich, która jest wspólna zarówno zwierzętom domowym i dzikim jako i ludziom. Mamy jednak nakaz, byśmy nie troszczyli się o to, cobyśmy jedli, chociaż w pocie czoła zarabiamy na chleb. Pracować trzeba, troszczyć się — nie. Słowa: „nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali, — rozumiejmy o cielesnym pokarmie i odzieniu. Zresztą, o duchowe pokarmy i odzienie zawsze winniśmy się troszczyć. „Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm?“. Słowa te takie mają znaczenie: kto większych rzeczy dokazał, ten i mniejszych dokaże. „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie i t. d.“ Apostoł nakazuje, byśmy więcej nie rozumieli niż to, co potrzeba rozumieć[1]).

---

[1]) Rzym XI, 20.

Ten nakaz należy zastosować i do rozważanego miejsca Ewangelii. Są tacy, co chcą przekroczyć granice ludzkiego rozumienia i wznieść się swym rozumem bardzo wysoko, a tymczasem bardzo nizko trafiają, — bo mówią, że ptaki niebieskie to aniołowie i inne moce, znajdujące się na służbie Bożej, — że ich wszystkich, wolnych od wszelkiej troski, żywi Opatrzność Boża. Jeśli to tak należy rozumieć, jak oni rozumieją, to w takim razie jak wytłomaczyć następne słowa, zwrócone do ludzi: „Azażcie wy nie daleko ważniejsi niż oni?“ — Otóż miejsce powyższe należy brać w dosłownem znaczeniu, — mianowicie, jeśli ptaki niebieskie — bez jakiejkolwiek troski i trudów z ich strony — żywi Opatrzność Boża, — te ptaki, które dziś są, a jutro ich niema, — te ptaki, które mają duszę śmiertelną, — które więc gdy życie raz stracą, tracą je na zawsze, to o ile więcej taż sama Opatrzność kieruje ludźmi, którym wieczność przyobiecana została? „I kto z was obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden“ i t. d. Jak przez porównanie do ptaków wykazał Pan, że dusza ważniejszą jest od pokarmu, — tak teraz dowodzi, że ciało ważniejszem jest od odzienia — przy pomocy następujących słów: „Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną i t. d.“ I rzeczywiście, jaka materya jedwabna, jaka purpura królewska, jaka tkanina wzorzysta może się równać z kwiatami? Cóż bo tak się czerwieni, jak róża? Cóż tak się bieli jak lilia? „Nie troszczcież się tedy“ i t.d. Pan więc, zabraniając myśleć o rzeczach przyszłych, zgadza się na to, że należy się troszczyć o rzeczy teraźniejsze. To też i Apostoł powiada: „W nocy i we dnie robiąc, abyśmy żadnego z was nie obciążyli“[2]). Przez „jutro“ rozumie się w Piśmie Św. czas przyszły — w myśl słów Jakóba: „I wysłucha mnie jutro sprawiedliwość moja”.

Ks. St. K.

---

[2]) 1 Tes. II, 9.

KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE
na niedzielę XV po Zielonych ŚŚ.

O śmierci.

Gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego.

Łuk. VII, 12.

Niektórzy ludzie lękają się tak bardzo śmierci, że każdą myśl o niej usilnie oddalają i wyobrażają sobie, że przez to oddalą śmierć samą. To uczucie obawy, jakie budzi w nas chwila rozstania się z życiem, jest zupełnie zrozumiałem, albowiem śmierć sprzeciwia się naszej naturze, niechaj jednakże nikt nie sądzi, że oddalając myśli o śmierci, można się od niej uchronić. Jest to niechrześcijańskie pojęcie. Właśnie ten powinien najwięcej lękać się śmierci, kto o niej najmniej myśli. Aby wyrobić sobie jasne i prawdziwe pojęcie o śmierci, rozważmy w dzisiejszej nauce śmierć ze stanowiska chrześcijańskiego i niechrześcijaskiego.

I.

Każdego z nas czeka śmierć nieuniknionа. Najszczęśliwsze, najweselsze życie jest tragedyą, która kończy się cierpieniem, obawą, śmiercią. Z nieprzepartą siłą śmierć prowadzi człowieka do grobu — z dniem każdym coraz bliżej i bliżej. Człowiek pragnie się oprzeć, opóźnić tę przykrą chwilę, lecz napróżno. Nieubłagana śmierć nie ma względu na nikogo, nikt się przed nią nie uchroni. „Umarł“— oto koniec każdego człowieka, cień, który pada na najjaś-

niejszy obraz życia, dysonans, który psuje najweselszą pieśń szczęścia.

A gdy nadejdzie przykra chwila, wówczas najodważniejszy człowiek doznaje obawy, gdy sam jeden, bez przewodnika, ma przejść przez próg śmierci tajemniczej, gdy spojrzy w grób otwarty, z którego wieje noc śmierci i pustka zniszczenia. Odkąd świat istnieje, doświadczały tego i doświadczają miliony ludzi, mimo to zawsze ta sama obawa śmierci, zawsze ten sam żal po tych, którzy odeszli. I jest to zupełnie naturalne. Tymczasem tegocześni niedowiarkowie głoszą, że obawa śmierci jest wymysłem chrześcijańskiej wyobraźni, albowiem starożytni poganie uważali śmierć za błogi i słodki sen.

Prawda, że my, chrześcijanie, zapatrujemy się poważnie na śmierć, która jest rozstrzygającą chwilą w życiu, lecz kto twierdzi, że pogaństwo nie znało obawy przed śmiercią, ten zdradza zupełną nieznajomość historyi. Poganie uważali wprawdzie śmierć i sen za braci rodzonych, lecz wystawiali ich sobie zgoła w odmienny sposób. Wyobraźnia pogan malowała ich jako dwoje dzieci, śpiących na łonie matki — nocy, lecz podczas gdy sen miał promienny i słodki wyraz twarzy, śmierć miała ciemne oblicze, na którem malował się ból i przerażenie. Pogańscy filozofowie usiłowali wprawdzie przekonać ludzi, że śmierć jest naturalnem zjawiskiem i za pomocą wiedzy i szyderstwa starali się odjąć jej grozę. Bywali również i tacy, którzy lekceważyli śmierć, gdy była jeszcze od nich zdala, aby przez to okazać swą wyższość nad bojaźliwymi i aby ich podziwiano, lecz gdy śmierć zajrzała im w oczy, lęk rodził się w duszy. Powtarzało się to już od czasów Tuliusza Hostiliusza, Biona, skończywszy na Wolterze i Szopenhauerze. Wymowny przykład takiego lekceważenia śmierci podaje nam jeden z pisarzów rzymskich, Aulus Gelliusz. W czasie dalekiej podróży na morzu, znajdował się na okręcie ateński filozof, który za znacznem wynagrodzeniem obiecywał wpoić w swych uczniów pogardę śmierci. Tymczasem wśród

drogi powstała gwałtowna burza. Gelliusz chociaż sam w wielkiem znajdował się niebezpieczeństwie, jednak uważał pilnie na zachowanie odważnego filozofa, który głosił, że śmierć nie zdoła go przerazić. My wszyscy — opowiada Gelliusz — krzyczeliśmy z obawy, gdy fale morskie rzucały okrętem, filozof wprawdzie tego nie czynił, lecz i on, tak samo jak my, drżał i zmienił się na twarzy i wyglądem swym niczem się nie różnił od drugich. Widzimy więc, że ci, którzy głoszą, iż nie boją się śmierci, są nieszczerzy i udają tylko pogardę i lekceważenie.

Pogańskie poglądy na życie i śmierć są pełne sprzeczności. Długie życie uważają poganie za ciężar, a najlepszem lekarstwem na wszystkie cierpienia jest śmierć. Życie miłują tylko tchórze lub ci, którzy nie znają, co to cierpienie. A jednak poganie okrutnem nazywają to bóstwo, które im tak krótkie przeznaczyło życie. Poganin uważa życie za nieznośny ciężar, lecz gdy grozi mu śmierć, wówczas życie wydaje mu się słodkiem. Przemija niebezpieczeństwo, znowu skarży się, a gdy naprawdę zbliży się koniec, wtedy przeraża go myśl: „Jeżeli w życiu niema nic dobrego, to cóż dopiero może być dobrego w śmierci!" I z rozpaczą poddaje się śmierci, jak ten, który niema nadziei. Widzimy więc, najmilsi bracia, jak smutne są te pogańskie poglądy na życie i śmierć i że nie mamy czego zazdrościć poganom.

Życie i śmierć, to zagadka, którą tylko wiara może rozwiązać. Jeżeli wszystko, co żyje, umiera, dlaczego tylko człowiek miałby uniknąć śmierci? Jeżeli jednak śmierć jest naturalnem zjawiskiem, skąd pochodzi owa obawa przed śmiercią?

Apostoł ma słuszność, gdy mówi, że poganie *dla bojaźni śmierci przez wszystek żywot podlegli byli niewoli* [1]). Aby śmierć utraciła swą grozę, potrzeba było, aby Syn Bo-

---

[1]) Żyd. II, 15.

ży zmartwychwstał z grobu, jako Zwycięzca nad śmiercią i piekłem. I wtedy dopiero mógł zawołać apostoł: *Gdzież jest, śmierci, oścień twój?* [2]) Przypatrzmy się teraz, najmilsi bracia, jakie są chrześcijańskie poglądy na śmierć.

II.

Niektórzy filozofowie pragną pocieszać ludzi myślą o wszechświecie, o wiecznej przemianie rzeczy, wreszcie tem, że możemy drogim zmarłym w sercach naszych najpiękniejszy zapewnić żywot. Obok pracy zawodowej, pracy społecznej i obok zadowolenia, jakie daje nam piękno w sztuce i przyrodzie, nie powinniśmy zapominać, że tylko przez krótki czas korzystać możemy z dóbr doczesnych i że możemy zejść z tego świata z myślą, że śmierć wyswobadza nas od ciężkiego jarzma. Słaba to pociecha! Jeżeli wszystko w nicość się rozprasza, dlaczego ponosić ofiarę dla jednej chwili? Słusznie mówi św. Augustyn: „Co nie jest wiecznem, nie trwa długo". Słusznie też mówi jeden z przyrodników: „Nieśmiertelna sława, to wielka myśl, godna znoju szlachetnych, gdyby jednak nieśmiertelność imienia nie wypływała z nadziei wznioślejszej nieśmiertelności, gdyby nie była ziemskiem odbiciem wiecznego życia, wówczas nie byłaby niczem innem jak urojeniem".

Chrześcijański pogląd na życie i śmierć jest różny od pogańskiego. Dla nas życie nie jest próżnem i bezużytecznem, ponieważ Chrystus Pan, którego imię nosimy, nauczył nas, że mamy żyć w Nim i dla Niego. My, chrześcijanie, nie przywiązujemy się zbytnio do życia, ponieważ wiemy, że po śmierci czeka nas inne, doskonalsze życie, które nie kończy się nigdy. Życie na ziemi wtedy tylko ma wartość dla nas, gdy miłujemy Chrystusa Pana, i wtedy też śmierć „zysk nam przynosi"—jak mówi apostoł. Chrześcijanin powinien chętnie znosić trudy żywota i nie lękać się śmierci. Powinien cierpliwie oczekiwać chwili wyzwolenia, ponieważ

---

[2]) I. Kor. XV, 55.

wie, że śmierć jest początkiem życia prawdziwego i bramą do wiecznej szczęśliwości.

Skąd więc pochodzi obawa przed śmiercią? Bóg śmierci nie ustanowił, przez grzech przyszła śmierć na świat. *Zapłaty grzechowe — śmierć*[3]) — mówi apostoł. Śmierć jest wprawdzie naturalnem zjawiskiem u człowieka; jego cielesna istota, jak każde ciało, musi uledz zniszczeniu czyli rozkładowi A jednak człowiek lęka się śmierci, ponieważ jego dusza nieśmiertelna jest tak ściśle i istotnie złączona z ciałem śmiertelnem, że stanowi z niem jedną istotę, jedną naturę. Bóg przy stworzeniu nie przeznaczył człowieka do śmierci, lecz wraz z łaską poświęcającą wyposażył go nieśmiertelnością ciała. Z utratą nadprzyrodzonego życia, utracił człowiek nieśmiertelność ciała. Śmierć jest więc dziełem człowieka, a raczej grzechu, który człowiek popełnił; jest karą, spełnieniem owego wyroku, którym Bóg groził: Którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią pomrzesz[4]). Smierć nie jest więc następstwem natury, lecz karą za grzech. Gdyby człowiek nie rozłączył się nigdy z Bogiem, nie podlegałby śmierci.

Stąd też pochodzi ów lęk, jaki uczuwamy przed śmiercią. Nie śmierć sama przeraża nas tak bardzo, lecz poczucie, że za karę utraciliśmy wraz z łaską nieśmiertelność. Grzech jest tym ościeniem, który uprzykrza chwilę zgonu. Lecz Chrystus Pan, który zwyciężył śmierć, rozjaśnił nam przykrą chwilę zgonu blaskiem niebiańskiej nadziei, i dlatego to symbol bolesnej śmierci Zbawiciela, krzyż, stawiamy na grobach jako znak zwycięzki naszej nieśmiertelności. Chrystus Pan wprawdzie nie zniósł śmierci, lecz ją zwyciężył. Dotąd jeszcze grób nas przejmuje obawą, ale przez noc śmierci prześwieca nam jutrzenka wieczności. *Jam jest zmartwychwstanie i żywot* — mówi Zbawiciel — *kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyć będzie*[5]). Płacząc, zwia-

[3]) Rzym. VI, 23.
[4]) Rozdz. II, 17.
[5]) Jan XI, 25.

stują apostołowie Chrystusowi Panu śmierć Łazarza, lecz P. Jezus uspakaja ich, mówiąc: *Łazarz, przyjaciel nasz, śpi*[6]). Z ust samego Zbawiciela mamy więc tę pewność, że ci, którzy od nas odeszli, nie umarli, lecz śpią tylko. *Kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyć będzie.* A więc kiedyś zmartwychwstaniemy, a wtedy nie będzie już w naszem życiu ani smutku, ani bólu, ani skargi, ani obawy.

Również i ciało, które było dobrym i wiernym sługą duszy, wejdzie do chwały Boga i weźmie udział w nieśmiertelności. Tak więc ziemia jest miejscem przygotowawczem dla nieba, życie szkołą doświadczenia i zbierania zasług, a śmierć posłem niebieskim, który prowadzi dusze wybranych do chwały życia wiecznego.

Jaka będzie przyszłość tych, którzy zmartwychwstaną? Nie posępna i smutna kraina cieniów, jak sobie wyobrażali Grecy i Rzymianie, lecz kraina wiecznej chwały i niezmąconej szczęśliwości. Wszystkie cierpienia tego żywota niczem są w porównaniu do chwały, jaką Bóg zgotował tym którzy Go miłują. *Oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują* [7]). Życie, które nam Chrystus Pan obiecuje po śmierci, jest nie tylko zaprzeczeniem śmierci, lecz rzeczywistem, istotnem życiem w ciągłej łączności z Bogiem, który jest źródłem życia i szczęśliwości.

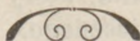
Oto obietnica, którą wiara chrześcijańska dała ludziom: szczęście człowieka w łączności z Bogiem. Tego szczęścia w Bogu nie znało pogaństwo. Szczęście pogańskich bogów nie mogło w człowieku budzić chęci zmartwychwstania do nowego życia, do oglądania i posiadania Boga. To jest owo dobroczynne światło, które rozprasza mroki życia doczesnego i budzi pełnię cnoty, która i życie i śmierć nawet samą czyni pięknemi. Cóż daje ludziom starożytne i nowożytne pogaństwo, jedno ze swą mytologją, drugie z biernem pod-

---

[6]) Jan XI, 11

[7]) I. Kor. II, 9.

dawaniem się prawu wiecznej przemiany materyi? Pogaństwo nie daje żadnej pociechy w chwili zgonu, nie rozprasza obawy śmierci, natomiast nawet najwięksi nieprzyjaciele Kościoła przyznać muszą, że dobrze jest umierać po chrześcijańsku. Wiara katolicka zarówno w życiu, jak przy śmierci błogosławione przynosi nam pociechy. Wiara uczy nas bojaźni Bożej, a bojaźń Boża rozprasza obawę śmierci. Miejmy bojaźń Boga za życia, a nie będziemy potrzebowali lękać się śmierci. Wtedy śmierć będziemy uważali za przemijający sen, z którego obudzimy się do życia wiecznej szczęśliwości i chwały w niebie. Amen.



HOMILIA

na niedzielę XV po Zielonych ŚŚ.

Św. Ambroży Biskup.

(† 397).

Ewangelia dzisiejsza zawiera dla nas wielką łaskę, bo z jednej strony przekonywamy się z niej, że miłosierdzie Boskie łatwo się lituje nad lamentującą matką wdową, — taką zwłaszcza, która złamana jest chorobą lub śmiercią swego jedynaka, — i której smutkowi współczuje liczny orszak pogrzebowy; a z drugiej strony — że ta wdowa, otoczona tłumem ludzi zdaje się być czemś więcej, jak niewiastą, wypraszającą łzami swemi wskrzeszenie swego młodocianego jedynaka, — boć to Kościół święty wyrywa młodych ludzi ze szpon śmierci i pogrzebu i powołuje do życia przez rozważanie przyczyn łez swoich. Kościołowi nie wolno opłakiwać Tego, któremu zawdzięcza swe powstanie, — którego już martwego niesiono do mogiły,—który jednak nadzieję powstania posiadał, właśnie dlatego, że złożono go na drzewie. Drzewo to wprawdzie przedtem korzyści nam nie przynosiło, gdy jednak dotknął go Jezus, zaczęło ono być dla życia naszego wielce pożytecznem, tak, że dziś służy za dowód, iż zbawienie spłynęło na ludzi z drzewa krzyża. Gdy więc zasmuceni tragarze owych zwłok usłyszeli słowo Boże, przystanęli.

Zastanówmy się, czy na tych noszach pogrzebowych nie leżymy my bezduszni, gdy ogień niepohamowanej namiętności nas rozpala, gdy zimna obojętność nami owładnęła, gdy wskutek ospałości ciała siła ducha słabnie, gdy duch nasz, pozbawiony czystego światła, myśl swą karmi hańbą? Zaprawdę, to tragarze zwłok naszych. Jednak choćby śmierć odjęła wszelką nadzieję życia, choćby ciało było już blizko grobu, na słowo Boże martwe ciało powstaje do życia, głos powraca, syna oddają matce, wywołują z grobu, wyprowadzają z mogiły. Cóż jest tą mogiłą dla ciebie, jeśli nie złe obyczaje? Mogiłą dla ciebie jest niewiara, grobem dla ciebie są własne usta twoje. To jest przecież rzeczą jasną, że usta są grobem, — wszak przez nie wychodzą słowa martwe. Z tego grobu wyswobadza cię Chrystus, — z tej mogiły powstaniesz, jeżeli będziesz słuchał słowa Bożego. I jeśli ciężkim jest grzech twój, tak, że sam łzami swojej pokuty zmyć go nie jesteś w stanie — niechaj płacze za ciebie Kościół św., ta Matka nasza, która wstawia się za grzesznymi ludźmi jakby matka wdowa za swymi jedynakami. Ona boleje bardzo, gdy widzi, jak dzieci jej przez występki śmiertelne dążą ku śmierci. Jesteśmy wnętrznościami z wnętrzności tego Kościoła. Istnieją bowiem i duchowe wnętrzności, o nich powiada św. Paweł: „Tak, bracie. Ja ciebie niech zażyję w Panu. Ochłódź wnętrzności moje w Chrystusie Panu"[1]). My więc jesteśmy wnętrznościami Kościoła, bo jesteśmy członkami ciała jego, jesteśmy z ciała i kości jego. Niech więc boleje Matka kochająca. Niech towarzyszy tłum, wielki tłum niechaj współczuje dobrej Rodzicielce. Wstaniesz bowiem z grobu, będziesz wyswobodzony z mogiły. Przystaną słudzy pogrzebowi, ty zaczniesz mówić słowa żywota, wszystkich ogarnie trwoga. Z przykładu bowiem jednego wielu się nawraca, i wszyscy będą chwalić Boga, który łaskawie udzielił nam takich środków do uniknięcia śmierci.

Ks. St. Kr.

---

[1]) Filem. 20.

KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE

na niedzielę XVI po Zielonych ŚŚ.

O słuchaniu Mszy św.

A Jezus odpowiedziawszy, rzekł do biegłych w Zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: Godzili się w sabbat uzdrawiać?

Łuk. XIV, 3.

Żydzi święcili uroczyście dzień Sabbatu — w dniu tym panował w całem państwie żydowskiem największy spokój, ustawały wszelkie prace i zajęcia. Jednakże nie wystarczało to Faryzeuszom. W zbytniej gorliwości pragnęli poprawiać przepisy Boga pod względem święcenia niedzieli i nauczali, że w dzień Sabbatu wierni nie powinni nawet udzielać pomocy chorym. I dlatego to Faryzeusze gorszyli się tak bardzo, gdy Pan Jezus uzdrawiał chorych w dzień Pański. W nowym Zakonie święcimy niedzielę jako dzień Pański, poświęcony wyłącznie czci Boga najwyższego. W dniu tym mamy przedewszystkiem wielbić i chwalić Boga naszego i Stwórcę i odkładając prace codzienne, podejmowane celem zarobienia na utrzymanie, oddawać się pracy na zbawienie. Najdoskonalszym środkiem oddawania czci Bogu jest uczestniczenie przy ofierze Mszy św. Dlatego też Kościół osobnem przykazaniem zobowiązał wiernych do słuchania Mszy św. w niedziele i święta kościelne. Każdy gorliwy katolik poddaje się chętnie temu prze-

pisowi Kościoła i uczestniczy przy Mszy św. nie tylko w dni świąteczne, ale, jeśli to możliwe, codziennie. Abyśmy tem lepiej zrozumieli ten święty obowiązek względem Boga, Pana naszego i Stwórcy, rozważmy w dzisiejszej nauce:

1. Dlaczego powinniśmy chętnie uczestniczyć przy Mszy św. i
2. jak się w tym czasie zachowywać.

I.

Powinniśmy chętnie uczestniczyć przy Mszy św., ponieważ jest to najdoskonalszy sposób oddawania czci Bogu.

Wiemy, że Bogu należy się od nas cześć najwyższa, ponieważ jest naszym Panem i Królem, Stwórcą i największym Dobroczyńcą. Rozważmy wszakże, czem jest człowiek wobec Boga nieskończenie wielkiego i potężnego. *Zaprawdę wszystka marność, wszelki człowiek żywiący*[1]) — mówi psalmista, a Piotr św. przyrównuje człowieka do uschłej trawy i kwiatu opadłego.[2]) Człowiek jest tak małem, słabem i ułomnem stworzeniem, że nie może oddać Bogu czci należnej, chociażby tego pragnął jak najwięcej. Dlatego Syn Boży przez ustanowienie najśw. Ofiary dał nam najdoskonalszy środek oddawania czci Bogu. „Żadna ofiara — mówi św. Wawrzyniec Justynian—nie może więcej uczcić Boga, jak ofiara Mszy św., którą Jezus Chrystus zostawił swemu Kościołowi, aby tym sposobem oddać cześć doskonałą Ojcu przedwiecznemu". Słuszne są te słowa, albowiem wiara uczy nas, że we Mszy św. Syn Boży oddaje się Ojcu swemu jako ofiara[3]). Syn Boży, który tak samo jak Ojciec jest Bogiem przedwiecznym i prawdziwym i którego Ojciec nieskończenie miłuje; Syn Boży, *który jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodny wszego stworzenia*[4]), *jasnością chwały* (Boga) *i wyrażeniem istności Jego*[5]); Syn Boży, który jest

[1]) Ps. XXXVIII, 6.
[2]) I. Piotr I, 24.
[3]) Conc. Trid. sess. 22. c. 2.
[4]) Kol. I, 15.
[5]) Żyd. I, 3.

„najwyższym Kapłanem, święty, niewinny, niepokalany... i który się stał wyższy nad niebiosa“, sam siebie składa Ojcu na ofiarę. Dlatego też cześć, którą odbiera Bóg przez ofiarę Mszy św., jest tak nieskończenie wielka i doskonała. Słusznie też mówią Ojcowie Kościoła, że jedna ofiara Mszy św. oddaje Bogu stokroć większą cześć niż wszystkie modlitwy ludzi, którzy żyli od początku świata i żyć będą do skończenia wieków, niż wszystkie hymny i pieśni aniołów i duchów niebieskich.

Powinniśmy chętnie uczestniczyć przy Mszy św., ponieważ to przynosi duszy naszej niezmierne korzyści.

Msza św. jest niewyczerpanem źródłem łask dla człowieka, albowiem przez nią udziela Syn Boży ludziom owoców ofiary krzyżowej. Św. Tomasz z Akwinu utrzymuje, że „we Mszy św. można osiągnąć te korzyści, które Chrystus Pan wysłużył nam przez swą śmierć na krzyżu“. Dlatego też św. Franciszek Salezy nazywa Mszę św. „głębiną Boskiego miłosierdzia i najdoskonalszym środkiem osiągnienia łaski“. Z tego niewyczerpanego źródła łask czerpią wszyscy w miarę swych potrzeb i zasług: smutni otrzymują pociechę i łaskę cierpliwego znoszenia trosk i doświadczeń, słabi czerpią moc do postępowania drogą zbawienia, wątpiący oświecenie, chwiejni siłę do walki z pokusami. We Mszy św. wszyscy ludzie odbierają łaskę sumiennego spełniania obowiązków swego stanu, grzesznicy łaskę prawdziwego żalu i skruchy, a sprawiedliwi łaskę wytrwałości w dobrem, przez ofiarę Mszy św. otrzymać możemy w potrzebach doczesnych pomoc, błogosławieństwo i radę. Jednem słowem Chrystus Pan we Mszy św. rozdziela nieskończone skarby łask i miłosierdzia wszystkim tym, którzy pobożnie w niej uczestniczą. „Gdy chleb i kielich poświęcony jest przez uroczyste pobłogosławienie — mówi św. Cypryan — wówczas staje się źródłem do życia i zbawienia całego rodzaju ludzkiego i zarazem jest lekarstwem i ofiarą na uleczenie chorób i oczyszczenie z grzechów“. Dobry katolik wie o tem, że ze Mszy św. wypływają dla niego niezmierne korzyści, że przez

nią otrzymać może wszystko, co mu potrzebne zarówno do życia duchowego jak doczesnego i dlatego chętnie chodzi do kościoła, aby uczestniczyć przy najśw. Ofierze.

Powinniśmy wreszcie chętnie słuchać Mszy św., ponieważ jest to z korzyścią dla bliźnich.

Łaski Mszy św. spływają nie tylko na tych wszystkich, którzy jej słuchają, ale i na tych, za których się modlimy, zarówno żywych jak zmarłych. Z najśw. Ofiary spływa strumień łask na wszystkich członków Kościoła Bożego. W łaskach tych biorą udział również i ci, którzy wprawdzie nie są obecni w kościele, lecz za których się modlimy. Dobry katolik wie, że podczas Mszy św. może wyprosić wielkie łaski dla wszystkich tych, których kocha i dla których ma obowiązek wdzięczności; wie, że może wyprosić smutnym pociechę, chwiejnym odwagę, grzesznikom nawrócenie i dlatego tak chętnie uczęszcza do kościoła, aby wyjednać różne łaski dla swych sióstr i braci, zwłaszcza tych, z którymi go łączy węzeł pokrewieństwa lub przyjaźni.

W owocach Mszy św. mogą również brać udział umarli. Kościół św. naucza nas po wszystkie czasy, że najśw. Krew Zbawiciela, ofiarowana we Mszy św., może ugasić zupełnie lub też złagodzić ogień mąk czyścowych. „Jesteśmy pewni — mówi św. Cyryl Jerozolimski — że modlitwa nasza, podczas gdy święta i czcigodna Ofiara leży przed nami, dla dusz zmarłych wielce jest pożyteczna“[6]). Podobnie wyraża się św. Chryzostom, gdy mówi: „Dla słusznych przyczyn rozporządzili apostołowie, aby we Mszy św. wspominać umarłych, albowiem wiedzieli dobrze, jak bardzo to dla nich korzystne“[7]). Ofiara Mszy św. łagodzi cierpienia dusz czyścowych i wiele z nich wprowadza do nieba. Dlatego też, najmilsi bracia, nie zapominajmy modlić się za dusze zmarłych przy Mszy św., która tak wielkie łaski wyjednać im

[6]) Catech. 23.
[7]) Ad. pop. Antioch.

może. Nie zapominajmy zwłaszcza o duszach naszych rodziców, i krewnych, tych, wobec których mamy obowiązki wdzięczności, również o tych wszystkich duszach, które najwięcej ratunku potrzebują.

II.

Jak powinniśmy słuchać Mszy św.? Z największą czcią i uszanowaniem, ponieważ wiemy, że w niej odnawia się w niekrwawy sposób owa wielka ofiara, którą Zbawiciel w krwawy sposób złożył Ojcu swemu niebieskiemu na górze Kalwaryjskiej, że na ołtarzu dokonuje się największa tajemnica naszej wiary. Tę cześć i uszanowanie, jakie mamy dla najśw. Ofiary, powinniśmy objawiać w całem naszem zachowaniu. Dobry katolik, który rozumie całą ważność i znaczenie Mszy św., nie rozgląda się po kościele, nie rozmawia, nie zdradza obojętności, roztargnienia lub znudzenia, lecz modli się z najwyższem skupieniem. Już sam zewnętrzny jego wygląd świadczy, z jaką czcią i uszanowaniem uczestniczy przy najśw. Ofierze, świadczy o jego wewnętrznych uczuciach. Serce jego przejęte jest ważnością chwili, a dusza z najwyższą czcią korzy się przed Synem Bożym, który na ołtarzu ofiarowuje się za nas przez ręce kapłana i w nieskończonej swej miłości odnawia tę ofiarę, którą niegdyś w tak bolesny sposób poniósł na krzyżu.

Mszy św. powinniśmy słuchać z najwyższem skupieniem, abyśmy nie byli podobni tym, o których mówi Zbawiciel: *Ten lud czci mię wargami: ale serce ich daleko jest odemnie*[8]). Wchodząc do kościoła, oddalajmy od siebie wszystkie myśli i troski doczesne i starajmy się skupić ducha. Prawda, że nie jest to łatwem dla tych, którzy żyją wśród świata i licznymi węzłami złączeni są z ziemią, lecz gdy mamy dobrą wolę, wówczas sam Bóg dopomaga naszym chęciom i daje łaskę skupienia i pobożności. Dobry

---

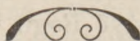
[8]) Mat. XV, 8.

katolik, który zna wielkość najśw. Ofiary, z całą pobożnością zwraca uwagę na najważniejsze części Mszy św. Gdy kapłan czyta Ewangelię, wówczas wierni powstają, a uczyniwszy znak krzyża św. na czole, ustach i piersiach, powinni przypomnieć sobie, jak wielką łaską jest wiara św. i dziękować Bogu, że ich przywiódł do poznania prawdy. Przy ofiarowaniu wszyscy wierni powinni wraz z kapłanem ofiarować Ojcu niebieskiemu św. dar chleba i wina, a wraz z nim i serca własne złożyć Bogu w ofierze. Przy podniesieniu powinni uklęknąć i z czcią schyliwszy głowę, oddać pokłon i hołd temu Zbawicielowi, który z miłości ku nam ukrył się pod postaciami chleba i wina. Jednocześnie powinni uderzyć się w pierśi, wzbudzając serdeczny żal za grzechy, które stały się przyczyną bolesnej śmierci Syna Bożego. W czasie Komunii św. wszyscy obecni powinni wzbudzić w sobie gorące pragnienie przyjęcia Pana Jezusa do serca swego i prosić, aby w duchowy sposób złączył się z nimi. Przy końcu Mszy św. powinniśmy gorąco podziękować Bogu, że nam pozwolił uczestniczyć przy najśw. Ofierze i korzystać z jej św. owoców.

Jeżeli w ten sposób uczestniczyć będziecie, najmilsi bracia, przy najśw. Ofierze, wówczas otworzy się dla was to niewyczerpane źródło łask i miłosierdzia i czerpać z niego będziecie radość i pociechę w życiu doczesnem, niezliczone łaski duchowe, a w szczególności moc i siłę do zwyciężenia wszystkich walk, trudności i cierpień i do osiągnienia zbawienia wiecznego. Przychodźcie więc jak najczęściej na Mszę św. i słuchajcie jej z czcią i pobożnością, albowiem niczem lepiej nie możemy uczcić i uwielbić Boga najwyższego, albowiem niema większej i świętszej tajemnicy. Gdy misyonarze opowiadają poganom o cudzie Mszy św., wprawia ich to w największy zachwyt i podziw, i całem sercem skłaniają się ku nowej nauce. Gdyby chrześcijanie umieli czcić ofiarę Mszy św. i korzystać z niej dla dobra

swej duszy, wówczas wiele łez gorących byłoby osuszonych i wiele dusz ginących uratowanych. Przychodźcie jak najczęściej, najmilsi bracia, na Mszę św., a otrzymacie łaski duchowe i doczesne, a dusza wasza już tu, na ziemi, coraz ściślejszym węzłem złączy się ze Zbawicielem, węzłem, który jest zadatkiem wiecznego złączenia się z Nim w niebie.

Amen.



HOMILIA

na niedzielę XVI po Zielonych ŚŚ.

Wielebny Beda.

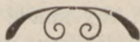
(† 735).

„W on czas: Gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza i t. d." Chory na wodną puchlinę słusznie może być porównany do tego, którego opanowała żądza rozkoszy cielesnych. Taki chory podobny jest do skąpego bogacza, który im większe posiada skarby, tem goręcej coraz to nowych pożąda. „A Jezus odpowiedziawszy rzekł do biegłych w zakonie Faryzeuszów i t. d". Ta odpowiedź, dana przez Jezusa, odnosi się do tego, co było przedtem powiedziane: „a oni go postrzegali", — Pan bowiem znał myśli ludzkie. I teraz milczą, bo widzą, że cokolwiek by rzekli, przeciw nim samym byłoby zwrócone. Jeśli bowiem wolno w szabat uzdrawiać, to czemu Zbawcę „postrzegają", czy uzdrawia? Jeżeli zaś nie wolno, to czemu sami w szabat tak dbają o zwierzęta domowe? „A on ująwszy, uzdrowił go i odprawił". Za zrządzeniem opatrznościowem Pan uzdrawia chorego na wodną puchlinę w obecności biegłych w Zakonie i faryzeuszów, i natychmiast występuje przeciwko chciwości, a to dlatego, żeby przez chorobę ciała wytknąć im chorobę duszy. Wspomniawszy o tem wytknięciu, ewangelista dodaje: „słuchali tego wszystkiego faryzeusze, którzy byli chciwymi, i wyśmiewali go". Chory na wodną puchlinę im więcej pije, tem więcej pragnie. I każdy chciwiec zwiększa swe pragnienie: posiadłszy to, czego

pożądał, zwraca się całem swem jestestwem do pożądania innych jeszcze rzeczy. „A odpowiadając, rzekł do nich: którego z was osioł albo wół wpadnie i t.d.” W ten sposób Pan przekonywa „postrzegaczy” swoich, faryzeuszów, aby ich ostatecznie za chciwość potępić. Jeśli wy — powiada — w szabat osła lub wołu albo inne zwierzę, gdy wpadnie do studni, skwapliwie wydobywacie, czyniąc w tem zadość jedynie swojej chciwości, nie mając zaś wcale na celu dobra zwierzęcia, to o ileż więcej powinienem ratować człowieka, który przecież więcej znaczy, niż bydlę. I słusznie Pan zestawia tu człowieka chorego na wodną puchlinę ze zwierzęciem, które wpadło do studni,—boć ten chory cierpi na zbytek płynów. To porównanie przypomina nam inne, w którem niewiastę przez osiemnaście lat — jak mówił — związaną i od tego związania przez Niego uwolnioną porównał ze zwierzęciem jucznem, które z uwięzi zwalniają, by do wody przeprowadzić.. I dobrze w obu wypadkach mówi o wole i ośle, ponieważ, czy będziemy tu mieli na myśli mądrych i głupich, czy też ludzi takich, których szyję jarzmo prawa przygięło, albo takich, których pierwszy lepszy burzyciel i podżegacz łatwo sobie zjednywa dla swej błędnej nauki, jednem słowem, wszystkich Zbawiciel, przyszedłszy na ziemię, znajduje skrępowanych szatańskimi łańcuch ami, wszystkich znajduje pogrążonych w studni pożądliwości. Wszyscy bez różnicy przecież zgrzeszyli, a wszak wszyscy są stworzeni dla chwały Bożej, przeto mają być usprawiedliwieni darmo przez łaskę Jezusa Chrystusa, przez odkupienie, które jest w Nim. „I powiedział też podobieństwo do zaproszonych i t. d.” Jasne jest—wzięte w literalnem znaczeniu—to upomnienie Zbawiciela, nauczające, że pokora nietylko u Boga, ale i u ludzi jest godną pochwały, lecz ponieważ Ewangelista nie napróżno nazywa to upomnienie podobieństwem, przeto pokrótce zobaczymy, co ono w przenośni znaczy. Pod mianem godów rozumie się połączenie Chrystusa z Kościołem, co jest widocznem z wielu miejsc Pisma św., z których jedno jest np. takie: „czyż mogą uczestnicy godów pościć, póki z nimi jest oblubieniec? Albo inne miejsce: „podobnem jest Królestwo Niebieskie człowiekowi-królowi, który sprawił gody synowi swemu i posłał sługi swoje wezwać zaproszonych na gody”. Ktokolwiek więc zaproszony przybędzie na te gody, tj. połączy się przez wiarę z członkami Kościoła, niechaj nie zajmuje pierwszego miejsca tj. niechaj się nie wynosi nad innych, chwaląc się dla zasług swoich. I niechajże stara sie w myśl podobieństwa być przyodzianym w szaty godowe, tj. niechaj zjawi się otoczony blaskiem cnót, a przytem nadewszystko niechaj się przyozdobi w cnotę pokory. „Aby snadź poczciwszy nad cię nie był wezwan od niego itd.“ Godniejszemu ustępuje swego miejsca ten,

który, naśladując Chrystusa, odznacza się wielką uprzejmością. Skromnie zaś zajmuje ostatnie miejsce ten, który widząc wiele dobrego w innych, choć mniemał o sobie wysoko, uniża się, mówiąc z prorokiem: „biedny ja jestem, i w pracach od młodości mojej, wywyższony zaś jestem upokorzony i zmieszany.” „Ale gdy będziesz wezwan, idź usiąść na ostatniem miejscu“. I psalmista chwali się: „Upokorzyłem się, Panie, ze wszech miar, ożyw mnie według słowa Twego“, — przez co jasno zaznacza, że wtedy może być przez Pana ożywiony, gdy będzie o swoich cnotach nizko mniemał. „Że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiądź się wyżej”. Gdy przyjdzie Pan i znajdzie pokornego, — uczci go mianem przyjaciela i każe mu wyżej usiąść. „Ktokolwiek bowiem uniży się jako dziecię, ten jest większym w królestwie niebieskiem”. „Tedy będzie twoja chwała przed społem siedzącymi”. Piękna myśl zawarta jest w tych słowach, — bo nie trzeba teraz szukać tego, co się dla nas przechowuje na sam koniec: dziedzictwo, — jak mówi Salomon, — na które się kto chciwie rzuca, nie przyniesie mu szczęścia. Można jednak te słowa: „kto siedzi na ostatniem miejscu, ten będzie wywyższony, gdy Pan przyjdzie” rozumieć i o doczesnem życiu, — bo codziennie Pan przychodzi na gody, codzienie bada obyczaje, miejsce, odzież ucztujących, a gardząc pysznymi, pokornym często udziela darów Ducha Św. i słusznie sławi ich zespół ucztujących tj. wyznających jedną wiarę, i pełen zdumienia raduje się, wielbiąc Twórcę swego i mówiąc: „mnie zaś zbytnio uczczeni są przyjaciele Twoi, Boże, zbytnio wzmocnione jest panowanie ich”. „Bo wszelki, co się wynosi, zniżon będzie itd“. Z tego zakończenia jasno to widać, że poprzedzające słowa Pana należy brać w przenośnem znaczeniu. Ani bowiem ten, kto się przed ludźmi wywyższa, natychmiast bywa upokarzany, ani ten, kto się wobec ludzi upokarza, bywa przez nich wywyższany; lecz przeciwnie, — bywa tak, że ten, który siebie wywyższa na jaką godność i osiąga sławę u ludzi, nie przestaje cieszyć się tą godnością i sławą aż do końca, podobnie i człowiek pokorny, zadowolony swym stanem, trwa w nim aż do końca życia. A więc ponieważ — w myśl Zbawiciela — kto się nieostrożnie wywyższa w zasługach, bywa upokarzany, i kto ostrożnie się upokarza w dobrych czynach, bywa wywyższany, przeto z tem znaczeniem powyższa mowa Zbawiciela, w której zabrania szukać pierwszych miejsc na godach, bezwarunkowo się zgadza.

Ks. St. K.



Krótkie Przemówienie

na niedzielę XVII-tą po Zielonych ŚŚ.

Mat. XVII, 35—46.

O miłości Boga.

TREŚĆ: I. Dlaczego mamy miłować Boga?
Do miłości Boga skłania człowieka: 1) natura, 2) wdzięczność, 3) największe przykazanie Boże.
II. Przez co objawia się miłość Boga?
Kto miłuje Boga: 1) myśli o Nim często i chętnie i stara się o pomnożenie Jego chwały, 2) czyni wszystko na chwałę Boga i poddaje się Jego woli, 3) wypełnia przykazania Boże.

Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej.

Mat. XXII, 37.

Gdy Faryzeusze, chcąc podejść podstępnie Pana Jezusa, zapytali, które jest największe przykazanie w Zakonie, Chrystus Pan odpowiedział: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie.* Przykazanie to jest podstawą i źródłem wszystkich innych przykazań. Kochać Boga znaczy pełnić wszystko, co Bóg przykazał. Miłość Boga jest przyczyną istnienia człowieka, jego celem ostatecznym i wieczną szczęśliwością. Aby utwierdzić się w miłości Bożej, która jest naszym najpierszym obowiązkiem, rozważmy dziś:

1. Dlaczego mamy miłować Boga i
2. przez co objawia się ta miłość.

I.

Mamy miłować Boga, ponieważ miłość ta jest potrzebą naszej natury, obowiązkiem wdzięczności i środkiem osiągnienia szczęścia wiecznego.

1. Już sama natura skłania człowieka do miłości Boga.

Serce ludzkie jest stworzone do miłości, tak, że istnieć bez niej nie może. Każdy człowiek musi kogoś lub coś miłować. Co jednakże pobudza nas do miłości lub dlaczego miłujemy tę osobę lub to stworzenie? Dlatego, że osoba ta wydaje nam się dobrą, pociągającą, mądrą lub potężną; ponieważ to stworzenie jest piękne, łagodne lub pożyteczne. A wszak wszystko, co jest dobrego i pięknego na świecie, pochodzi od Boga, wszelka dobroć i piękno na ziemi jest odblaskiem dobra i piękna wiecznego, których źródłem i przyczyną jest Bóg nieskończenie doskonały i dobry, nieskończenie potężny i piękny, Pan i Stwórca wszelkiego stworzenia. Dlatego już sama natura skłania nas do miłowania tego Boga, który tak wielkie ma przymioty.

2. Mamy dalej miłować Boga, ponieważ nakazuje nam to obowiązek wdzięczności.

Czem jest Bóg dla nas? Bóg jest naszym największym Dobroczyńcą: stworzył nas, wyrwał z niewoli szatana za cenę krwi swej najświętszej, utrzymuje i przedłuża nam życie dla naszego dobra. Bóg dał nam wszystkie środki, które są potrzebne do zbawienia, a mianowicie Sakramenta św., owe niewyczerpane źródła łask i miłosierdzia Bożego. Od Boga wreszcie pochodzą wszystkie dobra doczesne, które posiadamy w tem życiu. Czyż więc nie powinniśmy kochać tego największego naszego Dobroczyńcy, z którego rąk odebraliśmy wszystko cokolwiek posiadamy? Już sama wdzięczność powinna nas skłaniać do tego. Wszak nawet nierozumne zwierzęta okazują wdzięczność tym, którzy im dobrze czynią, a człowiek, najdoskonalszy ze stworzeń, obdarzony rozumem i wolną wolą, miałby być pozbawiony tych szlachetnych uczuć?

3. Również i wzgląd na wieczne zbawienie powinien nas pobudzać do miłości Boga.

Bóg pragnie naszego zbawienia, a ponieważ ono zależy od miłości Boga, dlatego tę miłość stawia nam Bóg za największe i najpierwsze przykazanie. *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej* — mówi wyraźnie Pan Jezus. Kto miłuje Boga, będzie zbawiony, kto Go nie miłuje, będzie potępiony. Niechaj nikt nie sądzi, że miłość Boga, to cnota, w której ćwiczyć się powinni tylko kapłani, zakonnicy i dusze wybrane, dążące do większej doskonałości. Niechaj nikt nie sądzi, że nawołując was do miłości Boga, głosimy wam wyższą doskonałość, do której jedynie zdolne są osoby, które się poświęciły służbie Bożej i zbawianiu dusz ludzkich. Miłość Boga jest obowiązkiem wszystkich ludzi, bez wyjątku, jest niezbędnym warunkiem zbawienia. A więc również i wzgląd na zbawienie duszy powinien pobudzać nas do miłości Boga.

II.

Przypatrzmy się teraz, najmilsi bracia, przez co objawia się miłość Boga.

Człowiek, dopóki żyje na ziemi, nie może mieć nigdy zupełnej pewności, czy miłuje Boga. Pismo św. mówi, że nikt nie wie, czy jest miłości, czy nienawiści godzien. A jednak są znaki, po których poznać możemy, czy w sercach naszych jest miłość Boga.

1. Można powiedzieć napewno, że szczerze miłuje Boga ten, kto myśli o Nim często i chętnie i stara się zawsze pomnażać Jego chwałę. Mówić chętnie o Bogu, gdy tylko nadarzy się sposobność, słuchać z radością pochwał, głoszonych na cześć Boga najwyższego—oto niezawodne oznaki miłości Bożej. Gdy uczuwamy radość w sercu na widok czci, składanej Bogu, a smucimy się z powodu zniewag, których niektórzy dopuszczają się względem Boga, grzechów i występków, z powodu prześladowania,

którego doznaje Kościół Boży, wówczas bezwątpienia miłujemy Boga. Albowiem miłować kogoś, znaczy dzielić z nim smutki i radości, znaczy cieszyć się z nim i smucić pospołu.

Z tego, cośmy powiedzieli, możemy wyciągnąć następujący wniosek: Jeśli Bóg nie jest najpierwszym i najgłówniejszym przedmiotem naszych uczuć i pragnień; jeżeli religię, ów święty łącznik między Bogiem a nami, stawiamy na ostatnim planie; jeżeli obowiązki religijne uważamy za niezgodne z obowiązkami osobistymi i społecznymi —wówczas niema w nas miłości Boga.

2. Miłuje Boga ten, kto wszystkie swe uczynki poświęca na chwałę Boga, kto uznaje i wielbi wolę Bożą we wszystkiem.

Gdy człowiek miłuje szczerze, bądźto osobę, bądź stworzenie lub rzecz, wówczas wszystkie jego myśli, życzenia, uczynki, mimowoli zdążają do przedmiotu jego miłości, tak, jak każdy krok tułacza, wracającego do ojczyzny, ma tylko na celu ujrzenie kraju umiłowanego. Nie wystarcza oddać Bogu jakiś mały kącik w sercu i tam cześć Mu oddawać w pewnych chwilach dnia. Bóg ma wpływać na wszystkie nasze myśli, pragnienia, słowa i uczynki; Bóg ma być pobudką i regułą naszego postępowania. Dlatego, jeżeli pragniemy dać dowód, że miłujemy Boga prawdziwie, zwracajmy się do Niego każdej chwili, zarówno w szczęściu jak w niedoli, podobnie jak słonecznik, który kwiat swój zwraca zawsze do słońca, chociaż niebo pokryje się chmurami.

3. Miłuje Boga ten, który pełni przykazania Boże. *Kto zna przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mnie miłuje*[1])—mówi Zbawiciel. Chrześcijanin więc, który stara się wypełniać przykazania Boskie i kościelne i unika grzechu, jako największego zła, może być pewien, że jest w nim miłość Boga. Szczególniej wszyscy ci, którzy miłują bliźniego i to nie dla względów doczesnych, lecz że to jest wolą

1) Jan XIV, 21.

i przykazaniem Boga, mogą ufać, że miłość ich ku Bogu jest prawdziwa i szczera. Bóg ma być źródłem i przyczyną miłości bliźniego. Słusznie mówi Jan św.: „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, jakoż może miłować Boga, którego nie widzi?“ A czy ludzie rozumieją istotę prawdziwej miłości bliźniego? Nie mówimy tu o owej rzekomej miłości bliźniego, którą się szczycą przeciwnicy Kościoła katolickiego, a która pochodzi z próżności lub własne korzyści ma na względzie, lecz o miłości prawdziwie chrześcijańskiej, która każe nam miłować bliźniego ze względu na Boga. Czyż tak pojęta miłość bliźniego nie jest w istocie rzadkiem zjawiskiem w obecnych czasach? Dowodem tego nienawiść niepohamowana, kłótnie, bójki, procesy i morderstwa, których dziś tak często jesteśmy świadkami.

Widzimy więc, najmilsi bracia, że największe i najpierwsze przykazanie Boże, chociaż tak łatwe do wypełnienia, jest dziś lekceważone przez wielu. Nie wystarcza bowiem mówić: „miłuję Boga nad wszystko“, lecz trzeba tę miłość dowieść czynami. Słowa nie dowodzą miłości szczerej i prawdziwej, która dopiero objawia się w czynach. *Kto zna przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mnie miłuje.* Jeżeli, bracie, miłujesz szczerze Boga, więcej niż siebie samego, okaż czynami, że przekładasz Go nad majątek, wysokie stanowisko, sławę u ludzi i zaszczyty, nad zadowolenie zmysłów i grzesznej namiętności.

Starajmy się należeć do tej małej liczby przyjaciół Bożych, którzy Go miłują prawdziwie i dlatego wypełniają gorliwie i chętnie wszystkie jego przykazania. Prośmy Zbawiciela, aby nam dał tę miłość, którą przyniósł na ten świat, i której sam tak wzniosły i piękny daje nam przykład. Ta miłość będzie źródłem naszego szczęścia i pokoju w życiu doczesnem i zadatkiem nieustającej szczęśliwości w życiu wiecznem. Amen.

HOMILIA
na niedzielę XVII po Zielonych ŚŚ.

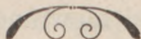
Św. Hilary.

(† 366).

„A usłyszawszy Faryzeusze, iż usta zawarł Saduceuszom, zeszli się społem. I zapytał go jeden z nich zakonny doktór, kusząc go i t. d.“ Gdy Saduceusze przestali kusić Pana, przystąpili doń Faryzeusze. I ci dobrą otrzymali odpowiedź w kwestyi zmartwychwstania. Pan przekonał ich, że to samo Prawo, z którego oni zaczerpnęli podstawę do uczynienia zarzutu, zawiera wskazówki, służące nam za podwalinę wiary naszej w zmartwychwstanie. A wszak Faryzeusze chwalili się, że posiadają znajomość Prawa,— tego Prawa, które będąc figurą rzeczy przyszłych, wyobrażało prawdy, mające się spełnić. I pytają P. Jezusa, jakie przykazanie jest największe w Prawie,—nie myśląc wcale o tem, że wszelkie Prawo zostało w Chrystusie udoskonalone. I otrzymali odpowiedź, która jest streszczeniem całej prawdy. Do Pana naszego, Jezusa Chrystusa, należy podać znajomość Boga,—wykazać godność imienia i wielkość mocy Jego. Na to przecież został przysłany,—aby, wyprowadzony z wieczności, zajął się sprawami, które się Bogu podobają. Pan więc odpowiedział, że największe przykazanie jest: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej.“ Nic też innego Pan nie wypełniał, tylko to, co Prawo zawierało,—przepisy Prawa są streszczeniem tych rzeczy, które On miał wykonać. Przypomina więc to, o czem—jak się chwalili—sami już wiedzieli z Prawa, że Boga wszechmogącego należy miłować całą myślą, sercem i duszą, a przypomina im to dlatego, ażeby przez to tem lepiej zachowali w pamięci to Prawo. A potem dodał: „Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego“. Te słowa „wtóre“ i „podobne“ oznaczają, że w obu tych przykazaniach jednaki jest obowiązek i jednaka zasługa. Nie może przecież być mowy o miłowa-

niu Boga bez Chrystusa, ani Chrystusa bez Boga. Jedno bez drugiego nie przynosi dla zbawienia naszego żadnego pożytku. I dlatego „na tem dwojgu przykazania wszystek zakon zawisł i proroсy.” Wszelkie bowiem prawo i proroctwo dotyczyło przyjścia Chrystusa Pana,—a przyjście Jego—jako uzupełnienie prawa i proroctwa—służyło do tem lepszego zrozumienia Boga. Niejednokrotnie upominaliśmy, że przez bliźniego nie kogo innego rozumieć należy jak Chrystusa. Jeżeli jednak Boga mamy więcej miłować jak ojca, matkę, dzieci, to jak przykazanie o miłości bliźniego można nazwać podobnem do przykazania o miłości Boga? Inaczej tego podobieństwa rozumieć nie można, jak tylko w ten sposób, że przez nie żądany jest równy stopień miłości dla ojca i syna. To też w dalszym ciągu ażeby ich przekonać słowy samego Prawa, i ażeby dać im lepiej zrozumieć przykazanie miłości bliźniego, Pan ich zapytuje: „Co się wam zda o Chrystusie? Czyj jest syn?“ I na to Mu odpowiedzieli:—„Dawidów“. A On:—„Jakoż tedy Dawid w duchu zowie go Panem, jakoż jest synem jego? jak on mógł powiedzieć: Rzekł Pan Panu memu, siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły Twoje podnóżkiem nóg twoich?“ To było prawdą, że Chrystus miał pochodzić z rodu Dawidowego. Lecz to podobieństwo imienia—Pan Panu—i to siedzenie na prawicy dotąd, dopóki nie podbije mu wszystkich nieprzyjaciół—ma następujące znaczenie: podobieństwo imienia oznacza jedność istoty, zaproszenie do zajęcia miejsca na prawicy Bożej oznacza sąd, a podbicie wszystkich oznacza moc, wszystko to ma nam przypominać, że w Tym, który pochodzi od Dawida, zawiera się wieczna moc i pochodzenie, i że Bóg pozostanie na zawsze złączonym w jedno z człowiekiem.

Ks. St. K.



KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. ROCHA.

Życie św. Rocha i cześć, jaką lud pobożny u nas, a zwłaszcza we Włoszech i południowej Francyi, oddaje jego imieniowi, potwierdza słowa Zbawiciela: *Kto się uniża,*

wywyższon będzie[1]). Rozważmy tylko św. Rocha życie pełne poświęceń, umartwienia i zaparcia siebie, a przekonamy się, że pokora i duch pokuty prowadzi do wywyższenia i chwały nieśmiertelnej w niebie.

Św. Roch, urodzony w Montpellier, we Francyi, pochodził z rodziny starożytnej i zamożnej. Już w latach dziecięcych zdradzał niezwykłe cnoty, zwłaszcza lekceważenie dóbr i przyjemności doczesnych. W wieku, w którym zazwyczaj młodzież myśli jedynie o użyciu świata, Roch św. opuszcza dom rodzicielski i w habicie trzeciego zakonu św. Franciszka rozpoczyna pielgrzymkę po Włoszech. W tym czasie wybuchła morowa zaraza, która zabierała codzień wielką liczbę ofiar. Wówczas Roch św. poświęca się opiece osób, dotkniętych zarazą. W Rzymie, Placencyi i wielu innych miastach pielęgnuje chorych po szpitalach, a jego niestrudzona gorliwość, ofiarność i miłość bliźniego dokonują wprost cudów. Sam wreszcie podlega zarazie i to w czasie podróży, w wielkim lesie, zdala od siedzib ludzkich. Lecz Opatrzność Boża czuwała nad świątobliwym młodzieńcem.

Gdy wreszcie Roch św. wyzdrowiał z niebezpiecznej choroby, powraca do swej ojczyzny, lecz współziomkowie nie chcą go poznać i uznać za brata. Uważany za szpiega, przez pięć lat przebywa w ciemnem więzieniu, nie wyrzekłszy słowa na obronę swej niewinności, nie czyniąc żadnych starań dla odzyskania dziedzictwa, które mu się słusznie należało po ojcu. Tu w więzieniu po raz drugi zapada na zarazę i wkrótce umiera. Po śmierci dopiero zostaje poznanym i odzyskuje imię nieskalane, a Bóg przez wielkie i liczne cuda objawia świętość i chwałę wiernego swego sługi.

Oto krótki przebieg życia św. Rocha, którego życie świątobliwe i wielkie cnoty powinny nas pobudzać do naśladowania. Rozważmy dziś przedewszystkiem owo lekceważenie dóbr doczesnych i miłość gorącą, jakiemi się od-

---

[1]) Łuk. XIV, 11.

znaczał Roch św., a rozważanie to z pewnością przyniesie wielkie korzyści duszy naszej.

I.

Gdy Piotr św. mówił pewnego dnia do Zbawiciela: *Otośmy my opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą: cóż nam tedy będzie?* Pan Jezus odpowiedział mu: *Zaprawdę powiadam wam.., iż wszelki, któryby opuścił dom, albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo rolę dla Imienia mego: tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży*[2]. Owo „stokroć“, o którem mówi Zbawiciel, to nie niebo, nie szczęśliwość wieczna w życiu przyszłem, lecz nagroda, której Bóg udziela niekiedy już w życiu doczesnem. Nagroda ta polega na obfitości łask, które prowadzą do doskonałości i świętości, na pociechach wewnętrznych, które Duch św. wlewa w dusze, oddane Bogu.

Roch św. posiadał wszystko, co świat nazywa szczęściem. Pochodził ze znakomitej rodziny, miał majątek i poważanie u ludzi. Ojciec zostawił mu w spadku wielkie dobra, lecz on, przerażony swem bogactwem i niebezpieczeństwami, jakie mu grożą ze strony świata, oddaje się wyłącznie Bogu. Gdy po śmierci rodziców stał się właścicielem całego majątku, rozdzielił większą część ubogim, a resztę zostawiwszy pod opieką krewnego, sam wziął kij pielgrzymi w rękę i w ubogiej odzieży udał się w podróż do Rzymu. Tam przy grobie apostołów i męczenników św. wyrzeka się dóbr świata i przyjemności doczesnych, a ślubuje cnoty ewangeliczne. Tak więc Roch św. mógł powiedzieć wraz z apostołem: „Panie, oto wszystko opuściłem i poszedłem za Tobą“.

Oto, najmilsi bracia, pierwsza nauka, jaką wyciągnąć możemy z życia św. Rocha. Prawda, że doskonałość ewangeliczna nie jest przykazaniem, lecz tylko radą zbawienną, lecz chęć pójścia za tą radą jest rzeczą chwalebną i świętą

---

[2]) Mat. XIX, 27. 28.

i raduje Serce Zbawiciela, a kto szydzi z osób, które dążą do doskonałości, jest nieprzyjacielem Boga i sprzeciwia się woli Tego, który powołuje wybrane dusze do świętości, aby tem lepiej i gorliwiej Mu służyły.

Lecz jeżeli opuszczenie dóbr i przyjemności tego świata jest tylko radą zbawienną, to wszakże dobry użytek tych dóbr jest obowiązkiem. Czy jednak ludzie spełniają ten obowiązek? Zbytnie przywiązanie do tego świata i chciwość nienasycona zaślepiają ludzi, czyniąc ich niewolnikami własnych namiętności, tak, że zapominają o najświętszych obowiązkach, o duszy i życiu wiecznem. W niewoli żyją ci, którzy wiele posiadają, albowiem dusza ich niezdolna wznieść się do rzeczy wyższych, lecz pełza po ziemi, pogrążona w najgrubszym materyalizmie. W niewoli żyją ci, którzy nic nie posiadają, albowiem wyrzekają, skarżą się i złorzeczą, że drudzy hojniej wyposażeni zostali. Zarówno ci, jak tamci są niewolnikami: jedni niewolnikami swych pragnień, drudzy swego majątku. Ten duch, który dziś rządzi światem, nie jest duchem chrześcijańskim, lecz pogańskim. Prawdziwy chrześcijanin nie przywiązuje się zbytnio do tego świata, albowiem wie, że życie doczesne jest tylko przejściem do życia doskonalszego, wiecznego; nie przywiązuje się zbytnio do dóbr doczesnych, albowiem zna ich nietrwałość i zwodniczość, a gdy posiada majątek, umie go używać na chwałę Bożą, dobro swej duszy i pożytek bliźniego.

II.

Jak umiłowanie bogactw i dóbr tej ziemi czynią człowieka zimnym i nieczułym na cierpienia i nieszczęścia bliźnich, jak egoizm i miłość własna wyradzają zbytnie przywiązanie do świata i jego przyjemności, tak lekceważenie dóbr doczesnych i dobrowolne ubóstwo rodzą miłość, ducha ofiarności i wszystkie te cnoty, które czynią z człowieka prawdziwego sługę Bożego i opiekuna ubogich i nieszczęśliwych. Mało jednakże chrześcijan zna tę prawdę, mało się

nad nią zastanawia ku własnej korzyści i całego społeczeństwa.

Przypatrzmy się, najmilsi bracia, tej miłości gorącej, jaka płonęła w sercu św. Rocha, miłości heroicznej, która pochodzi z nieba, a którą św. Paweł nazywa słodką i cierpliwą; tej miłości pokornej i cichej, która nie szuka własnej chwały, która przezwycięża wszystkie próby i przeszkody i nigdy nie traci nadziei. Św. Roch opuścił wszystko dla Zbawiciela i odrazu staje się apostołem tej wielkiej cnoty, która stwarza bohaterów. Piękny kraj włoski okrywa się żałobą, albowiem nadszedł dzień pròby. Bóg zesłał anioła śmierci, który zabierał codzień tysiące ofiar. Lecz oto zjawia się apostoł miłości i miłosierdzia, św. młodzian, który z całem oddaniem poświęca się na usługi chorych. W tych nieszczęśliwych, złożonych straszną chorobą, widzi Roch św. braci swych i członków Kościoła Chrystusowego, więc spieszy im na pomoc z narażeniem własnego życia. Idąc za przykładem Zbawiciela i mając w pamięci słowa: *Większej nad tę miłości żaden nie ma: aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje*[3]), oddaje się chorym z całem poświęceniem i zaparciem siebie. Jak piękny to przykład dla nas wszystkich, którzy tak mało mamy miłości bliźniego, którzy tak obojętni, tak nieczuli jesteśmy na cierpienia ubogich i nieszczęśliwych; jak piękny i pouczający przykład dla tych, którzy opływają w dostatkach, a nic nie czynią na złagodzenie nędzy bliźniego.

III.

Bóg, który szczególnie umiłował maluczkich i pokornych, sowicie nagradza cnotę pokory zarówno w tem życiu jak po śmierci. Jednakże ta nagroda doczesna nie znajduje uznania u świata, gdyż polega na łaskach duchowych, których świat pojąć ani zrozumieć nie może. Ileżto łask i pociech wlewa Bóg w duszę, która Mu się z ufnością oddaje. Gdy Bóg zamieszka w duszy, wówczas już za życia niebo staje się jej udziałem, wówczas czuje się szczęśliwą, cho-

[3]) Jan XV, 13.

ciażby żyła w największej pogardzie u świata, w prześladowaniu, troskach, cierpieniach.

Roch św. przybywa do rodzinnego kraju jako biedny pielgrzym, osłabiony i wyczerpany długą chorobą, lecz swoi go nie poznają. Bo i któżby w tym ubogim podróżnym, okrytym łachmanami, przedwcześnie zgarbionym i wychudzonym, mógł domyślić się potomka sławnej rodziny i dziedzica wielkiego majątku? Posądzony o szpiegostwo i wtrącony do więzienia, Roch św. czuje się tak zadowolony z losu, który go spotkał, że nawet jednem słowem nie stara się sprostować omyłki, której padł ofiarą. Po pięciu latach spędzonych w posępnem więzieniu umiera wreszcie niepoznany przez swoich, lecz zadowolony, w pełni pociech niebieskich; umiera, jak Łazarz u wrót nieczułego bogacza.

Dopiero po śmierci odzyskuje cześć utraconą i chwałę. Czyny jego stają się głośne, a imię z największą czcią bywa wymawiane. Sobór Konstancyeński wzywa wiernych, aby czcili św. Rocha i wzywali jego pośrednictwa w chorobach. Lud urządza procesye uroczyste na cześć świętego, zanosi do niego prośby, opiewa jego cnoty, czci relikwie, uroczyście obnoszone. Nabożeństwo do św. Rocha, Patrona chorób zaraźliwych, staje się powszechnem w całym świecie katolickim, a Bóg przez liczne uzdrowienia utwierdza wiernych w czci dla wiernego swego sługi.

Łączmy się więc, najmilsi bracia, w uczuciu czci, jaką Kościół oddaje św. Rochowi i prośmy go o pośrednictwo przed Bogiem. Jeżeli dziś dzięki postępowi kultury, sztuki lekarskiej i urządzeń sanitarnych nie potrzebujemy tak bardzo obawiać się zarazy, która zabija ciała, to jednak jest inna zaraza stokroć niebezpieczniejsza od tamtej, zaraza moralna, która zabija dusze, odbiera im moc naprzyrodzoną i pogrąża w śmierci wczesnej. Ta straszna zaraza szerzy się z przerażającą szybkością wśród narodów, szerzy się również i w naszem nieszczęśliwem społeczeństwie, siejąc zniszczenie i śmierć moralną we wszystkich warstwach narodu. Smutnym następstwem tej niebezpiecznej choroby

są codzienne przykłady morderstw, grabieży, samobójstw i wszelkiego rodzaju bezprawia i występki. Zaraza ta, to zmysłowość pogańska, której hasłem używanie i dogadzanie najniższym instynktom człowieka. Dobra doczesne i grzeszne ciało, to bożkowie, dla których ludzie wszystko poświęcają. Bóg, dusza i życie przyszłe, to tylko mary zwodnicze.

Od tej strasznej zarazy bronić się powinniśmy całemi siłami, używać wszelkich środków do jej zwalczania, a nadewszystko błagać powinniśmy Boga, aby ją od nas odwrócić raczył. Prośmy Go o to gorąco za pośrednictwem św. Rocha, którego święto dziś obchodzimy. Wielki Święty, który dostąpiłeś chwały na ziemi i w niebie, wyproś nam u Boga uwolnienie od tej moralnej zarazy, która podkopuje zdrowie i siły duchowe naszego narodu. Wstawiaj się do Boga za biednym naszym narodem, który jest stokroć nieszczęśliwszy i więcej pomocy potrzebuje, niż owi chorzy, którym za życia służyłeś z tak wielkiem poświęceniem. Wyproś nam uwolnienie od zarazy duchowej, a jednocześnie od kary Bożej, na jaką przez grzechy nasze zasłużyliśmy na ziemi i w wieczności. Amen.

Bibliografia.

Praktyczny podręcznik dla opiekujących się wychodźcami. **Ks. dr. St. Sychowski**

Poznań. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha 1913 r.

C. 3 mk. 60 f.

Rozprawa powyższa powstała z prac odczytywanych na kongresie charytatywnym w Dreźnie w r. 1911.

Autor, mając parafię złożoną z licznych sezonowych wychodźców, nabrał dostatecznego doświadczenia, stąd też jego wskazówki mają praktyczne i doniosłe znaczenie do rozciągnięcia opieki nad naszymi robotnikami. Nie są to tylko wskazówki gołosłowne, ale opierają się na zbadanych stosunkach między wychodźcami, akordnikami, pracodawcami w miejscach ich pracy pod względem ekonomicznym i moralnym. Autor w swej pracy podaje statystykę wychodźców, przepisy formalności administracyjnych i kontraktowych, rodzaje zajęć i przestrogi ogólne.

Część druga zawiera uwagi dla wychodźców o utracie wiary, o akordnikach, prawach i obowiązkach panów, pijaństwie, nieczystości, oszczędności i t. d.

Dla ks-ks. proboszczów posiadających parafie nadgraniczne, z których najwięcej bywa wychodźców sezonowych— praca powyższa niemałą odda przysługę.

Stowarzyszenie. Przewodnik pracy praktycznej dla Towarzystw Polskich.

Wychodzi miesięcznie, pod redakcyą **ks. Arkadyusza Lisieckiego.** Poznań, miesiąc Maj, nr. 2. Prenumerata rocznie rb. 3 kp. 60.

Pod powyższym tytułem a redakcyą **ks. A. Lisieckiego** wychodzi miesięcznik poświęcony pracy praktycznej dla Towarzystw Polskich. Zeszyt drugi zawiera następujące artykuły: O potrzebie wykładów z dziedziny społecznej w naszych towarzystwach. Rady opiekuńcze w towarzystwach młodzieży. Wiadomości i sprawozdania. Zapytania i odpowiedzi. Część druga poświęcona odczytom, których trzy podaje. Chociaż pismo więcej uwzględnia warunki miejscowe, jednak wiele podaje materjału, który wszędzie stosować można.

SPIS RZECZY

zawartych

w trzydziestym tomie „Homiletyki“ *).

od m. stycznia 1913 r. do m. lipca 1913 r.

ROZPRAWY. str.

Kazania katechetyczne. Część trzecia.

O środkach łaski.

Kazania i krótkie przemówienia na niedziele.

---

*) Wszystkie prace nieoznaczone podpisem w spisie rzeczy są opracowane przez ks. M. N. redaktora „Homiletyki”.

Homilie na niedziele i uroczystości.

Kazania na uroczystości tajemnic P. Jezusa.

Kazania na uroczystości Najśw. Maryi Panny.

Kazania na uroczystości ŚŚ. Pańskich.

Przemówienia przygodne.

Wiadomości teologiczno-pastoralne.

Kazania liturgiczne.

Przemówienia do młodzieży szkolnej.

Bibliografia.

Druk L. Bruś Nowy Świat 66.